KONIEC NAIWNOŚCI KOŚCIOŁA s. 18
PIELGRZYMKA NADZIEI s. 36
WOJNY NAJEMNIKÓW s. 30
PO CO CZERWONY PASEK? s. 34

25.06.2023
nr 26 (920)
cena 5 zł
(w tym 8% VAT)
NR INDEKSU 205 109
ISSN 1734-9079
www.idziemy.pl

idziemy

Jeśli nie będzie się kapitanem w swojej rodzinie, to ktoś inny poprowadzi nasze dzieci tam, dokąd my nie chcemy

Jak być tatą?

s. 10, 12

REKRUTACJA

WYŻSZE SEMINARIUM DUCHOWNE DIECEZJI WARSZAWSKO-PRASKIEJ
03-131 WARSZAWA, UL. MEHOFFERA 2

01 VI - 08 IX 2023

WWW.WSDDWP.EDU.PL
KONTAKT@WSDDWP.EDU.PL
TEL. 515 232 327

ks. Henryk Zieliński

Znikające ojcostwo

Dwaj najwięksi mężowie Kościoła i narodu w powojennej historii Polski zostali wychowani przez ojców. Mam na myśli papieża św. Jana Pawła II i bł. Prymasa Tysiąclecia. Czy to przypadek?

Stefan Wyszyński, rocznik 1901, był w dzieciństwie mocno związany emocjonalnie z mamą. Po latach wspominał, że czuł się kimś wyjątkowym, kiedy siadał na jej kolanach, chłonął jej ciepło i czułość. To szczęście nie trwało jednak długo. Mama Julianna zmarła po urodzeniu kolejnej córki, kiedy mały Stefek miał dziewięć lat. Została pochowana na cmentarzu w Andrzejewie. Śmierć matki, a wcześniej jej trwające prawie miesiąc umieranie, były dla chłopca wstrząsem. Siedząc w szkolnej ławie, z lękiem wsłuchiwał się w dźwięk kościelnych dzwonów, czy właśnie nie oznajmiają najgorszego. A kiedy w końcu to się stało, wbrew poleceniu nauczyciela opuścił szkołę, żeby jak najszybciej pobiec do leżącej na marach matki. Ojcu oświadczył, że do tej szkoły już więcej nie pójdzie. Jak powiedział, tak zrobił.

Śmierć ukochanej mamy wpłynęła na niezwykły kult małego Stefka do Matki Bożej. Równie często jak na grób mamy biegał na plac kościelny, gdzie stała (i do dzisiaj stoi) piękna figura Maryi. Wystawał przed nią godzinami, niezależnie od pory roku i pogody. Modlił się do niej, rozmawiał z nią i żalił się przed nią, bo jak wspominał, innej matki już nie miał. Drugą żonę swojego ojca akceptował z trudnością, chociaż był jej wdzięczny za opiekę. Najbliższą z ludzi osobą stał się dla niego ojciec – Stanisław. O szczególnych relacjach, które łączyły tych dwóch mężczyzn, świadczą listy pisane przez prymasa z miejsc uwięzienia w Stoczku Warmińskim, Prudniku i Komańczy do starego już wtedy ojca. Każdy z nich zaczynał się od słów: „Ukochany Ojcze!”. To od niego Stefan, począwszy od dziecięcych lat, uczył się patriotyzmu, pracowitości, odpowiedzialności i pobożności. Od niego także uczył się ojcostwa, które w wymiarze duchowym realizował potem wobec Kościoła w Polsce. „Takiego Ojca, Pasterza i Prymasa daje Bóg raz na tysiąc lat” – mówił o nim potem św. Jan Paweł II, cytując napis z jednego z transparentów, które pojawiły się na pogrzebie prymasa.

Karol Wojtyła, rocznik 1920, podobnie jak przyszły prymas i pewnie jak każdy człowiek, w dzieciństwie był mocno związany z matką. On też szybko ją utracił. Emilia Wojtyła zmarła po długiej chorobie, gdy mały Lolek miał niespełna dziewięć lat. Po śmierci mamy poszedł przed obraz Matki Bożej w wadowickim kościele i powiedział jej – podobnie jak mały Stefek w Andrzejewie – że poza nią nie ma już teraz innej matki. Przed tym obrazem i przed Panią Kalwaryjską rozwijała się jego maryjna pobożność. Najbliższą z ludzi osobą dla niego również pozostał wtedy ojciec, oficer w stanie spoczynku. Późniejszy papież z czułością wspominał po latach ojcowską pobożność, jak zmęczony po całym dniu Karol senior długo klęczał wieczorami na modlitwie, jak młodego Karola uczył modlitwy do Ducha Świętego, którą Jan Paweł II zapamiętał i odmawiał do końca swoich dni. Ojciec Lolka nie ożenił się powtórnie. Oddał się całkowicie wychowaniu syna, przejmując na siebie także matczyne obowiązki w zakresie dbania o dom, ubranie i jedzenie. Zabierał syna na pielgrzymki do Kalwarii Zebrzydowskiej i na górskie wycieczki. A kiedy dorastający Karol postanowił rozpocząć studia na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, ojciec wraz z nim opuścił rodzinne Wadowice, aby nadal być razem z synem. Relacje między nimi były synowsko-ojcowskie, a zarazem przyjacielskie, aż do śmierci Karola seniora w roku 1941. Od swojego ojca przyszły ojciec święty uczył się ojcostwa, które potem zachwyciło świat.

Kryzys ojcostwa splatający się z kryzysem męskości, który jest wielkim problemem dla świata, stanowi również zagrożenie dla wiary i Kościoła. Zamazuje w ludziach obraz Boga jako Ojca, bo słowo „ojciec” coraz częściej bywa synonimem kogoś nieobecnego i nieodpowiedzialnego. Samotne albo porzucone matki rzadko mogą powiedzieć synom coś dobrego o ich ojcach. To sprawia, że w życiu wielu chłopców od małego niszczone jest poczucie ich męskiej tożsamości. „Jak mam być ojcem, skoro nigdy nie doświadczyłem przykładu ojcostwa!” – wypalił mi niedawno trzydziestoletni mężczyzna wychowany przez mamę i babcię. Prócz tego Kościół od kandydatów do kapłaństwa oczekuje zdolności do duchowego ojcostwa. O takich kandydatów w czasach znikającego ojcostwa jest coraz trudniej. Tylko dojrzali i odpowiedzialni ojcowie, jak Stanisław Wyszyński czy Karol Wojtyła senior, mogą ten trend odwrócić.

henryk.zielinski@idziemy.com.pl

25.06.2023 idziemy w numerze:

TEMAT TYGODNIA

Jak być tatą? – radzi Janusz Wardak, doradca rodzinny i ojciec 10 dzieci **s. 10**

Kapitan rodziny – tata oczami dorosłych dzieci **s. 12**

MOJA WIARA

Koniec naiwności – co watykański 007 pisze o przyczynach wykorzystywania seksualnego w Kościele **s. 18**

Pielgrzymka nadziei – skutki drugiej podróży apostolskiej Jana Pawła II do Polski **s. 36**

NA CZASIE

Lekarz decyduje – postępowanie medyczne w trudnych przypadkach wyjaśnia ginekolog i położnik prof. Bogdan Chazan **s. 4**

Wojny najemników – prywatne siły zbrojne biorące udział w wojnach **s. 30**

Czerwony pasek możliwości – po co uczniom oceny? **s. 34**

NA CZASIE

Skala stresu – kiedy przerwać sprzeczkę **s. 32**

Noc radości – zwyczaje nocy świętojańskiej dawniej i dziś **s. 42**

Prawda o homeopatii **s. 44**

Czytanie nie kończy się na papierze! Najnowsze wiadomości i opinie na stronie www.idziemy.pl. E-wydanie tygodnika można zakupić na stronach: www.eprasa.pl, www.egazety.pl.

Lekarz decyduje

Z prof. **Bogdanem Chazanem**, ginekologiem i położnikiem, rozmawia Irena Świerdzewska

Nawiązując do przypadku p. Doroty ze szpitala w Nowym Targu – jaką decyzję podjąłby Pan Profesor, gdyby pacjentce w ciąży przedwcześnie odeszły wody płodowe?

Nie jest to nowa sytuacja w medycynie, tego typu przypadki zdarzają się od dawna. Przede wszystkim trzeba zastosować indywidualną opiekę nad kobietą i dzieckiem, biorąc pod uwagę cały szereg parametrów, takich jak wiek ciąży, diagnoza, czy są skurcze macicy, krwawienie czy objawy zakażenia. Po śmierci pacjentki przed dwoma laty w Pszczynie konsultanci krajowi: w dziedzinie położnictwa i ginekologii prof. Krzysztof Czajkowski oraz w dziedzinie perinatologii prof. Mirosław Wielgoś przygotowali szczegółowe postępowanie w tych sytuacjach. To nie są sytuacje łatwe; stanowią duże wyzwanie dla personelu medycznego, wymagają dokładnej obserwacji, diagnostyki, wsparcia psychicznego rodziców i rodziny. Postępowanie medyczne może się zmieniać w każdej godzinie, ze względu na pojawiające się nowe okoliczności.

fot. xhz

Polskie Towarzystwo Ginekologów i Położników prosi o zaprzestanie kampanii przedwczesnych osądów, pisze o linczu na lekarzach, a jednocześnie o „rozwiązaniach systemowych, które w ostatnim czasie mogą oddziaływać na decyzje lekarskie". Czy chodzi o wyrok TK zakazujący aborcji eugenicznej, jak utrzymują też media?

Lekarze nie są ubezwłasnowolnieni przez przepisy prawne dotyczące aborcji. Powinni opiekować się matkami w ciąży kompetentnie, dokładnie, z troską i z zastosowaniem wiedzy. Lekarze finansowani są przez państwo, ale to do nich należy podejmowanie decyzji. Państwo nie może ich w tym wyręczyć. Sprawa z Nowego Targu dotyczy ludzkiej tragedii, śmierci matki i dziecka, tymczasem media liberalne uczyniły z niej widowisko – opisując, co działo się w szpitalu, sugerując, jakie procedury powinny były zostać zastosowane. Zadziwia tu pewność siebie tych domorosłych medyków.

Daje się zauważyć, że w ich zaleceniach pojawia się przede wszystkim słowo „aborcja". Im wcześniej zastosowana w powikłaniach ciąży, tym lepiej. Gdybyśmy poszli takim tropem, to powikłań mielibyśmy rzeczywiście mniej, bo nawet w błahych przypadkach stosowana byłaby aborcja. Byłoby wtedy też mniej ciąż i mniej przychodzących na świat dzieci. Lekarze nie mają związanych rąk, to jest pewien wybieg, pewna konstrukcja słowna, manipulacja stosowana przez propagandystów po to, żeby wykorzystując cudzą tragedię, doprowadzić do zliberalizowania przepisów aborcyjnych w Polsce. Podobnie jak w Irlandii, gdzie do poszerzenia prawa aborcyjnego wykorzystano przypadek kobiety zmarłej z powodu sepsy.

> **Lekarze nie mają związanych rąk. Mogą i powinni podejmować decyzje.**

Znam natomiast kilka odmiennych przypadków, m.in. gdańszczanki, u której doszło do pęknięcia pęcherza płodowego, czyli odeszły wody płodowe, w bardzo wczesnej ciąży. Lekarze proponowali tylko aborcję. Nie chciała się zgodzić, znalazła szpital i lekarza, który jej pomógł. Pięcioletni dziś synek Franuś ma się świetnie.

Dlaczego więc minister Adam Niedzielski zapowiada szczegółowe wytyczne postępowania z pacjentką w sytuacji konieczności przeprowadzenia przerwania ciąży?

Minister Niedzielski usiłuje zmiękczyć ostrze aborcyjnej propagandy. Lekarze mają opracowane standardy postępowania w takich sytuacjach. Mogą i powinni podejmować decyzje. Kiedy dochodzi do pęknięcia pęcherza płodowego, dziecko jest żywe, ale występuje zagrożenie sepsą i ryzyko śmierci matki, wówczas zmierza się do wywołania przedwczesnego porodu i w ten sposób ratuje się matkę.

Aborcja to działania bezpośrednio ukierunkowane na życie dziecka. W powyższym przypadku nie dajemy zastrzyku dosercowego dziecku, żeby umarło, ani nie zabijamy tego dziecka w inny sposób. W krańcowych sytuacjach godzimy się na jego śmierć, żeby uratować matkę. Nie jest to więc aborcja, ale działanie medyczne polegające na ratowaniu matki, zgodnie z zasadą wyższej konieczności i zgodnie z regułą podwójnego skutku. Tego typu działanie jest moralnie dopuszczalne.

Środowiska liberalno-lewicowe i feministyczne podejmują wciąż działania na arenie międzynarodowej, żeby aborcja w Polsce była szeroko dostępna?

W ostatnich dniach w Europejskim Trybunale Praw Człowieka zapadł istotny wyrok. Osiem kobiet, po decyzji TK w Polsce w sprawie aborcji eugenicznej, w 2021 r. wniosło skargi o ograniczenie im prawa dostępu do aborcji w przypadku wad płodu. ETPC jednogłośnie odrzucił te skargi. Dwie skarżące twierdziły, że cierpią na schorzenia powodujące większe ryzyko nieprawidłowości płodu, dwie inne były w ciąży w momencie składania wniosków i obawiały się powikłań. Pozostałe twierdziły, że obawiają się zajść w ciążę. Panie, składając wnioski, skorzystały z formularza zgłoszeniowego zamieszczonego w internecie przez polską organizację pozarządową FEDERA (Federacja na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny). Opinie prawne przygotowali Rzecznik Praw Obywatelskich RP, Helsińska Fundacja Praw Człowieka oraz Naczelna Rada Adwokacka. Wyrok ETPC został w mediach przemilczany.

PO OBRADACH

fot. Flickr/EpiskopatNews

W czasie czerwcowego zebrania KEP w Lidzbarku Warmińskim biskupi dyskutowali nad stanowiskiem, które przedstawi delegacja polskiego episkopatu na październikowym Synodzie Biskupów w Rzymie. Jest to kolejny etap procesu synodalnego.

Uczestnicy spotkania zapoznali się z treścią nowego programu duszpasterskiego Kościoła w Polsce na rok 2023/2024: „Uczestniczę we wspólnocie Kościoła". Tematem obrad były również Światowe Dni Młodzieży w Lizbonie, na które wybiera się ponaddwudziestotysięczna grupa młodzieży z Polski.

Biskupi zapewniają o modlitwie za Ukrainę, apelując o jak najszybsze i sprawiedliwe zakończenie wojny. Dziękują organizacjom i osobom zaangażowanym w pomoc i proszą o nieustanną modlitwę o pokój. Z ich inicjatywy w sobotę 17 czerwca w polskich parafiach został odmówiony akt zawierzenia Ukrainy i Rosji Niepokalanemu Sercu Najświętszej Maryi Panny.

Hierarchowie odnieśli się także do zbliżającej się „80. rocznicy tragicznych wydarzeń na Wołyniu". Wspólne oświadczenie przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski abp. Stanisława Gądeckiego i zwierzchnika Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego abp. większego Światosława Szewczuka zostanie podpisane 7 lipca br. w Warszawie.

Biskupi zapraszają także na XXXIX Ogólnopolską Pielgrzymkę Małżeństw i Rodzin na Jasną Górę (23–24 września). Będzie to początek peregrynacji po Polsce relikwii rodziny Ulmów, których beatyfikacja odbędzie się 10 września br. w Markowej.

Ponadto wybrano członków niektórych gremiów KEP i podległych jej instytucji kościelnych. Abp Józef Górzyński został nowym członkiem Rady Stałej KEP, natomiast abp Adrian Galbas SAC – delegatem KEP ds. apostolstwa chorych./**bs**

Krzysztof Ziemiec

Nieodpowiedzialna polityka Brukseli

Niektórzy politycy różnych opcji swoimi zachowaniami robią wiele, by skompromitować samych siebie, swoje partyjne barwy i zniechęcić nas do polityki. Podobnie dzieje się w Unii Europejskiej z jej instytucjami i urzędnikami, którzy zniechęcają nie tylko do siebie, ale i do samej Unii. A to może mieć trudne do przewidzenia skutki.

Do niezrozumiałych, narzucanych odgórnie decyzji UE należy kwestia coraz bardziej wyśrubowanych norm dotyczących emisji dwutlenku węgla, wpływająca już na nasz domowy budżet i ograniczenia w codziennym życiu. Gdyby decyzje podejmowano w ramach jakiegoś konsensusu, pewnie byłoby inaczej. A wprowadzane na siłę przepisy budzą niechęć i niepokój; w przyszłości mogą spowodować bunt. Bo właściwie dlaczego każdy z nas miałby się zgadzać na zubożenie i trud w imię jakiegoś mgławicowego zysku za ileś dekad?

Podobnie jest z narzucanym odgórnie, wbrew zasadzie jednomyślności i europejskim traktatom, projektem przymusowej relokacji imigrantów w całej UE. Nasz i węgierski sprzeciw nic dla UE nie znaczą. Dziwić może zgoda na to większości państw, także tych, które mają niezwykle trudne doświadczenia z kolejnymi falami uchodźców. Jeszcze bardziej dziwi brak świadomości wagi takiego rozwiązania u niektórych polskich liderów. Bo nie chodzi tylko o imigrantów. Oni już są w Polsce, choć na zasadach proponowanych przez nas, a nie nakazanych przez kogoś.

Migranci już są w Polsce, ale na zasadach proponowanych przez nas.

Jeśli dojdzie do tak poważnego złamania zasady jednomyślności w UE, tak dużego ograniczenia zasady suwerenności danego kraju, samodzielności w podejmowaniu kluczowych decyzji, to co będzie później? Elektorat ślepy nie jest, więc nietrudno przewidzieć, że prędzej czy później (raczej prędzej) możemy się spodziewać wzrostu notowań ugrupowań skrajnych, jawnie antyunijnych i antyimigranckich. A zarazem wzrostu napięć! Tak jest w sąsiednich Niemczech, gdzie w niektórych landach – szczególnie na wschodzie, gdzie często dochodzi do ulicznych bójek – AfD ma już ok. 30 proc. poparcia, czyli więcej niż CDU czy SPD! Przyszłoroczne wybory do europarlamentu zapewne tylko to potwierdzą. U nas także.

Wynik planowanego w Polsce referendum w sprawie relokacji jest łatwy do przewidzenia. Zapewne nie będzie miał wpływu ani na decyzje UE, ani na wynik wyborów, ale da asumpt do dalszego rozpalania emocji i podziałów. Realnych, tak jak realne są obawy przed przymusowym przyjmowaniem migrantów – choć to początkowo tylko 2 tys. osób. W trafieniu do Europy, wyśnionego raju, „pomocy" udzielają przemytnicy ludzi, co niemało kosztuje.

Niektórzy już głośno mówią, że trzeba czym prędzej opuścić to gremium, że lepiej, by nas w UE nie było, bo już tracimy. Większości to jednak nie odpowiada. Tak jak nie odpowiada dziwna i nieodpowiedzialna polityka prowadzona z Brukseli. Pytanie, dlaczego ktoś tam podcina bezpieczną gałąź, na której sam siedzi.

Autor jest dziennikarzem TVP

W SKRÓCIE

■ **Kard. Dziwisz legatem papieskim.** Ojciec Święty mianował kard. Stanisława Dziwisza, emerytowanego arcybiskupa metropolitę krakowskiego, swoim specjalnym wysłannikiem na obchody 300. rocznicy koronacji obrazu Matki Bożej Królowej Podlasia – Matki Jedności, które odbędą się w sanktuarium w Kodniu 15 sierpnia br. – poinformowało Biuro Prasowe Stolicy Apostolskiej.

■ **UNICEF alarmuje.** W konflikcie w Sudanie, który wybuchł w kwietniu między armią a paramilitarnymi Jednostkami Szybkiego Wsparcia, zginęło 330 dzieci, a 13 milionów najmłodszych potrzebuje pilnej pomocy humanitarnej – ocenił w swoim raporcie Fundusz Narodów Zjednoczonych na rzecz Dzieci (UNICEF).

■ **Ukarana Białorusinka.** Na trzy lata kolonii karnej skazano młodą kobietę Anastasiję Pietroczenko, która wsparła finansowo białoruskich ochotników walczących po stronie ukraińskiej przeciwko Rosji.

■ **Korupcja poza PE?** Antykorupcyjny organ Rady Europy (GRECO) opublikował roczny raport na temat korupcji w państwach członkowskich. W 62-stronicowym raporcie skandal korupcyjny w Parlamencie Europejskim skwitowano jednym zdaniem.

■ **Japońskie reformy.** W Japonii podniesiono wiek zgody na czynności seksualne z 13 lat – jednego z najniższych takich progów na świecie – do 16 lat. Nastąpiło to w ramach reformy prawa dotyczącego przestępstw o charakterze seksualnym.

■ **Straty po powodzi we Włoszech.** Na prawie 9 miliardów euro oszacowano straty spowodowane przez powódź we włoskim regionie Emilia-Romania w maju. Taki bilans przedstawiły rządowi w Rzymie władze regionalne.

■ **Będzie kandydatem republikanów?** Burmistrz Miami 45-letni Francis Suarez zapowiedział, że będzie ubiegał się o nominację prezydencką z ramienia republikanów. Suarez, Amerykanin pochodzenia kubańskiego, oficjalnie zawiadomił już o tym Federalną Komisję Wyborczą.

■ **Australijczycy nie ufają Rosji.** Parlament Australii przyjął uchwałę, zgodnie z którą Rosja nie będzie mogła wybudować nowej ambasady w pobliżu gmachu parlamentu w Canberze. Władze Australii zaproponowały ten krok ze względów bezpieczeństwa i za radą krajowych służb.

■ **Miliardy za sprzedaż broni.** Roczna wartość sprzedaży izraelskiej broni w 2022 r. osiągnęła rekordową wartość 12,5 miliarda dolarów – przekazał tamtejszy resort obrony. Przedstawiciele władz jako przyczynę tego zjawiska wymienili „zmiany geostrategiczne" w Europie spowodowane inwazją Rosji na Ukrainę.

fot. PAP/EPA/Fabio Frustaci

SILNIEJSZY PAPIEŻ

Papież Franciszek 16 czerwca rano opuścił szpital Gemelli, w którym przebywał od 7 czerwca. Ojciec Święty przeszedł operację usunięcia zrostu utrudniającego pracę jelit. – Będzie silniejszym papieżem. Poprosiliśmy go o trochę rekonwalescencji, ale jestem pewien, że posłucha nas trochę bardziej, ponieważ ma przed sobą ważne zobowiązania – powiedział dziennikarzom dr Sergio Alfieri, który operował papieża. Jego zdaniem stan zdrowia Ojca Świętego jest znacznie lepszy niż przed przyjęciem do szpitala. Z kliniki Gemelli Franciszek udał się do bazyliki Santa Maria Maggiore, aby podziękować Matce Bożej Salus Populi Romani. Pytany przez dziennikarzy, jak się czuje, odpowiedział: „Wciąż żyję".

DRAMAT UCHODŹCÓW

Co najmniej 78 uchodźców zginęło u wybrzeży greckiego portu Pylos, nieznana jest liczba zaginionych, a uratowano 104 osoby, gdy zatonęła łódź pełna migrantów. Na jej pokładzie mogło znajdowało się około 750 osób. Po tragedii władze greckie aresztowały dziewięć osób narodowości egipskiej, podejrzanych o przemycanie ludzi. Swój ból po tej tragedii wyraził papież Franciszek w telegramie skierowanym do nuncjusza papieskiego w Grecji abp. Jana Romea Pawłowskiego oraz podczas niedzielnego pozdrowienia na „Anioł Pański".

fot. PAP/EPA/Angelos Tzortzinis

Na zdjęciu w porcie w Kalamata ocaleni uchodźcy przejęci przez medyków i wolontariuszy. Tym samym transportem przewieziono zwłoki tych, których odnaleziono.

NA CZEŚĆ KRÓLA

Karol III po raz pierwszy jako król wziął udział w Trooping the Colour, tradycyjnej paradzie wojskowej wraz z przeglądem wojsk, która odbywa się w Londynie w oficjalne urodziny brytyjskiego monarchy, przy czym nie tylko ją obserwował, ale sam jechał w niej konno (na zdjęciu w środku). Wrócił w ten sposób do tradycji zarzuconej przez jego matkę Elżbietę w 1986 r. Trooping the Colour jest najważniejszym elementem oficjalnych urodzin brytyjskich monarchów, które z racji m.in. lepszej pogody są zawsze obchodzone w czerwcu. Sam 74-letni monarcha urodziny obchodzi 14 listopada.

fot. PAP/EPA/David Cliff

fot. PAP/EPA/Viktor Kovalchuk

NIEUDANA MISJA

Afrykańscy przywódcy: prezydent RPA Cyril Ramaphosa, prezydent Senegalu Macky Sall, prezydent Komorów Azali Assoumani, prezydent Zambii Hakainde Hichilema, premier Egiptu Mustafa Madbuli oraz specjalni wysłannicy przywódców Kongo i Ugandy Florent Ntsiba i Ruhakana Rugunda przebywali na Ukrainie i w Rosji w ramach inicjatywy pokojowej. Przyjęci przez prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego, mieli domagać się od Ukrainy zniesienia nakazu aresztowania Putina, wydanego przez Międzynarodowy Trybunał Karny – powiedział Mychajło Podolak, doradca prezydenta Ukrainy. Od prezydenta usłyszeli, że rozmowy z Kremlem możliwe są tylko po wycofaniu rosyjskich wojsk z Ukrainy. Na tym ich misja w tym kraju się skończyła. 17 czerwca w Petersburgu rozmawiali z prezydentem Rosji, który przedstawił im swoją wersję wydarzeń.

TRAGEDIA W UGANDZIE

fot. PAP/EPA/Bougiotis Evangelos

Co najmniej 41 osób, w tym 38 uczniów, zginęło w terrorystycznym ataku dżihadystów na szkołę i internat w zachodniej Ugandzie, w pobliżu granicy z Demokratyczną Republiką Konga. Według miejscowej policji ataku dokonały Zbrojne Siły Demokratyczne (ADF) oraz islamistyczna milicja, która przysięgła wierność Państwu Islamskiemu i ma siedzibę na wschodzie Demokratycznej Republiki Konga.

NISZCZONE ŚWIĄTYNIE

Rosyjscy agresorzy zniszczyli już wiele kościołów i cerkwi. Podczas masowego ostrzału Odessy zniszczona została cerkiew (na zdjęciu). Szef odeskiej Caritas ujawnił, że pojawienie się dziennikarzy czy pomocy humanitarnej w jakimś regionie od razu ściąga na dane miasto czy wioskę zmasowany rosyjski ostrzał. Dlatego też wolontariusze Caritas nie ujawniają konkretnych miejsc, w które jadą z pomocą, by nie ściągać na ludzi dodatkowego niebezpieczeństwa.

fot. PAP/EPA/Igor Tkachenko

W SKRÓCIE

■ **Aktywistki terrorystki.** Dwie aktywistki klimatyczne zostały zatrzymane chwilę po oblaniu czerwoną farbą szyby chroniącej obraz Claude'a Moneta w Muzeum Narodowym w Sztokholmie. Dzieło Moneta zatytułowane „Ogród artysty w Giverny" zostało wypożyczone na wystawę czasową z paryskiego Musée d'Orsay.

■ **Petycja rodziców uczniów.** 17 tys. rodziców uczniów gimnazjów w Portugalii podpisało się pod otwartą petycją do rządu Antonia Costy z żądaniem wprowadzenia zakazu wnoszenia przez uczniów smartfonów na teren szkół.

■ **Pogrzeb Berlusconiego.** Tysiące ludzi w katedrze w Mediolanie i na placu przed nią wzięło udział w uroczystościach pogrzebowych byłego premiera Włoch Silvio Berlusconiego. Ceremonia miała charakter państwowy, a Mszy pogrzebowej przewodniczył metropolita Mediolanu abp Mario Delpini.

■ **Żniwo epidemii.** Peru zmaga się z wielką epidemią dengi – choroby wirusowej przenoszonej przez komary *Aedes aegypti*, zwane komarami tygrysimi. Ministerstwo zdrowia w Limie poinformowało, że od początku roku odnotowano 130 tys. przypadków infekcji i ponad 200 zgonów.

■ **Atak na duchownego.** Ksiądz katolicki został zaatakowany w pobliżu swego kościoła parafialnego Notre Dame du Liban w Lyonie, na wschodzie Francji, przez napastników wykrzykujących antychrześcijańskie obelgi.

■ **Proces po latach.** Przed sądem w Leuven, w środkowej Belgii, rozpoczął się zaoczny proces byłych polityków i wojskowych z Gwatemali, którzy są oskarżeni o doprowadzenie do śmierci trzech belgijskich misjonarzy na początku lat 80. XX w. Pięciu byłych ministrów i dowódców armii jest sądzonych za spowodowanie śmierci trzech belgijskich misjonarzy podczas wojny domowej w Gwatemali. Proces ma charakter symboliczny, szansa na ekstradycję oskarżonych do Belgii jest bowiem bardzo mała.

■ **Kto kupuje od Rosji?** 45 tys. ton rosyjskiej ropy zostało rozładowanych w porcie w Karaczi. To pierwszy w historii Pakistanu zakup ropy naftowej od Rosji. Płatność za kupiony po obniżonych cenach surowiec została zrealizowana w chińskich juanach.

■ **W Bolonii wolniej.** Bolonia będzie pierwszym dużym włoskim miastem, w którym zacznie obowiązywać ograniczenie prędkości do 30 kilometrów na godzinę – ogłosiły władze, zapowiadając, że nowe przepisy wejdą w życie 1 lipca. Celem, wyjaśniono, jest to, by nikt nie ginął w wypadkach drogowych.

■ **Wszyscy uratowani.** Straż przybrzeżna Filipin uratowała wszystkich 120 pasażerów promu, na którym w niedzielę wybuchł pożar, gdy był na morzu.

Serwis przygotowano na podstawie PAP, KAI i RV

Anna Meetschen

Jesteśmy w drodze

Przywiązanie to jedno z najsilniejszych uczuć, o czym świadczy już sama etymologia tego słowa. C.S. Lewis wylicza nawet przywiązanie jako jedną z czterech miłości, wraz z przyjaźnią, *eros* i *caritas*. Uważa, że jest to „najpokorniejsza i najbardziej rozpowszechniona miłość, w zakresie której nasze doznania najmniej różnią się od doznań zwierząt". Mocne słowa, ale gdy popatrzymy na nasze przywiązania do ludzi, rzeczy i miejsc, łatwo przyznamy Lewisowi rację.

Bardziej obrazowo ilustruje to uczucie Anthony de Mello SJ w książce „Wezwanie do miłości": „Przywiązanie – jak dochodzi do powstania przywiązania. Na początku stykasz się z czymś, co sprawia ci przyjemność: samochód, zręcznie zrobiona reklama jakiegoś przedmiotu, słowo pochwały, towarzystwo jakiejś osoby. Potem przychodzi pragnienie, by to przy sobie zatrzymać, powtórzyć miłe uczucie, jakie dana rzecz czy osoba w tobie wywołały. W końcu przychodzi przekonanie, że bez tej osoby czy bez tej rzeczy nie możesz być szczęśliwy, gdyż nakreśliłeś znak równości pomiędzy doznaną przyjemnością a szczęściem. Oto jesteś świadkiem pełnego zakwitnięcia przywiązania: razem z pojawieniem się przywiązania przychodzi w sposób nieunikniony wykluczenie innych rzeczy, brak wrażliwości na wszystko, co nie jest częścią tego przywiązania".

To dlatego w duchowości chrześcijańskiej tak duży nacisk kładzie się na walkę z nieuporządkowanymi przywiązaniami. Zasłaniają one istotę naszego życia, którą jest Bóg, i odciągają nas od Niego. Przywiązania ograniczają naszą wolność i dyspozycyjność wobec Bożych zamiarów względem nas.

Zmiana miejsca nie jest łatwa ani dla kapłana, ani dla wiernych, bo przez kilka lat zdążyły się już nawiązać relacje.

I z tymi przywiązaniami będziemy się zmagać przez całe nasze życie, gdyż ludzka natura potrzebuje poczucia bezpieczeństwa i zaufania, które wypływają z oswojenia się z ludźmi i miejscem. Im dalej w latach, tym trudniej będzie zostawić to, co nas tu na ziemi zakotwicza, a przecież w końcu i tak trzeba będzie wszystko zostawić.

W tym względzie doskonałą lekcją są dla nas przenosiny księży, które odbywają się każdego roku w czerwcu. Wierni z poruszeniem czekają na decyzje kurii, martwiąc się, czy ich ulubiony ksiądz zostanie w parafii czy będzie przeniesiony do innego miasta. I co wtedy? Zdarzają się osoby, które jeżdżą za „swoim" księdzem po całej diecezji, gdyż według nich tylko on godnie sprawuje Eucharystię i mówi sensowne kazania. Faktem jest, że taka nagła zmiana miejsca nie jest łatwa ani dla kapłana, ani dla wiernych, bo przez kilka lat zdążyły się już nawiązać relacje i powstało obustronne przyzwyczajenie. Jednakże te przenosiny mają sens, o czym przekonują się obie strony zaraz po zmianie.

fot. Sebbi Sstrauch/Unsplash

Okazuje się, że nowy duszpasterz potrafi ożywić nieco zaspaną i trwającą w utartych schematach wspólnotę, a ksiądz w nowej parafii odkrywa wyzwania, które nadają nowy wymiar jego posłudze duszpasterskiej. Zasiedzenie, niestety, często prowadzi do stagnacji i frustracji, a zapał ewangelizacyjny rozkwita tylko w drodze. Przecież nawet Pan Jezus nie miał stałego miejsca zamieszkania: „Lisy mają nory i ptaki powietrzne – gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć" (Łk 9, 58), a my nieraz robimy wszystko, by jak najgłębiej zapuścić korzenie w danym miejscu.

„Świat jest dla nas tylko mostem, po którym idziemy, nie wolno nam budować na nim domu", pisała służebnica Boża s. Maria Dulcissima. Im większe przywiązania, im cięższe kotwice, tym mniejsza gotowość pójścia za Chrystusem. A przecież chrześcijanin zawsze powinien być w drodze: „Niech będą przepasane biodra wasze i zapalone pochodnie!" (Łk 12, 35).

Konwersja biskupa

Jestem wdzięczny za wszystko, czego w ciągu mego życia doświadczyłem jako anglikanin, ale przejście na katolicyzm odbieram jako coś naturalnego i duchowego zarazem – w tych słowach były anglikański biskup Richard Pain opowiada o swojej konwersji. 2 lipca zostanie on przyjęty do Kościoła katolickiego w ramach ordynariatu dla byłych anglikanów, utworzonego przed dwunastu laty przez Benedykta XVI. W ostatnich latach już sześciu anglikańskich biskupów podjęło decyzję o przejściu do Kościoła katolickiego. Bp Pain jest w tym gronie pierwszym Walijczykiem./**wś**

Dotacje za aborcję

150 liderów politycznych i religijnych z 15 krajów Afryki (Etiopii, Eswatini, Gambii, Ghany, Kenii, Liberii, Malawi, Namibii, Nigerii, Rwandy, Południowego Sudanu, Tanzanii, Ugandy i Zambii), w tym liczni katoliccy biskupi, przedstawiciele zakonów, a także innych wyznań chrześcijańskich, wystosowało apel do władz Stanów Zjednoczonych, by nie łączyły programów zapobiegania epidemii HIV „ze wspieraniem aborcji" w Afryce. Na kolejnych pięć lat ma zostać przedłużony po raz kolejny wart 5 mld dol. rocznie Prezydencki Program Ratunkowy Przeciw AIDS w świecie (PEPFAR) – podało Radio Watykańskie. Autorzy apelu twierdzą, że pierwotna strategia programu szanowała rodzime wartości, a także koncentrowała się na ochronie i zachowaniu życia oraz promowaniu abstynencji i odpowiedzialnych zachowań./**wś**

Dariusz Kowalczyk SJ

Włoskie brednie o Polsce

We Włoszech programy informacyjne rzadko mówią o Polsce. W ogóle jest tak, że jeśli interesuje je coś poza Włochami, to są to sprawy niemieckie, francuskie, ewentualnie hiszpańskie, albo tzw. Europa, czyli Unia Europejska – co ostatecznie oznacza znowu Niemcy i Francję. A jeśli już coś o Polsce się mówi, to najczęściej negatywnie. Właściwie nie są to informacje, ale propaganda. Punkt widzenia reprezentowany w doniesieniach na temat naszego kraju jest zdecydowanie zideologizowany, lewicowo-liberalny, niechętny obecnemu rządowi. Na przykład że rasizm, bo uchodźców z Ukrainy, owszem, Polska przyjmuje, ale już biednych ludzi o ciemniejszym kolorze skóry, którzy koczują na granicy z Białorusią, nie chcemy i budujemy złowrogie mury.

W ostatnim okresie dwa wydarzenia w Polsce okazały się godne zainteresowania włoskich mediów: marsz opozycji 4 czerwca i parada równości w Warszawie 17 czerwca. Co można było usłyszeć i zobaczyć na ten temat na przykład w Rai News 24, czyli w informacyjnym kanale włoskiej telewizji publicznej RAI? Warto tutaj zauważyć, że obecnie we Włoszech mamy prawicowy rząd Giorgii Meloni. Niemniej każda próba naruszenia lewicowej hegemonii w mediach publicznych wywołuje krzyk włoskiej i europejskiej lewicy. Doniesienia o marszu 4 czerwca w Warszawie były pełne zachwytów, że pół miliona wyszło na ulice, walcząc o demokrację i wolność, których w Polsce, rządzonej przez skrajną prawicę, brakuje. Dziennikarz Rai News 24 wprost powoływał się na „Gazetę Wyborczą" i… tylko na nią.

Absolutnym kuriozum była korespondencja na temat parady równości 17 czerwca. Korespondencja… z Berlina, autorstwa niejakiego Rino Pellino. Tak! Z Berlina! Dla włoskiej telewizji informacyjnej to widocznie jak najbardziej normalne, że o wydarzeniach w Polsce informuje facet z Berlina. Tym bardziej że w tym przypadku zdecydowanie nie chodziło o informację, ale o lewicową, antypolską propagandę. Już we wprowadzeniu do korespondencji redaktor Rai News 24 zasugerował, że wielotysięczny, kolorowy tłum uczestników parady równości zagrożony jest przez czających się gdzieś bojówkarzy skrajnej prawicy. Co prawda sam korespondent stwierdził, że póki co nie było jakichś ataków, ale ponoć ktoś spalił tęczową flagę. Zabrakło mu jednak zdjęć, które by pokazywały „faszystów" w akcji.

Wszystko wskazuje na to, że plucie na Polskę w zachodnich mediach jest przygotowywane w Polsce.

Korespondent z Berlina wygadywał zasadniczo oszczercze głupoty. Z przejęciem na twarzy podkreślał, że pląsający w paradzie równości w Warszawie walczą o swoje podstawowe prawa, których obecna władza im odmawia. Gorzej: ludzie LGBT w Polsce są prześladowani, szczególnie w małych miejscowościach, gdzie nie mogą uczestniczyć w życiu publicznym i zmuszani są do emigracji. Cierpieniom społeczności LGBT dorównują jedynie cierpienia kobiet, które przyłączyły się do parady w imię „wolności", czyli powszechnej dostępności aborcji na życzenie. Korespondent Pellino perorował z Berlina, że kobiety w Polsce zmuszane są do rodzenia, nawet jeśli to zagraża ich życiu. Słowem, obraz „faszystowskiej" grozy nad Wisłą, w której niosącym nadzieję światełkiem jest parada równości. Nagłówki wielu innych doniesień na temat parady entuzjazmowały się, że Polacy i Ukraińcy idą razem w Gay Pride w Warszawie…

Nasuwa się pytanie, czy tacy włoscy korespondenci z Berlina, którzy przygotowują materiały na temat Polski, są bardziej ignorantami, czy bardziej cynikami w służbie ideologii. Oczywiście, jedno drugiego nie wyklucza. W każdym razie wydaje się, że nie mają pojęcia o Polsce i w ogóle ich ona nie interesuje. Nie mają czasu, a tu po jednej korespondencji trzeba zrobić następną, by zarobić. Główny problem polega na tym, że tacy pracownicy mediów mogliby się bronić, że dochowali rzetelności, bo przecież zapytali tego lub tamtego dziennikarza z Polski, albo że ktoś im przetłumaczył, co o danej sprawie napisała Wyborcza lub Onet. Rzeczywiście! Wszystko wskazuje na to, że plucie na Polskę w zachodnich mediach jest inspirowane, przygotowywane w Polsce.

Ludzie, o których mowa, prawdopodobnie nie uważają, że kłamią. Bo jeśli nawet są trochę świadomi, że rzeczywistość wygląda inaczej, niż oni ją prezentują, to są przekonani, że ich retoryka jest w służbie słusznej sprawy. Wszak prawda tkwi nie w adekwatnym opisywaniu rzeczywistości, ale w budowaniu nowej rzeczywistości. Tak myślał Lenin, tak myśli współczesna europejska lewica. Tym bardziej mierzi ją katolicka Polska.

dkowalczyk@jezuici.pl

Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie

Delegat Cyryla u papieża

16 czerwca metropolita wołokołamski Antoni, przewodniczący Wydziału Zewnętrznych Stosunków Kościelnych Patriarchatu Moskiewskiego, spotkał się w Watykanie z papieżem Franciszkiem – podała na swojej stronie internetowej rosyjska Cerkiew. Informację tę potwierdziła włoska agencja ANSA, choć o wizycie nie wspomniało Biuro Prasowe Stolicy Apostolskiej. Wcześniej metropolita Antoni został przyjęty przez sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej kard. Pietro Parolina oraz sekretarza Stolicy Apostolskiej ds. stosunków z państwami i organizacjami międzynarodowymi abp. Paula Richarda Gallaghera./**wś**

Pomoc dla Ukrainy

Papież Franciszek nie zapomina o udręczonej Ukrainie, która jest w stanie wojny, i cierpiących ludziach – powiedział Radiu Watykańskiemu kard. Konrad Krajewski, informując, że kolejny tir z pomocą humanitarną wyjechał właśnie do Chersonia. Podkreślił, że na tereny doświadczone katastrofalną powodzią wysłano przede wszystkim środki sanitarne i żywność. /**wś**

REKLAMA

fot. arch. prywatne

Jak być tatą?

Z **Januszem Wardakiem**, doradcą rodzinnym i ojcem dziesięciorga dzieci, rozmawia Monika Odrobińska

Miesiąc temu na naszych łamach Pańska żona Anna mówiła, jak być mamą. Rozmawiałyśmy o potrzebie delegowania obowiązków, odpuszczania sobie. Czy ojcowie mają do odrobienia podobną lekcję?

Jeśli ojcowie mieliby nauczyć się odpuszczać, to nie z powodu perfekcjonizmu, ale raczej pokusy stawiania na swoim. Mamy po to, by się nie wykończyć, a ojcowie – by nie zamienić domu w koszary. Zwłaszcza ojcowie nastolatków miewają tendencję do przykręcania śruby tym, którzy z posłusznych maluchów przeistaczają się w autonomiczne jednostki.

Jednak większy problem ojcowie mają z integracją wszystkich obszarów życia: domu, pracy, hobby, samorozwoju, spędzania czasu wolnego. Trudniej im zachować między nimi równowagę; łatwiej bowiem skupić się na pracy, która wyznacza mierzalne cele i w której łatwiej o sprawczość, niż np. na wychowywaniu dzieci, którego efekty zobaczymy po dwudziestu latach.

Jednak w większości przypadków z małymi dziećmi w domu zostaje mama i to na tacie spoczywa obowiązek utrzymania rodziny.

Tak, tylko należy przy tym odpowiedzieć sobie na pytanie, na ile moje zaangażowanie w pracę wynika z rzeczywistych potrzeb finansowych rodziny, a na ile jest ucieczką od domowych wyzwań. Ojciec nie może być ani odwrotnością mamy, ani mamą bis; nie może też być w domu na pół etatu. Sam musi odkryć, na czym polega jego specyfika.

Mnie przekonuje wspólne przeżywanie z dziećmi przygód z elementem ryzyka, które – jeśli mieści się w granicach rozsądku – jest kluczowe dla rozwoju dziecka. Wycieczka rowerowa, spływ kajakowy, wypad w góry z ojcem są mniej bezpieczne niż siedzenie w domu przed ekranem, ale pozwalają wyjść ze strefy komfortu i nie poprzestać na robieniu rzeczy znanych; przeciwdziałają lękowej postawie wobec życia.

Ojciec powinien być strażnikiem rodziny – nie w znaczeniu nadzoru, ale odpowiedzialności. I tego uczyć syna.

Rodzice się różnią, również w egzekwowaniu zasad. Dziecko czuje, z którym coś ugra. Tylko czy zachowywanie konsekwencji przez jednego rodzica przy ustępliwości drugiego jest dla dziecka korzystne?

Zacznijmy od tego, że w oczach dziecka mama i tata są jednością, dlatego nie powinni się oni przy nim spierać, zwłaszcza w kwestiach wychowawczych, bo to uderza w jego poczucie bezpieczeństwa. Oboje chcą dla dziecka dobrze i ono to czuje, ale jeśli dla każdego z nich „dobrze" znaczy co innego, dziecko pogubi się w końcu, co tak naprawdę jest dobre. Sytuacje konfliktogenne rodzice powinni omawiać tylko we dwoje i nawet jeśli mnie nie przekonuje rozwiązanie proponowane przez żonę, powinienem zgodzić się na jego wypróbowanie. Nie ma bowiem uniwersalnych rozwiązań tego samego problemu, wciąż trzeba szukać tych optymalnych.

Czy tata inaczej wychowuje syna, a inaczej córkę?

Zadaniem ojca, ale i mamy, jest przekazanie dzieciom dobrego wzorca ojcostwa, przy czym do czego innego przygotować ma to syna, a do czego innego córkę. Dla syna ojciec jest wzorem męskości, wokół której narosło dziś sporo negatywnych skojarzeń. Tymczasem ojciec powinien być strażnikiem rodziny – nie w znaczeniu nadzoru, ale odpowiedzialności. I tego powinien uczyć syna, ostatecznie wychowuje go przecież do roli ojca. Dla córki z kolei ojciec stanowi pierwszy wzór męskości; kobiety znajdują sobie mężów podobnych do swoich ojców. Tak więc cechy,

Janusz Wardak – razem z żoną Anną współzakładał i dotąd moderuje Akademię Familijną; trener i doradca edukacyjny oraz rodzinny, tata dziesięciorga dzieci w wieku od 7 do 26 lat.

które chciałbym znaleźć w zięciu, sam muszę prezentować.

Jednak zanim dzieci przyprowadzą do domu zięcia i synową, wszyscy musimy przetrwać okres ich dorastania. Jak ważny jest wtedy ojciec?

Przyzwyczajeni do podziwu ze strony małych dzieci ojcowie bywają zaskoczeni nagłym spadkiem notowań u tych samych dzieci w wieku nastoletnim. Także dla nich jest to trudny okres; nieposłuszeństwo, niegrzeczne odzywki traktują jako atak na swój autorytet i często – urażeni w męskiej dumie – wycofują się z wychowywania. Jednak wbrew prezentowanej przez młodych postawie, że sami sobie poradzą i żebyśmy „przestali już truć", to właśnie wtedy bardzo nas potrzebują, tyle że inaczej niż dotąd. Owszem, straciliśmy swój naturalny autorytet, a nadszedł czas wypracowania go na nowo.

Cieszę się z promocji młodych ojców: że przewijają, spacerują, karmią, ale przestrzegałbym przed zużyciem całej ojcowskiej energii w pierwszym etapie rozwoju dziecka. Tego posterunku nigdy nie należy opuszczać. O tym, co w życiu dobre i ważne, dziecko powinno słyszeć zawsze od obojga rodziców. Badania wykazują, że brak pierwiastka męskiego w wychowaniu dziecka niesie groźne konsekwencje: od szkód zdrowotnych przez intelektualne po uzywki i przestępczość. Przykład USA, gdzie mentalne i realne porzucenie dzieci przez ojców jest masowe, przynosi już skutki w wymiarze społecznym.

Dużo się mówi o bezstresowym wychowywaniu: nie tylko bez klapsa i pokrzykiwania, ale także bez stawiania granic. Jak znaleźć złoty środek?

Stare metody wychowawcze – bezwzględna dyscyplina, kary, nieliczenie się ze zdaniem dziecka – wymagały zrewidowania. Tymczasem niektóre współczesne systemy wychowawcze całkiem je odrzucają i proponują postępowanie na odwrót. Z tym że „na odwrót" nie zawsze znaczy lepiej. Owszem, stare powiedzenie „dzieci i ryby głosu nie mają" świadczy o niegdysiejszej pozycji dziecka, którego zdanie i emocje nikogo nie interesowały. Ale nie znaczy to, że dziś dziecko ma być z rodzicami w relacji partnerskiej czy koleżeńskiej; ta relacja nigdy nie jest równorzędna.

Czasami rodzice zastanawiają się, czy mają prawo od dziecka wymagać, czegoś mu zakazywać, a ja przypomnę, że do trzynastego roku życia ponosi ono zerową odpowiedzialność prawną, a do osiemnastego roku życia tylko częściową. To my, rodzice, jesteśmy odpowiedzialni za jego postępowanie, a to jest wynikiem wychowania. Dla własnego poczucia bezpieczeństwa dzieci muszą wiedzieć, co jest dobre, a jakiej reakcji taty mogą się spodziewać, gdy nabroją. Gigantyczna fala problemów psychicznych dzieci i młodzieży bierze się w dużej mierze z braku wyznaczonych im granic. Nie znajdą ich w mediach społecznościowych i kulturze masowej, bo te zachęcają do podążania za swoimi zachciankami.

Rodzice często mylą chwilowe zadowolenie dziecka z jego życiowym szczęściem. Ogromną rolę ma tu do odegrania ojciec.

Jak więc je wyznaczać, by nie naruszać dobrostanu dziecka?

Rodzice często mylą chwilowe zadowolenie dziecka z jego życiowym szczęściem. Ogromną rolę ma tu do odegrania ojciec, który – jako mniej empatyczny – nie ulegnie nastrojowi dziecka, ale rozezna, co w danym momencie jest dla dziecka dobre, choć niekoniecznie przyjemne. Nieprzyjemnie będzie, jeśli zabiorę mu kolejne ciastko, ale dzięki temu uniknie bólu brzucha.

A wtedy ono bach na podłogę i w krzyk…

Kiedyś za grzeczne dziecko uznawane było to, które siedziało cicho; dziś wiemy, że oczekiwanie od niego takiego zachowania nie byłoby dobre. Ale nie jest też dobrze, jeśli krzykiem terroryzuje ono otoczenie. Mało które dziecko umie uspokoić się samo, zwykle w krzyku wewnętrznie się nakręca i potrzebuje hamulca z zewnątrz. Jeśli ustąpię i oddam zabrane ciastko, nauczę dziecko osiągania celu jakimś rodzajem przemocy. Obserwujemy to potem u dorosłych – w relacjach małżeńskich, zawodowych czy społecznych.

Niektórzy uważają, że ekspresji dziecka nie wolno tłumić i jeśli ma taką potrzebę, niech się wykrzyczy, ale my też mamy prawo do spokoju w domu. Jeśli jednak wysłalibyśmy je, żeby pokrzyczało w swoim pokoju, okaże się, że bez „publiczności" nie jest to już tak „atrakcyjne". Czasem w takiej sytuacji rodzice muszą się zastanowić, czy ich dziecko krzykiem nie chce zyskać ich uwagi, bo nie udaje mu się to dobrym czy neutralnym zachowaniem. Ono bowiem woli być skarcone niż ignorowane.

Do czego służy wyparte dziś nawet z języka posłuszeństwo?

Niektórym kojarzy się z bezrefleksyjnością i zabijaniem kreatywności. Należy jednak odróżnić posłuszeństwo rozumiane jako świadome przyjęcie uprawnionego autorytetu od uległości, u której podłoża leży zastraszenie. Opór wobec posłuszeństwa jest u dziecka naturalny, za to uległość jest niepokojąca.

Dzieci zawsze będą próbowały przesunąć granice. Jeśli dziecko wykręca się od dyżuru przy zmywarce, nie ma co z nim dyskutować. Ale jeśli pyta, czy ze względu na finał Ligi Mistrzów może położyć się później niż o godz. 21, jest to powód, dla którego mogę zmienić domowe zasady. W postawie dziecka należy rozróżnić sposób na omijanie rodzicielskich poleceń od dobrze umotywowanego argumentu. W ten sposób uczy się ono tego, że jego zdanie się liczy.

Trzeba też wziąć pod uwagę jego wiek. Jeśli z siedmiolatkiem wszystko ustalam i dyskutuję, prędzej czy później rozbije to życie rodzinne, bo trudno będzie ustalić np. formę wspólnego spędzania czasu wolnego. Z drugiej strony jeśli od dziewiętnastolatka oczekuję literalnego wykonywania moich poleceń, może się to okazać zgubne, bo jeśli maturzysta sam nie chce się uczyć, to nakazami nic się nie wskóra. Najlepiej, jeśli w wychowaniu posłuszeństwo idzie w parze z dialogiem.

Ważniejsze, by w życiu dzieci były dobre czy szczęśliwe?

W powszechnym rozumieniu człowiek dobry nastawiony jest na drugiego człowieka, a szczęśliwy pozostaje czujny głównie na własne potrzeby. Tymczasem aby osiągnąć szczęście, należy być dobrym. Wiele zaburzeń psychicznych u dzieci i młodzieży bierze się z szukania szczęścia w sposób egocentryczny, a na dłuższą metę człowiek nie będzie szczęśliwy ani kosztem innych, ani w pojedynkę. Czy ktoś zna szczęśliwego egoistę? Podoba mi się zasłyszane gdzieś zdanie, że błędem jest szukanie w życiu szczęścia, bo szukać należy raczej sensu życia. Tu doskonałym przewodnikiem będzie ojciec, który pracuje nie tylko na rzecz rodziny, ale także społecznie, pokazując, że istnieje życie poza jedzeniem, spaniem, zarabianiem i przyjemnościami. A jeśli w społecznikostwo nie angażujemy się fizycznie, pamiętajmy, by w rodzinnej modlitwie wspomnieć o potrzebach innych. Skorzystają na tym także nasze dzieci.

Irena Świerdzewska

Poczucie własnej wartości, kobiecego piękna albo męskiej siły zawdzięczają ojcom. Dobre relacje z ojcami zaowocowały w ich dorosłym życiu.

Nie tylko chodzenie w maminych za dużych butach na obcasach i szminkowanie ust buduje w małej dziewczynce poczucie kobiecej tożsamości. Nie mniejsze znaczenie ma relacja z ojcem. Podobnie afirmacja synów przez ojców potrafi wynieść ich na wyżyny swoich możliwości – mówią dorośli panowie. Jak w piosence „Arki Noego": „Mama to nie jest to samo co tato".

Jestem ważna

– Kiedy mała dziewczynka widzi, że duży, postawny mężczyzna ma dla niej czas, to utwierdza się w przekonaniu, że ona jest kimś ważnym – wspomina czasy dzieciństwa Marta Kawalec. Kiedy tata robił porządki czy naprawiał coś w garażu, to nie opędzał się od dzieci jak od natrętnej muchy. – Zachęcał: „Posiedź ze mną". Gadaliśmy o różnych sprawach. Lubił, kiedy z młodszą siostrą byłyśmy przy nim. Pracując w różnych wolnych zawodach, jadąc w trasę samochodem, wpadał do domu, zabierał mnie i siostrę, jechaliśmy gdzieś razem. Zawsze był ciepłym tatą, a teraz jest takim dziadkiem. Nawet kiedy impreza rodzinna trwa w najlepsze, potrafi odejść od stołu, żeby bawić się z wnukami – mówi Marta, dziś szczęśliwa żona i mama trójki dzieci, kobieta spełniona zawodowo.

– Będąc przy tacie, miałyśmy z siostrą poczucie bezpieczeństwa. Podpuszczałyśmy tatę: „A co będzie, kiedy ktoś się włamie do domu, kiedy nas zaatakuje", a tata wymyślał żartobliwie sposoby, jak będzie nas bronić. Miałyśmy poczucie, że jest panem domu i czuwa. Rozsiewał poczucie bezpieczeństwa, że nic się nam nie stanie – mówi Marta.

Twierdzi, że dobra relacja z tatą pomagała jej budować kobiecość, dała poczucie pewności i przełożyła się na życiowe wybory. Kończyła to samo najlepsze w mieście liceum, co tata, a na męża wybrała kogoś o podobnych cechach charakteru jak ojciec. – Mam wrażenie, że ta relacja z tatą pomogła mi założyć rodzinę. Kiedy patrzę dziś na męża i tatę, widzę, że są podobni: odpowiedzialni, łagodni, ciepli – mówi Marta.

Karolina Dziedzic, młoda mężatka i mama, podobnie ocenia wpływ ojca na swoje życie. – Wyniosłam z domu poczucie własnej wartości. Tata odegrał tu dużą rolę. Rozmawialiśmy w domu na tematy damsko-męskie. Nie miałam problemu, by zobaczyć w sobie dobre cechy. Od taty słyszałam, że jestem piękna. Rodzice powtarzali, że jestem mądra i opiekuńcza – mówi Karolina Dziedzic.

Kiedy Karolina miała czternaście lat, tata zaprosił ją na randkę, żeby poczuła się jak kobieta i wiedziała, jak uczyć mężczyzn szacunku do niej.

Opowiada, jak tata zaprosił ją na randkę. – Miałam wtedy czternaście lat, poszliśmy do kawiarni i do kina, żebym mogła poczuć się jak kobieta, wiedziała, czego oczekiwać i jak uczyć mężczyzn szacunku do mnie – wspomina.

Na jej życiowych wyborach również zaważyła relacja z tatą. – Tata jest dla mnie autorytetem, dużo się od niego nauczyłam, np. przebaczania, rozwiązywania konfliktów w łagodny sposób. W domu rodzinnym też zdarzały się kłótnie o mało znaczące rzeczy, ale zaraz przepraszaliśmy się, rozmawialiśmy o tym, nie chowaliśmy urazy i przechodziliśmy do porządku dziennego. Te wzorce przenoszę do mojej rodziny – mówi Karolina Dziedzic. Nie obawiała się wczesnego zamążpójścia i macierzyństwa.

Kapitan rodziny

Od lewej: Daniel, Adam, Szymon Wydrowie

fot. arch. rodziny Wydrów

Religijność taty miała wpływ na jej wiarę. – Co niedziela chodziliśmy całą rodziną razem na Mszę Świętą, mimo kontestowania ze strony krewnych. Gdyby tata nie postawił na swoim, nie wiem, czy byłabym teraz w Kościele – mówi Karolina.

Poradziliście sobie?

Wzór ojcostwa może być przekazywany z pokolenia na pokolenie, nawet kiedy ojcowie muszą spędzać dużo czasu w pracy czy wyjechać do pracy za granicę. Przykładem jest rodzina Szymona Wydry, ojca czwórki dzieci i dziadka pięciorga wnuków.

– Byłem najmłodszym z trzech braci. Tata był prostym człowiekiem, nie był facetem prowadzącym z nami dialogi, ale jego prawość, uczciwość, wiara w Boga fascynowały mnie. Pamiętam, że klękał do pacierza nawet wtedy, kiedy zdarzyło mu się być po alkoholu. Jego stałość i wierność były dla mnie urzekające. Także jego cierpliwość do mnie. Jako ojciec widział we mnie potencjał, którego ja w sobie nie widziałem. Dodawał mi skrzydeł – opowiada Szymon Wydra. – Kiedy się nawróciłem, nie miałem oparcia w braciach. Starsi bracia próbowali naśmiewać się ze mnie. Tata stanął po mojej stronie. „Jeszcze zobaczycie, jak Szymkowi się w życiu poukłada” – mówił. Miał do nas, swoich synów, zaufanie. Kiedyś jako młodzi chłopcy po potańcówce wróciliśmy z bratem nad ranem do domu w porozrywanych koszulkach. Tata, w przeciwieństwie do mamy, nie krzyczał na nas, tylko zapytał, czy sobie poradziliśmy.

Ojciec zawsze wierzył w nas i w nasze możliwości, motywował, co dawało nam poczucie własnej wartości – mówi Adam Wydra.

– To, czego mi zabrakło w relacjach z tatą, to rozmowy z nim. Pamiętam, jak odwiózł mnie do pociągu. Pociąg się spóźniał. Staliśmy obok siebie i nie mieliśmy o czym rozmawiać. To było wtedy dla mnie przykre – mówi Szymon Wydra.

Kiedy założył swoją rodzinę, przygotowywał się do bycia ojcem, czytał książki o tej tematyce. – Z moim synem Adamem ciągle rozmawiamy – mówi Szymon Wydra. – O mojej relacji z ojcem mogę powiedzieć, że była normalna, bo innej nie znam – ocenia Adam Wydra, syn Szymona.

Rodzina kupiła dużą kanapę, żeby wszyscy sześcioro mogli się zmieścić. To było miejsce dialogu. Dla każdego był czas, żeby mógł coś powiedzieć, a potem wszyscy razem się modlili.

– Ojciec wszystkich nas czworo starał się wypuszczać na głęboką wodę i nawet jeśli były jakieś niedociągnięcia, zawsze wierzył w nas i w nasze możliwości, motywował, co dawało nam poczucie własnej wartości. Moje dwie siostry od dzieciństwa wiedziały, że są wartościowe i piękne. Ja z bratem czujemy się męscy, zaradni, mamy pewność siebie w naszym życiu rodzinnym i zawodowym. Tata wsłuchiwał się w nasze potrzeby, analizował, jakie mamy uzdolnienia, i wspierał, dobrze nas ukierunkowując. Chodziłem do szkoły muzycznej, grałem na instrumencie, dość dobrze mi szło. Tata dostrzegł, że wykazuję talent plastyczny, więc nie upierał się, żebym był muzykiem. Uszanował moją decyzję jako dziecka i zapewnił mi wszystko, czego potrzebowałem, żeby kształcić się w tym kierunku. Jeździłem na lekcje rysunku, dostałem się na studia i pracuję teraz jako architekt. Gdyby nie upór i wiara ojca, to byłbym w zupełnie innym miejscu – mówi Adam Wydra.

Szymon Wydra dodaje: – Jeśli nie będzie się kapitanem w swojej rodzinie, to ktoś inny poprowadzi nasze dzieci tam, dokąd my nie chcemy. Wiedziałem, że trzeba przygotować dziecko na to, co je czeka, inaczej będzie tylko sytuacja przez nas „zastana”. Nie żałowałem czasu dla dzieci. Przekazanie dzieciom naszego dziedzictwa to rzecz fundamentalna. Dzisiaj większość ojców kapituluje. Ojciec musi być ojcem, nie fajnym chłoptasiem – podkreśla Szymon Wydra.

Różnica wiekowa między czworgiem dzieci nie była duża. Przyszedł czas, kiedy wszystkie niemal jednocześnie znalazły się na uczelniach wyższych, każde w innym mieście. Młodszy syn na wydziale lekarskim prywatnej uczelni. – Musiałem wyjechać na trzy lata do pracy w Szwajcarii. Chciałem, żeby dzieci mogły się wykształcić – mówi Szymon Wydra.

Rozłąka nie rozerwała bliskich relacji w rodzinie. – Raz w tygodniu łączyliśmy się wszyscy razem na wideo, rozmawialiśmy na messengerze – mówi Adam Wydra. Ten czas nauczył też dzieci zaradności i pracowitości.

– W wakacje pracowaliśmy. Nie mieliśmy takiej postawy, że nam jako dzieciom coś się należy, potrzebujemy od rodziców pieniędzy na wakacje czy na jakieś zachcianki. Tata nauczył nas szacunku do pracy, a także wdzięczności. Kiedy klękaliśmy do pacierza, to wyrażaliśmy wdzięczność za to, co mamy, niezależnie od tego, ile mieliśmy – opowiada Adam. – Mamy już żony i dzieci i wciąż potrzebujemy obecności taty w naszych rodzinach. Zawsze mogę pogadać z tatą, jak mam jakiś problem, to dzwonię, spotykamy się. Czasem tata przyjedzie, zapyta: „Jak tam synu, w czym jest ci ciężko, w czym mogę ci pomóc?” – dodaje.

Jedyny niedosyt, jaki czują synowie Szymona Wydry, to wyjazdy w męskim gronie. – Ostatnio zrobiliśmy wyjazd we trzech motocyklami nad Bug. W dzieciństwie spędzaliśmy z tatą wiele czasu, wspólnie pracując, jednak wtedy nie ma tak dobrych warunków do rozmowy. Chodziliśmy też z tatą do lasu na grzyby. Takich wyjść, wyjazdów mogłoby być więcej. Jednocześnie, patrząc na nasze doświadczenia, staramy się więcej czasu „sam na sam” poświęcać naszym dzieciom – mówi Adam.

Dokończę ten obraz

Nie zawsze dobra relacja ojcowsko-synowska zawiązuje się w dzieciństwie, co nie oznacza, że w ogóle się nie wydarzy. – W moim przypadku relacja z tatą była szczególna, ponieważ tata był artystą malarzem, ja także jestem artystą malarzem i konserwatorem. Udzielaliśmy sobie nawzajem rad i wskazówek – mówi Tadeusz Molga o swoim ojcu, Janie. Nie było tak jednak od początku. – W okresie dorastania byłem zbuntowanym nastolatkiem, nastawionym tak również przeciwko tacie. Sporo emocji wywoływało noszenie przeze mnie długich włosów. Jako młody człowiek krytycznie nastawiony byłem też do relacji ojca z Kościołem. Tata uprawiał sztukę sakralną, irytowałem się, że całe życie towarzyskie sprowadza się do obecności księży i zakonnic, którzy często gościli w naszym domu – opowiada Tadeusz Molga.

– W czasie nauki w liceum nie garnąłem się do zawodu, który uprawiał tata. Byłem niesprawiedliwie krytyczny wobec niego. Często malował o. Maksymiliana Kolbego, co kwitowałem, że „maluje kolby”. Miałem pretensję do taty, że w wakacje, kiedy malował polichromie w kościołach, na miesiąc zabierał mnie do pomocy. Zazdrościłem kolegom, że wyjeżdżali na kolonie, a ja musiałem chodzić po rusztowaniach i wykonywać prace techniczne, jak podmalowywanie czy złocenie. Doceniłem to dopiero z perspektywy czasu, kiedy zacząłem studiować konserwację i malować – wspomina Tadeusz Molga.

Jego relacje z tatą zmieniły się diametralnie, kiedy założył rodzinę. Zamieszkali z żoną na piętrze, rodzice na parterze domu. – Rodzice byli szczęśliwi, że była Wiesia, że mamy czwórkę dzieci, które ciągle zbiegały do dziadków. Żyliśmy w symbiozie. Nie było wydumanych rzeczy, które by dzieliły. Między nami panowały ciepłe relacje. Ojciec był dobrym człowiekiem. Do dziś pamiętam jego uśmiech – opowiada Tadeusz Molga.

Pracuje w miejscu, w którym pracował jego ojciec, używa tej samej sztalugi. Zwykle malował małoformatowe obrazy, mimo zachęty rodzica do większych dzieł. – Tata zmarł w czasie, kiedy malował dwumetrowy obraz bł. Czesława do kościoła we Wrocławiu. Pamiętam, jak zadzwonił zmartwiony proboszcz, który przeczytał nekrolog w gazecie. Powiedziałem: „Proszę się nie martwić, dokończę ten obraz” – mówi.

Ojcowskie pragnienie spełniło się i dziś obrazy Tadeusza Molgi można zobaczyć w wielu kościołach w Polsce.

W SKRÓCIE

■ **Orędownik prawdy i uczciwości.** W Tarnowie zmarł ks. prof. Michał Drożdż, dziekan Wydziału Nauk Społecznych i dyrektor Akademickiego Centrum Medialnego Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, a także autor wielu publikacji z obszaru filozofii nauki, filozofii mediów, teorii mediów i etyki mediów. Podkreślał, że dziennikarstwo powinno opierać się na dwóch fundamentach: prawdzie i uczciwości.

fot. diecezja.pl

■ **Pierwsze kroki w odnowie.** Nowy program duszpasterski na rok 2023/2024 „Uczestniczę we wspólnocie Kościoła" ma pomóc „w postawieniu pierwszych kroków ku odnowie Kościoła" i zwrócić uwagę przede wszystkim na potrzebę ożywienia Kościoła w codzienności wspólnoty oraz zdynamizowanie wiernych do świadomego uczestnictwa w życiu i misji Kościoła.

■ **Przyszłość chrześcijaństwa.** Abp Henryk Muszyński – człowiek dialogu chrześcijańsko-żydowskiego, zabiegający o duchową jedność Europy – został laureatem Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka, przyznawanej przez Civitas Christiana. Dziękując za wyróżnienie, arcybiskup senior podkreślił, że w czasach wieszczących koniec chrześcijaństwa nagrody takie pokazują przyszłość naszej wiary i potrzebę reprezentujących ją wartości.

■ **Od 45 lat w Polsce.** Wspólnoty centralnej i wschodniej Polski zrzeszone w międzynarodowym ruchu „Wiara i Światło", skupiającym osoby z niepełnosprawnością intelektualną, ich rodziny i przyjaciół, przybyły 17 czerwca do sanktuarium Matki Bożej w Gietrzwałdzie, by świętować jubileusz 45-lecia obecności ruchu w Polsce.

■ **Wspomnienie męczennika.** – Od bł. bp. Michała Kozala uczmy się zaangażowania i wierności, ale także wrażliwości na ludzką biedę i potrzeby – mówił biskup kaliski Damian Bryl, który przewodniczył Mszy Świętej w bazylice św. Jana Chrzciciela w Krotoszynie w ramach obchodów 130. rocznicy urodzin i 80. rocznicy śmierci bł. bp. Michała Kozala. W niemieckim obozie koncentracyjnym w Dachau mimo odmrożonych rąk i nóg pomagał on współwięźniom; Niemcy zabili go zastrzykiem z fenolu.

fot. PAP/Zbigniew Meissner

KOŚCIÓŁ JEDNEGO PANA

Nawiązując do rozmiarów katedry katowickiej i zamieszczonych na niej słów „Soli Deo honor et gloria" (Tylko Bogu cześć i chwała), obejmujący diecezję abp Adrian Galbas stwierdził, że wyrażają one niezmiennie aktualny program duszpasterski całego Kościoła i każdego biskupa. – Taki Kościół chciałbym tu na Górnym Śląsku razem z wami tworzyć. Kościół, który ma jednego Pana i który cały jest wychylony w Jego stronę; Kościół, który siebie nie stawia w centrum, nie stawia też w centrum żadnej doczesnej korzyści, nie zasłania, ale odsłania ludziom Boga, którego obraz dla tak wielu jest dzisiaj przysłonięty, zapaćkany albo nawet całkowicie wymazany z życia – mówił wobec biskupów, prezbiterów, licznie zebranych wiernych, przedstawicieli władz państwowych i samorządowych.

fot. mat. pras.

CZŁOWIEK W NIELUDZKICH CZASACH

W Somiance Instytut Pileckiego upamiętni Mieczysława Żemojtela (na zdj.), zamordowanego w obozie koncentracyjnym na Majdanku za pomoc Annie i Marianowi Kowalskim, żydowskiemu rodzeństwu, prawdopodobnie uciekinierom z warszawskiego getta. W Somiance zostanie upamiętniona także Anna Kowalska, której niezłomna postawa prawdopodobnie ocaliła życie trzem pomagającym jej Polkom. To 32. uroczystość zrealizowana w ramach programu „Zawołani po imieniu", poświęconego tym, którzy w czasie niemieckiej okupacji za pomoc skazanym na zagładę Żydom stracili życie. Uroczystość w Somiance, jak wszystkie inne dotąd zrealizowane, jest przygotowywana w ścisłej współpracy z lokalną wspólnotą samorządową – powiatem wyszkowskim i gminą Somianka. Program jest objęty patronatem honorowym prezydenta RP Andrzeja Dudy.

WIT STWOSZ Z OSCAREM

Komisja Europejska i Europa Nostra ogłosiły laureatów Europejskiej Nagrody Dziedzictwa w 2023 r. Wśród 30 nagrodzonych projektów z 21 krajów znalazła się renowacja krakowskiego ołtarza Wita Stwosza. – To najwyższe europejskie wyróżnienie w dziedzinie kultury, nazywane europejskim Oscarem w obszarze dziedzictwa kulturowego – wyjaśnia dr Marta Woźniak, specjalista ds. komunikacji społecznej parafii mariackiej. – Wskazuje na docenienie przez zagranicznych ekspertów pracy parafii mariackiej, konserwatorów oraz wszystkich osób i instytucji zaangażowanych w projekt konserwacji tego wspaniałego zabytku, jakim jest ołtarz dłuta Wita Stwosza. W uzasadnieniu jury podkreśliło skrupulatność konserwacji, opartej na wnikliwych kwerendach, oraz szacunek i wrażliwość fachowców wobec oryginalnego dzieła. W proces odnowy ołtarza zaangażowanych było kilkadziesiąt osób, m.in. badacze z zakresu fizyki, chemii i historii sztuki. Przy tej okazji dokonano także nowych odkryć, np. odczytano datę „1486" zapisaną u boku św. Jakuba, który podtrzymuje zasypiającą Matkę Bożą. Teraz bazylika mariacka ma szansę na Nagrodę Publiczności. Na stronie vote.europanostra.org głosować można do 28 sierpnia.

fot. diecezja.pl

fot. mat. pras.

JAK PADEREWSKI

Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej oraz Wielkopolski Kurator Oświaty wyłonili laureatów w zorganizowanym przez siebie III Międzynarodowym Konkursie im. I.J. Paderewskiego w Poznaniu. Jego tytuł – „Ignacy Jan Paderewski – pianista wirtuoz, kompozytor, polityk, dyplomata, mąż stanu, mecenas sztuki i architektury" – nawiązuje do mnogości przestrzeni społecznych i artystycznych, w których działał.

Udział w konkursie wzięło ok. 1500 uczniów szkół polskich oraz polonijnych placówek edukacyjnych. Jego laureaci odbierali swoje nagrody wspólnie z nauczycielami, bo doceniony wynik był rezultatem i zwycięstwem połączenia potencjału ucznia z umiejętnościami dydaktycznymi nauczyciela. Uczniowie najchętniej realizowali się w dziedzinach artystycznych: w pracach plastycznych i w wykonaniach muzycznych.

PATRON ŚWIĘTEJ CODZIENNOŚCI

fot. flickr.com/opus-dei

26 czerwca przypada wspomnienie liturgiczne św. Josemaríi Escrivy de Balaguera. Pochodzącego z Hiszpanii kapłana św. Jan Paweł II nazwał w czasie kanonizacji „świętym życia codziennego". – Idąc jego śladami – mówił papież Polak – szerzcie w społeczeństwie, niezależnie od rasy, klasy, kultury lub wieku, świadomość, że wszyscy jesteśmy powołani do świętości.

Taka też jest misja założonej przez Escrivę instytucji – prałatury personalnej Kościoła Katolickiego Opus Dei. W Polsce są dwa kościoły pod jego wezwaniem, oba w diecezji szczecińsko-kamieńskiej. W czerwcu abp Andrzej Dzięga konsekrował kościół pod jego wezwaniem w Szczecinie-Bezrzeczu.

POWRÓT KINDERTRANSPORTÓW

Przy dworcu kolejowym Gdańsk Główny odbyła się uroczystość powrotu w przestrzeń publiczną Pomnika Kindertransportów autorstwa Franka Meislera. Został on zdemontowany w 2019 r. ze względu na remont dworca kolejowego i przylegającego terenu.

Przedstawia pięcioro dzieci w różnym wieku (trzy dziewczynki i dwóch chłopców) stojących z bagażami na peronie, tuż przed odjazdem pociągu. Na cokole umieszczono fragment szyn kolejowych i tabliczki z nazwami miast, z których wywieziono dzieci.

fot. PAP/Adam Warżawa

W SKRÓCIE

■ **Szkoła katechistów.** W Bydgoszczy odbyło się pierwsze spotkanie osób zainteresowanych posługą katechisty. Ich przygotowaniem zajmie się Szkoła św. Pawła, w której ruszy wkrótce program pilotażowy. Szkoła katechistów ma przygotować dla każdej parafii kadrę – współpracowników duszpasterzy – która wspólnie z duszpasterzami poprowadzi dzieło ewangelizacji: spotkania modlitewne, katechezy dla dorosłych, przygotowania do sakramentów. Szkoła nie ma być kolejnym studium, lecz przestrzenią dla formowania się tych, którzy będą chcieli dzielić się doświadczeniem wiary z innymi.

■ **Dewajtis w TVP.** Jak donoszą wirtualnemedia.pl, pod koniec czerwca ruszą zdjęcia do siedmioodcinkowego serialu kostiumowego TVP „Dewajtis" na podstawie prozy Marii Rodziewiczówny. Wydana w 1889 r. powieść „Dewajtis" to historia zaściankowo-dworska, umiejscowiona na Żmudzi. Życie bohaterów obraca się wokół utrzymania ziemi, dziedzictwa i tożsamości, a jedynym miernikiem wartości człowieka jest jego stosunek do pracy. Tytułowy dewajtis to prastary dąb, symbol wiecznego trwania. O jego uratowanie walczy główny bohater, który pracuje „na cudzym" w majątku. Niespodziewanie po jego stronie staje młoda i ładna właścicielka.

■ **Na rękę frankowiczom.** TSUE uznał, że bank nie ma prawa żądać od konsumenta rekompensaty wykraczającej poza zwrot wypłaconego kapitału oraz że sądy mogą zarządzać środek tymczasowy w postaci zawieszenia spłaty rat kredytu w trakcie procesu o ustalenie nieuczciwego charakteru warunków umowy. – To krok w kierunku zmiany całej kultury bankowości, która w centrum powinna postawić konsumenta i jego prawa – ocenił rzecznik finansowy Bohdan Pretkiel.

fot. PAP/Lech Muszyński

■ **Hulajnoga na kopercie.** Na ulicach Gorzowa Wielkopolskiego pojawiły się koperty dla hulajnóg, zachęcające do pozostawiania jednośladów w wyznaczonych miejscach.

Jacek Karnowski

Mocne karty?

Podczas ostatniego spotkania z posłami PiS prezes tej partii Jarosław Kaczyński miał stwierdzić: „Jak to możliwe, że w Polsce jest dzisiaj najlepiej od czasów Jagiellonów, a my możemy przegrać wybory?!”. Pytanie rzeczywiście zasadne. Sukces gospodarczy Polski ostatnich lat jest wręcz spektakularny. Wystarczy powiedzieć, że w pierwszym kwartale br. Polska osiągnęła najwyższy wzrost PKB na świecie – 3,8 proc. Na drugim miejscu znalazły się Chiny. Rośnie także nasz eksport, którego udział w całości gospodarki jest dziś wyższy niż w tradycyjnie nastawionych na sprzedaż zagraniczną Niemczech.

Czy mając tak mocne karty gospodarcze, można przegrać? Można. Jeśli gospodarka jest w kryzysie, partia rządząca ma pod górkę i prawdopodobieństwo zmiany jest wysokie. Jeśli mamy czas prosperity, pomaga to siłom sprawującym władzę, ale niczego nie gwarantuje. Szczególnie w naszych czasach, w których pojęcie prawdy zostało niemal całkowicie uśmiercone. Miliony ludzi żyją w bańkach medialnych i są w stanie uwierzyć albo w skrzywiony obraz świata, albo nawet w rzeczywistość urojoną, całkowicie wymyśloną. Przykładów nie brakuje: oto w czasie marszu w Warszawie Donald Tusk grzmiał stanowczo, że PiS wpędziło wielu Polaków w bezrobocie, przekonując także, że trwa masowa emigracja z powodu braku pracy. Dorzucił również zarzut okradania polskich rodzin. Dr Tomasz Żukowski stwierdził, że lider PO sformułował „trzy dramatyczne kłamstwa” na temat sytuacji społecznej w Polsce w ostatnich latach. Co ważne, mówił o problemach, które PiS realnie załatwiło, rozwiązało, a które obciążają jego dorobek jako premiera. „Gdyby ktoś mi na egzaminie dał taką diagnozę sytuacji społeczno-politycznej w Polsce, musiałbym mu postawić jedynkę” – podkreślił dr Żukowski na antenie TVP.

Wydawałoby się, że tak grube kłamstwo jednak nie przejdzie, nawet w warunkach tak ostrego konfliktu. A jednak przeszło, media opozycyjne nie zakwestionowały tych twierdzeń. Wielu nawet przyklasnęło, uznając, że w walce z PiS dopuszczalny jest każdy chwyt, nawet tak nieuczciwy. Mediom sprzyjającym Platformie nie przeszkadza także promowanie tezy, jakoby w Polsce życie kobiet w ciąży było szczególnie zagrożone w związku z wysokim poziomem ochrony dzieci nienarodzonych. Jest odwrotnie: nasze wskaźniki są korzystniejsze niż w Stanach Zjednoczonych, Niemczech czy Francji.

Szansą Tuska są wyłącznie emocje, im silniejsze, tym lepiej.

Będzie tego więcej. Celem Tuska jest powtórzenie scenariusza z kampanii 2007 r., gdy wygrał, wywołując histeryczną falę niechęci do PiS. Teraz, po cennych doświadczeniach z ostatnich piętnastu lat, wielu wyborców jest odpornych na stare sztuczki, więc lider PO musi sięgać po coraz ostrzejsze środki. Stąd coraz brutalniejsze metafory (PiS jako czyste zło, PiS jako reinkarnacja komunizmu), groźby, skrajnie manipulacyjny opis rzeczywistości. I także większa dyscyplina w medialnej orkiestrze, bez której ta operacja nie miałaby większych szans powodzenia. Szansą Tuska są wyłącznie emocje – im silniejsze, tym lepiej.

W czasie gdy Tusk próbuje wykreować falę paniki moralnej, w PiS zaszła ważna zmiana: z kierowania sztabem zrezygnował europoseł Tomasz Poręba, którego zastąpił również europoseł Joachim Brudziński, mający bardzo silną pozycję polityczną, a więc i możliwość wygaszenia walk frakcyjnych. Chwilę przed tą zmianą Marcin Mastalerek, ekspert znany z kampanii prezydenta Andrzeja Dudy, powiedział w wywiadzie radiowym: „Panie prezesie [Kaczyński], źle idzie, ale jeszcze cztery miesiące. Spokojnie, możecie wszystko zaplanować, przeprowadzić. Potrzeba dużo wiary w sukces, prostego planu i nie przejmować się, ale najważniejsze, niech pan nie daje sobie wmówić, że wszystko jest w porządku”. Był to z pewnością ważny sygnał alarmowy, bo choć Mastalerek w kampanii nie uczestniczy, to jednak jego głos trudno zlekceważyć.

Okoliczności odejścia Poręby nie są jasne, on sam wskazał na brak wsparcia ze strony liderów partii w obliczu krytyki, ale nie ma wątpliwości, że taka zmiana cztery miesiące przed wyborami jest sygnałem kryzysu. Jego głębokości nie należy jednak przeceniać. PiS dość konsekwentnie realizuje główny cel kampanii, czyli mobilizuje swoją podstawową bazę. To są często działania mało widoczne, punktowe, regionalne lub skierowane do konkretnych grup społecznych, ale przemyślane. Większy problem jest z szerszą „opowieścią”, w której każda partia musi zawrzeć przede wszystkim pewne marzenie o przyszłości, wraz ze sporą dawką nadziei i optymizmu. Po ośmiu latach u władzy nie jest to proste zadanie, ale PiS musi znaleźć odpowiedź na ten deficyt.

Autor jest redaktorem naczelnym tygodnika „Sieci”

Studia dla kierowników

Do 30 września osoby duchowne i świeckie z wyższym wykształceniem mogą zapisywać się na dwuletnie podyplomowe studia kierownictwa duchowego na Wydziale Teologicznym UKSW (1500 zł za rok). Oferta skierowana jest zwłaszcza do przełożonych i formatorów zakonnych, formatorów i ojców duchownych seminariów duchownych, duszpasterzy zaangażowanych w posługę wobec różnego rodzaju ruchów i wspólnot życia chrześcijańskiego. W ramach studiów prowadzone będą m.in. wykłady: podstawy teologiczne i zasady kierownictwa duchowego, droga rozwoju życia duchowego, antropologiczne podstawy duchowości chrześcijańskiej, kierownictwo duchowe a psychoterapia, kierownictwo duchowe na drodze zjednoczenia mistycznego, elementy kierownictwa duchowego w sytuacji zniewoleń demonicznych, kierownictwo duchowe wobec konfliktów małżeńskich i rodzinnych, kierownictwo duchowe na drodze życia konsekrowanego, towarzyszenie duchowe w rozeznawaniu powołania.

Synagoga odzyskuje blask

fot. PAP/Darek Delmanowicz

W Lesku trwa remont XVII-wiecznej synagogi, w tym roku wieży, która m.in. zyska nowe tynki. Za zgodą konserwatora zabytków zniszczone dachówki zastąpiono blachą miedzianą. Fasadę synagogi wieńczą specjalne wazony – to jedyne w Polsce tego typu zdobienia bożnicy. Na ścianie frontowej znajdują się tablice Dekalogu z przykazaniami i cytatem z Księgi Rodzaju.

fot. PAP/Andrzej Jackowski

150 razy za życiem

Ulicami 150 miast Polski przeszedł XI Marsz dla Życia i Rodziny. Gdański pochód, gromadzący tysiąc osób, poprowadził abp Tadeusz Wojda. – Chcemy bronić sakramentalnego małżeństwa i tego wszystkiego, co stanowi o naszej sile – mówił metropolita gdański. – Tak jak wielokrotnie podkreślał kard. Stefan Wyszyński czy papież Jan Paweł II: zdrowa rodzina to zdrowe małżeństwo, to zdrowe społeczeństwo polskie. Ważne, byśmy cieszyli się tym, co jest piękne – zaznaczył. Ks. Krzysztof Borysewicz, dyrektor Wydziału Duszpasterskiego Kurii Metropolitalnej Gdańskiej, zwrócił uwagę na przyjazny charakter marszu. – Naszą postawą, naszą radością chcemy pokazać, że nasz marsz nie jest przeciwko czemuś, ale jest za życiem.

W poznańskim marszu „Razem dla życia" wzięło udział około dwóch tysięcy osób. Świadectwo o letalnie chorej na zespół Edwardsa córce Emilce, która żyła pół roku, złożyła Dorota. – Prawo do życia jest dziś zagrożone najczęściej przez interes finansowy. Odpowiedzialnością każdego szlachetnego człowieka jest przygotowanie do posługi miłości. Posługa wobec życia powinna obejmować wszystko i wszystkich. Życie ludzkie jest święte i nienaruszalne w każdym swoim wymiarze i kondycji – mówił do zgromadzonych przed katedrą abp Stanisław Gądecki.

Metropolita poznański zwrócił uwagę, że odpowiedzialność za życie ludzkie spoczywa przede wszystkim na pracownikach służby zdrowia. Zaznaczył, że „poszanowanie każdego i niewinnego życia ludzkiego nakazuje rozeznanie prawa do sprzeciwu sumienia wobec aborcji i eutanazji".

Zaskakująca polska religijność

W ramach konferencji „Polska: opóźniona sekularyzacja w wysoce religijnym społeczeństwie" w podwarszawskim Konstancinie-Jeziornie czołowi socjologowie z polskich uniwersytetów oraz badacze z zagranicy zastanawiali się nad przemianami religijności w naszym kraju.

Dr hab. Krzysztof Koseła, kierownik Katedry Metodologii i Teorii Socjologicznej na Wydziale Socjologii UW, podkreślił, że choć polskie społeczeństwo, przez długi czas opisywane przez socjologów jako religijne, od kilku lat odchodzi od zinstytucjonalizowanej religii, zjawisko to wciąż domaga się dobrego opisu i wyjaśnienia. Nie przekonuje już bowiem argument o „odporności na sekularyzacyjne trendy" związanej z przeciwstawianiem się komunizmowi i z osobą św. Jana Pawła II. Zastanawiający się nad fenomenem silnej wiary po upadku komunizmu Detlef Pollack z Uniwersytetu w Münster ocenił, że przyczyny gwałtownego spadku religijności, zwłaszcza w pokoleniu Z, mogą być bardzo złożone.

Według ubiegłorocznych badań CBOS odsetek regularnie praktykujących w pokoleniu najmłodszym spadł z 69 do 23 proc., a odsetek niepraktykujących wzrósł z 8 do 40 proc. Oznacza to, że średnie pokolenie nie przekazało dzieciom depozytu wiary. Dyrektor CBOS prof. Mirosława Grabowska wskazała, że przekazuje się nie tylko wiarę i praktykowanie, ale też ich brak. Oznacza to, że – z dużym prawdopodobieństwem – jeśli matka nie praktykowała regularnie, to 70 proc. dzieci nie będzie praktykowało w ogóle.

Zdaniem dr. hab. Michała Kaczmarczyka, dyrektora Instytutu Socjologii Uniwersytetu Gdańskiego, potrzebne jest m.in. głębokie filozoficzne spojrzenie na chrześcijaństwo, to znaczy umiejętność wskazania w dzisiejszej kulturze pewnych przewag chrześcijaństwa nad innymi nurtami filozoficznymi.

Zawierzeni

Decyzją Episkopatu Polski 17 czerwca, we wspomnienie Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny, i dzień później we wszystkich polskich parafiach został ponowiony akt poświęcenia Rosji i Ukrainy Niepokalanemu Sercu Maryi. Było to wypełnienie prośby bp. Vitalija Kryvytskyiego SDB, reprezentującego Rzymskokatolicką Konferencję Episkopatu Ukrainy.

Do poświęcenia Rosji i Ukrainy Niepokalanemu Sercu Maryi wezwał wiernych na całym świecie Ojciec Święty Franciszek w marcu zeszłego roku, po rosyjskiej agresji na Ukrainę. Papież dokonał go podczas celebracji pokutnej w bazylice św. Piotra 25 marca. Tego dnia w Fatimie tę samą modlitwę odmówił wysłannik papieski kard. Konrad Krajewski. W jedności z Ojcem Świętym akt ponowili – zgodnie z apelem przewodniczącego KEP – wierni Kościoła katolickiego w Polsce. „My zatem, Matka Boga i nasza Matko, uroczyście zawierzamy i poświęcamy Twojemu Niepokalanemu Sercu siebie samych, Kościół i całą ludzkość, a zwłaszcza Rosję i Ukrainę. Przyjmij ten nasz akt, którego dokonujemy z ufnością i miłością; spraw, aby ustały wojny, i zapewnij światu pokój" – czytamy w tekście modlitwy.

Szczęka z drukarki

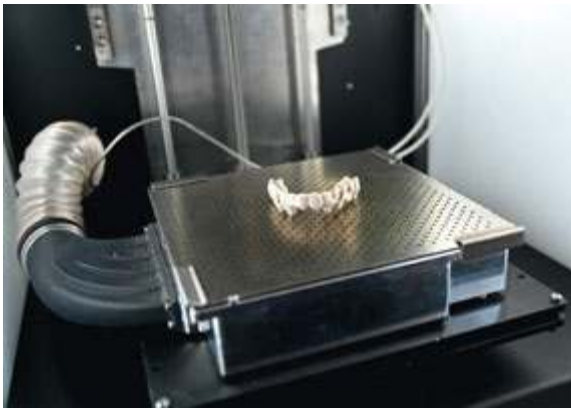

fot. PAP/Marcin Bielecki

Na Zachodniopomorskim Uniwersytecie Technologicznym w Szczecinie zaprezentowano urządzenie drukujące elementy z polimerów. To alternatywa dla części tytanowych, które mogą zastępować ludzkie kości. Wydrukowane fragmenty będą miały zastosowanie w ortopedii, chirurgii szczękowo-twarzowej i stomatologicznej.

Tam się nawróciłem, podczas mojej podróży do Chile – mówi papież Franciszek.

fot. xhz

Koniec naiwności

ks. Henryk Zieliński

Homoseksualizm i rozwiązłość po 1968 r. czy raczej klerykalizm? Co jest główną przyczyną nadużyć seksualnych wobec nieletnich? I jak Kościół pod rządami posoborowych papieży radzi sobie z tym problemem?

Niełatwego podsumowania tych spraw podjął się na dziesięciolecie pontyfikatu papieża Franciszka mons. Jordi Bertomeu Farnós, żartobliwie nazywany watykańskim 007. Jest on bowiem najbliższym współpracownikiem abp. Charlesa Scicluny – zastępcy sekretarza Dykasterii Nauki Wiary, zajmującego się zwalczaniem nadużyć seksualnych wobec nieletnich, przewodniczącego kolegium ds. rozpatrywania odwołań w sprawach „ad delicta graviora" (o najcięższe przestępstwa w Kościele). W tej roli mons. Farnós towarzyszył abp. Sciclunie w misji do Chile w 2018 r. po głośnych skandalach pedofilskich w tamtejszym Kościele. Był także specjalnym wysłannikiem Stolicy Apostolskiej do tych diecezji i krajów, w których miejscowa hierarchia nie radziła sobie z problemem nadużyć seksualnych wobec nieletnich.

Dwa spojrzenia

O ile w ocenie pedofilii przez św. Jana Pawła II, Benedykta XVI i Franciszka różnicy nie ma, o tyle w wypowiedziach dwóch ostatnich papieży można dopatrywać się wskazania dwóch różnych źródeł tego problemu. Mons. Farnós podkreśla, że nie należy dopatrywać się w tym sprzeczności, chodzi bowiem o komplementarność spojrzenia.

Benedykt XVI w artykule „Kościół wobec skandalu wykorzystania seksualnego", opublikowanym w 2019 r. na łamach niemieckiego czasopisma „Klerusblatt", zwraca uwagę na upadek moralności chrześcijańskiej po maju 1968 r. W tym widzi źródło pedofilii i innych nadużyć seksualnych, nie tylko wśród duchownych. Zauważa, że pedofilia wśród duchownych ma wyraźny odcień homoseksualny. (Śp. kard. Zenon Grocholewski jako członek kolegium „ad delicta graviora" twierdził w rozmowie z „Idziemy", że od 75 do 90 proc. przypadków pedofilii wśród duchownych, którymi się zajmował, dotyczyło przestępstw wobec chłopców). Mons. Farnós podkreśla, że to spostrzeżenie Benedykta XVI wynikało z refleksji teologa i myśliciela żyjącego w zachodniej Europie, który doświadczył skutków rewolucji 1968 r. Było to również spojrzenie wieloletniego prefekta Kongregacji Nauki Wiary i papieża. Kiedy na przełomie tysiącleci wybuchł skandal z nadużyciami seksualnymi duchownych wobec nieletnich najpierw w USA, a potem w Irlandii, wydawało się, że jest to problem dotyczący tylko bogatych i moralnie zepsutych społeczeństw Europy i Ameryki.

Papież Franciszek w czasie spotkania z jezuitami w Irlandii w sierpniu 2018 r. zwrócił uwagę na inny aspekt. „Tragedia nadużyć, zwłaszcza gdy przybiera wielkie rozmiary i wywołuje wielki skandal, ma u swoich podstaw uwarunkowania kościelne naznaczone elitaryzmem i klerykalizmem; nadużycie seksualne nie jest pierwsze, pierwsze jest nadużycie władzy i sumienia" – mówił. Było to zaledwie siedem miesięcy po trudnej pielgrzymce Franciszka do Chile. Jak przypomina mons. Farnós, papież spotkał się tam z bardzo chłodnym przyjęciem, chociaż pojechał do kraju o tradycji katolickiej, kulturowo bliskiego jego rodzinnej Argentynie. Powodem dystansu wiernych, dziennikarzy i władz państwowych do Franciszka było mianowanie przez niego ordynariuszem diecezji Osorno bp. Juana Barrosa Madrida, na któ-

rym ciążyły zarzuty o tuszowanie pedofilii ks. Fernanda Karadimy. Jeszcze podczas pobytu w Chile Franciszek okazywał wiele życzliwości oskarżanemu hierarsze. W ostrych słowach bronił go w rozmowie z tamtejszymi dziennikarzami, oskarżając ich o rozpowszechnianie „niepotwierdzonych kalumnii".

Dalszy ciąg burzliwej rozmowy Franciszka z dziennikarzami miał miejsce już w samolocie, w drodze powrotnej do Rzymu, w której papieżowi towarzyszyli przedstawiciele największych mediów i agencji prasowych. Szczególnie wstrząsnęły Franciszkiem słowa Nicoli Winfield z Associated Press. Po latach, w rozmowie z nią 24 stycznia 2023 r., Franciszek tak to wspomina: „Tam się nawróciłem, podczas mojej podróży do Chile. Nie mogłem w to uwierzyć. To ty powiedziałaś mi w samolocie: «Nie, nie w ten sposób należy procedować, Ojcze». (…) To wtedy wybuchła bomba, kiedy zobaczyłem zepsucie tak wielu biskupów. (…) musiałem przejrzeć na oczy w sprawach, które zatuszowano".

Po powrocie do Rzymu papież wysłał do Chile abp. Charlesa Scicluną i właśnie mons. Jordiego Bertomeu Farnósa w celu zbadania zarzutów przeciwko bp. Madridowi i innym członkom chilijskiego episkopatu. Efekt tego audytu, zapisanego na 2300 stronach, był miażdżący. Wszyscy 34 chilijscy biskupi złożyli swoje urzędy do dyspozycji papieża. W kilku przypadkach skończyło się to ich dymisją, a w dwóch – wydaleniem ze stanu duchownego. Papież spotkał się także z ofiarami chilijskich duchownych. Okazało się wówczas, że pedofilia nie jest czymś odosobnionym, problemem bogatych i zepsutych społeczeństw Zachodu. Istnieje także na tzw. peryferiach, chociaż tam ma inne podłoże, bo rewolucja 1968 r. tam nie dotarła. Homoseksualizm zaś w krajach biednego południa jest zjawiskiem marginalnym, a w wielu krajach Afryki jest wręcz karalny. Za to pozycja społeczna duchownych jest tam o wiele mocniejsza niż w krajach zlaicyzowanego Zachodu.

Kościół zatacza krąg

Początkowo mała skuteczność Kościoła w walce z pedofilią wśród duchownych wynikała według mons. Farnósa z faktu, że po Soborze Watykańskim II Kościół pozbawił się koniecznych instrumentów prawnych i dyscyplinarnych. Nie oskarżając młodego ks. Josepha Ratzingera o progresizm, autor opracowania przypomina, że to ks. dr Ratzinger był głównym doradcą na soborze kard. Josepha Fringsa i autorem jego wystąpienia na rzecz pozbawienia ówczesnego Świętego Oficjum kompetencji do stosowania sankcji karnych.

„Uzasadniona troska kard. Fringsa i jego młodego doradcy J. Ratzingera o większe «gwarancje» ochrony teologów oskarżonych przed Świętym Oficjum przełożyła się w rzeczywistości na prawdziwy «antyjurydyzm» eklezjalny" – pisze mons. Farnós. Potwierdził to sam Benedykt XVI w rozmowie z Peterem Seewaldem: „Od połowy lat 60. kanonicznego prawa karnego najzwyczajniej nie stosowano. Panowało przekonanie, że Kościół nie powinien być Kościołem prawa, ale Kościołem miłości; Kościołem, który nie powinien karać". Zjawisko to pogłębiło się jeszcze bardziej po przyjęciu nowego kodeksu prawa kanonicznego w 1983 r. „20 lat później z ironią mówiono, że kościelne prawo karne jest jak Bin Laden: wiadomo, że istnieje, ale nikt go nie widział" – podsumowuje mons. Farnós, zaznaczając, że był to system ustanowiony dla aniołów, a nie dla grzeszników.

Wyposażonemu w takie „instrumenty" Kościołowi przyszło zderzyć się z problemem nadużyć seksualnych wśród duchowieństwa. Przed soborem nadużyciami tymi, szczególnie gdy wiązały się z nadużyciem urzędu bądź władzy duchowej, zajmowało się właśnie Święte Oficjum. Teraz same środki duszpasterskie okazały się niewystarczające, o czym Stolica Apostolska przekonała się, mierząc się na początek z kryzysem pedofilskim w USA. Początkowo stosowano środki doraźne, przyznając specjalne kompetencje poszczególnym biskupom i watykańskim dykasteriom. Aż wreszcie św. Jan Paweł II w instrukcji „Sacramentorum sanctitatis tutela" z 2001 r. zdecydował, że przestępstwa seksualne wobec nieletnich, jako najcięższe (*delicta graviora*), są wymierzone również przeciwko wierze „maluczkich" i dlatego podlegają pod osąd Kongregacji Nauki Wiary. Na czele tej kongregacji stał wówczas… kard. Joseph Ratzinger. Tak oto historia zatoczyła krąg. Skończył się czas Kościoła „naiwnego". Trzeba było pokornie przyznać, że bez prawa karnego nie da się utrzymać dyscypliny kościelnej i kierować tak wielką społecznością duchownych i świeckich.

Po soborze panowało przekonanie, że Kościół nie powinien nikogo karać, bo ma być Kościołem miłości.

Bilans Franciszka

Pierwsze pięciolecie pontyfikatu Franciszka było kontynuacją działań jego poprzedników. Po tzw. kryzysie chilijskim w 2018 r. Franciszek zrozumiał, że odbudowa utraconej wiarygodności Kościoła będzie możliwa jedynie przez zainicjowanie procesów duchowych polegających na przejściu od „duszpasterstwa nawracania" do „nawrócenia duszpasterskiego". Proces ten ma się zacząć od wyczulenia na misterium zła i wsłuchania w głos najsłabszych. W tym duchu biskupom przyjeżdżającym w styczniu 2019 r. na watykański szczyt ws. przeciwdziałania pedofilii papież polecił, aby wcześniej każdy z nich spotkał się z ofiarą nadużyć. Dzięki temu hierarchowie mogli zrozumieć ofiary i pojąć, że nadużycia seksualne to nie jakieś „opowiastki", tylko za każdym z nich stoi krzywda konkretnego człowieka.

Kolejnym krokiem było wydanie listu apostolskiego „Vos estis lux mundi" z czerwca 2019 r., który regulował sposób postępowania ze zgłoszeniami dotyczącymi przestępstw seksualnych potencjalnie popełnionych przez duchownych nie tylko wobec nieletnich, ale także wobec dorosłych będących w sytuacji bezbronności. W tym samym roku Franciszek zniósł tzw. tajemnicę papieską w odniesieniu do procedowanych spraw o nadużycia seksualne. Jak wyjaśnia mons. Jordi Bertomeu Farnós, ochrona dobrego imienia Kościoła nie może być ważniejsza od dobra ofiar. Ofiary skarżące się na nadużycia nie mogą być postrzegane – jak to niestety bywało – jako działające na szkodę Kościoła, podczas gdy duchowni dopuszczający się nadużyć byliby dalej traktowani pobłażliwie jako „tylko" łamiący celibat. Przypieczętowaniem nowego podejścia do problemu nadużyć była reforma Księgi VI KPK z grudnia 2021 r., w której rozszerzono odpowiedzialność nie tylko duchownych i zakonników, ale wszystkich sprawujących jakikolwiek urząd w Kościele, dodając do tego sankcje karne.

Mimo to proces oczyszczania Kościoła mons. Farnós uważa za dopiero rozpoczęty. To, co jeszcze przed nami, ujmuje w dziesięciu punktach. Na pierwszym miejscu stawia przejście od autorytarnego do służebnego sprawowania władzy w Kościele. Na drugim weryfikację systemu rekrutacji kandydatów do stanu duchownego, szczególnie wobec zjawisk tak niebezpiecznych, jak „wypychanie dobrych kandydatów przez subkultury homoseksualne". Zwraca uwagę również na problem „starego, przepracowanego i zdezorientowanego duchowieństwa", które nie wytrzymuje konfrontacji z obojętnością, a nawet agresją społeczeństwa, i potrzebuje bardziej teologicznego niż socjologicznego spojrzenia na swoją posługę.

„Jeśli bycie chrześcijaninem jest przeżywaniem spotkania z Chrystusem-Ofiarą, to sposób radzenia sobie w przyszłości z pedofilią w Kościele będzie miarodajnym wskaźnikiem naszego posłuszeństwa Panu" – kończy mons. Farnós.

Mons. Jordi Bertomeu Farnós, „Klucze do walki papieża Franciszka z nadużyciami po 10 latach pontyfikatu. «Tam się nawróciłem – podczas mojej podróży do Chile»", przekład ks. Maciej Miętek za: „Vida Nueva" (nr 3/308, 4–10 marca 2023 r.), Wydawnictwo Diecezji Warszawsko-Praskiej 2023

Broszura jest do nabycia w redakcji tygodnika „Idziemy"

Marek Jurek

Tradycja i pluralizm

Demokracja nie narodziła się wraz z doktryną totalnej władzy ludu. Sejmy walne, Izba Gmin, Stany Generalne istniały całe wieki przed rewolucją francuską, świat nowoczesny raczej skonfiskował demokrację, niż ją stworzył. Co jednak począć z jej wynaturzoną wersją, gdy spory toczą się już nie tylko *de publicis*, o sprawach publicznych, podlegających władzy państwa i rozstrzygnięciom społeczeństwa, ale polityka zaczyna przypisywać sobie władzę nawet nad najbardziej pierwotnymi wspólnotami i instytucjami, jak rodzina czy rodzinne wychowanie, od których w ogóle zależy istnienie społeczeństwa?

W katolickiej teologii moralnej i filozofii społecznej zawsze znajdziemy kryteria czy oceny, które dadzą chrześcijańską odpowiedź nawet na nowo pojawiające się problemy. Ewangelia jest pełna ziaren (por. Łk 13, 19), które zrozumiały i aktualny kształt zyskują dzięki teologii i filozofii, rozważających ich praktyczne konsekwencje. Właśnie w ten sposób rozwijała się cywilizacja chrześcijańska.

Dobry przykład na dziś to św. Grzegorza Wielkiego nauka o sporach moralnych. Ten wielki papież i mąż stanu w kazaniu na trzecią niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego wyjaśnia napięcia między sprawiedliwością a miłością. Prawdziwa sprawiedliwość okazuje współczucie, fałszywa natomiast – oburzenie, chociaż i sprawiedliwi słusznie się oburzają, ale bez niechęci; karcą, ale z miłością, wewnętrznie trwają bowiem w łagodności przez miłość. Ci natomiast – przestrzega papież – którzy się wynoszą wskutek fałszywej sprawiedliwości, im mniej samych siebie uważają za grzeszników, tym większymi grzesznikami się stają. Ponieważ jednak byli tak chorzy, że nawet własnej choroby nie znali, lekarz niebieski leczy ich zbawiennymi środkami, aby ich doprowadzić do poznania własnego stanu, i stara się w ten sposób zawziętość ich serc usunąć. Streszczam, posiłkując się cytatami, tę papieską homilię, a całą z wielkim pożytkiem można przeczytać w dostępnych zbiorach kazań św. Grzegorza Wielkiego.

W tym zaś mamy dokładnie opisane podstawy solidarności i pokoju społecznego w warunkach konfliktów, do których nieuchronnie dochodzi pod jarzmem relatywizmu. I w tych bowiem warunkach sprawiedliwości należy służyć, a nie się nią posługiwać.

Z podobnych źródeł tradycji byłoby oczywiście jeszcze łatwiej korzystać, gdyby nie współczesne, trwające od kilkudziesięciu lat zamieszanie. Komentarze, które św. Grzegorz Wielki półtora tysiąca lat temu pisał do czytań mszalnych, nie tylko były przez wieki duchowo aktualne (bo zawsze takimi pozostaną), ale też dokładnie pasowały do niedziel, w które były pierwotnie wygłaszane. Można je było w tym cyklu czytać z tysiącami naszych przodków, którzy rozważali je w tych samych momentach roku liturgicznego. Dziś oczywiście też można i należy je czytać, tylko ta jedność czasu została rozbita. Szkoda, bardzo szkoda.

W duchu jedności

Diecezja ratyzbońska nadal zajmuje zdecydowanie krytyczne stanowisko wobec kolejnych etapów drogi synodalnej, którą podąża Kościół w Niemczech. W artykule opublikowanym 18 czerwca na stronie internetowej diecezji stwierdzono, że wstępne prace nad „radą synodalną" byłyby sprzeczne z wyraźną instrukcją Watykanu.

Przypomniano, że w liście ze stycznia bieżącego roku kardynał sekretarz stanu Pietro Parolin i prefekci Dykasterii Nauki Wiary oraz Dykasterii ds. Biskupów oświadczyli, że ani droga synodalna, „ani żaden organ przez nią wyznaczony", ani żadna konferencja biskupów nie ma kompetencji do powołania „rady synodalnej" na poziomie krajowym, diecezjalnym lub parafialnym.

W artykule napisanym przez członka kapituły katedralnej w Ratyzbonie ks. Josefa Kreimla czytamy, że rada synodalna, jak również organ przygotowawczy „komisji synodalnej" opierałyby się na rozumieniu synodalności, „które jest sprzeczne z Soborem Watykańskim II, a także ze stanowiskiem papieża Franciszka i prawem kanonicznym". Jako instrument czysto demokratyczny „rada synodalna" zlekceważyłaby kompetencje biskupów i konferencji episkopatu, pisze ks. Kreiml, który jest również osobą kontaktową dla drogi synodalnej w diecezji ratyzbońskiej. Zwraca uwagę, że nie uwzględniono tutaj prawa kanonicznego i sakramentalnej natury Kościoła.

Tekst ukazał się dzień przed rozpoczynającym się 19 czerwca posiedzeniem Rady Stałej Konferencji Episkopatu Niemiec. Podczas tego dwudniowego spotkania omówiona zostanie również kwestia finansowania ewentualnej komisji synodalnej z funduszy pochodzących z podatku kościelnego. Wymagałoby to jednak jednomyślnej zgody wszystkich 27 niemieckich biskupów diecezjalnych./**wś**

Franciszek o Pascalu

Podstawową zasadą myśli Pascala jest to, że rzeczywistość przewyższa ideę i uczy nas trzymać się z dala od różnych sposobów ukrywania rzeczywistości, od anielskich puryzmów po intelektualizmy pozbawione mądrości. Zabójcze ideologie, na które wciąż zapadamy w dziedzinie gospodarczej, społecznej, antropologicznej czy moralnej, utrzymują tych, którzy za nimi podążają, w bańkach przekonań, w których idea zastąpiła rzeczywistość – podkreśla papież Franciszek w liście apostolskim „Sublimitas et miseria hominis" z okazji 400. rocznicy urodzin Blaise'a Pascala. Ten uważany za „uniwersalnego geniusza" francuski matematyk, filozof, wynalazca, apologeta chrześcijaństwa urodził się 19 czerwca 1623 r. w Clermont-Ferrand, w Owerni.

„Sublimitas et miseria hominis" – „Wielkość i nędza człowieka" – tworzą paradoks, który znajduje się w centrum refleksji i przesłania Blaise'a Pascala, który od dzieciństwa i przez całe swoje życie poszukiwał prawdy i za sprawą rozumu odnajdywał jej znaki, zwłaszcza na polach matematyki, geometrii, fizyki i filozofii – zauważa papież. Podkreśla, że „w stuleciu wielkich promotorów postępu na wielu polach nauki, którym towarzyszył narastający sceptycyzm filozoficzny i religijny, Blaise Pascal okazał się niezmordowanym poszukiwaczem tego, co prawdziwe"./**wś**

Fronton świątyni

Rzeźba św. Jana Chrzciciela

Miński jubileusz

tekst i zdjęcia: Patryk Lubryczyński

Parafia św. Jana Chrzciciela w Mińsku Mazowieckim obchodzi jubileusz 25-lecia. Jak przeszłość i teraźniejszość łączą się w patronalnym kościele miasta?

Legenda głosi, że gdy św. Jan Chrzciciel przybył w okolice Mińska Mazowieckiego, zapragnął ochrzcić mieszkańców, ale nie było tu żadnej rzeki. W cudowny sposób sprawił, że z jego rąk wypłynęły trzy strumienie: Mienia, Srebrna i Wiśniówka. Do dziś święty jest patronem miasta.

W parafii pod jego wezwaniem działa osiem kół Żywego Różańca, których przewodniczącą jest Wanda Kowalska. – Jestem w parafii od początku jej istnienia. Zajmuję się też sprawami kancelaryjnymi – wyjaśnia. Spotkania kół Żywego Różańca odbywają się w pierwsze soboty miesiąca. – Włączamy się także w nabożeństwo czterdziestogodzinne oraz jesteśmy odpowiedzialni za prowadzenie adoracji Najświętszego Sakramentu w Wielkim Tygodniu. Czasem przygotowujemy rozważania na drogę krzyżową – dodaje przewodnicząca.

Ksiądz proboszcz Marian Sobieszek

W parafii funkcjonuje tradycyjne duszpasterstwo z ministrantami, asystą kościelną, bielankami oraz Stowarzyszeniem Rodzin Katolickich. Przedstawicielka stowarzyszenia Iwona Łukaszewska mówi, że skupia ono kilkanaście rodzin. – Naszym celem jest pomagać księdzu proboszczowi w organizowaniu duszpasterstwa parafialnego. Służymy mu doradztwem i konkretną pomocą. Wspieramy go też w sprawach budowlanych, na przykład w dobieraniu materiałów oraz poszukiwaniu wykonawców powstającej świątyni – tłumaczy.

Początki parafii

Ośrodek duszpasterski, a potem parafia św. Jana Chrzciciela powstały z inicjatywy ks. inf. Jana Byrskiego, ówczesnego proboszcza parafii św. Antoniego z Padwy w Mińsku Mazowieckim. Ordynariusz warszawsko-praski bp Kazimierz Romaniuk wyznaczył ks. Mariana Sobieszka na administratora ośrodka duszpasterskiego, a potem proboszcza parafii z poleceniem budowy kościoła. – Po namyśle zgodziłem się podjąć zadania, wiedząc, że będzie to trudne wyzwanie – wspomina ks. Sobieszek.

Plac pod budowę kościoła został zakupiony od Lasów Państwowych i poświęcony przez bp. Romaniuka 23 czerwca 1996 r. Ten sam hierarcha erygował parafię 25 marca 1998 r., wydzielając ją z parafii św. Antoniego z Padwy. Po wybudowaniu kaplicy i domu parafialnego przystąpiono do budowy kościoła. Architekturę świątyni zaprojektowali Małgorzata Wagner i Paweł Wąsowski, a konstrukcję – Jan Skopiński. Do projektu architektonicznego i konstrukcyjnego zostały włączone żelbetowe łuki konstrukcyjne wykorzystywane w hangarach samolotowych. – Zostały one rozstawione na wzniesionych murach kościoła i stworzyły piękną architekturę sklepienia, a jednocześnie utrzymują konstrukcję dachową. Pomiędzy nimi zaprojektowano wnęki okienne oraz trzy duże rozety, które doskonale doświetlają wnętrze kościoła – opisuje ks. Sobieszek. Świątynia jest jednonawowa, zbudowana na planie krzyża, z obszernym prezbiterium i zapleczem zakrystyjnym.

Projekt budowlany kościoła został zatwierdzony przez ordynariusza warszawsko-praskiego bp. Kazimierza Romaniuka w 25. rocznicę wyboru Jana Pawła II, tj. 16 października 2003 r., a budowa rozpoczęła się w kwietniu 2004 r. – Dziś świątynia jest wyposażona we wszystko oprócz ściany ołtarzowej. Są gustowne ławki, posadzka, ogrzewanie, konfesjonały oraz oświetlenie. Nie było jeszcze konsekracji kościoła, którą planujemy w przeciągu najbliższych dwóch–trzech lat – zapowiada ksiądz proboszcz.

Jubileuszowe katechezy

W ramach obchodów jubileuszowych od maja trwa w parafii dziękczynienie za siedem sakramentów, które dokonuje się w kolejne niedziele. Każdemu sakramentowi poświęcona jest katecheza, będąca wyrazem wdzięczności za sakramentalną obecność Chrystusa we wspólnocie parafialnej. Ostatnia prelekcja odbędzie się 24 czerwca, w dniu patrona Mińska Mazowieckiego i jubileuszu 25-lecia parafii św. Jana Chrzciciela. Wierni wysłuchają katechezy o sakramencie małżeństwa z możliwością odnowy przyrzeczeń małżeńskich. Iwona Łukaszewska zaznacza, że dziękczynienie pogłębia jedność w wierze parafian. – W dzisiejszych czasach jest bardzo ważne, żebyśmy jako wierni pragnęli tworzyć rodziny zgodnie z nauczaniem Kościoła. W oderwaniu od panujących w świecie trendów – przyznaje.

Wnętrze świątyni

W programie odpustu parafialnego znalazł się także koncert pt. „Muzyczna podróż od Afryki do Polski" o godz. 18.30, w wykonaniu połączonych chórów: Vivo (chór Publicznej Salezjańskiej Szkoły Podstawowej im. św. Dominika), chóru Szkółki Muzycznej Scaccato i chóru żeńskiego Latamita przy Scaccato. Następnie o godz. 19.00 rozpocznie się Eucharystia jubileuszowa pod przewodnictwem ordynariusza warszawsko-praskiego bp. Romualda Kamińskiego w intencji wszystkich rodzin oraz całej parafii. Po Mszy Świętej ksiądz proboszcz i burmistrz Mińska Mazowieckiego zapraszają na wspólne grillowanie i zabawę taneczną.

Adres parafii: ul. gen. Kazimierza Sosnkowskiego 43a, 05-300 Mińsk Mazowiecki, FB: Parafia św. Jana Chrzciciela w Mińsku Mazowieckim

W SKRÓCIE

■ **Pielgrzymka do Ostrówka.** XV Piesza Pielgrzymka z sanktuarium św. Faustyny w Warszawie (ul. Żytnia 1) wyruszy 29 lipca o godz. 21.00 do Domu św. Faustyny w Ostrówku (ul. św. Faustyny 5), gdzie 30 lipca o godz. 15.00 bp Romuald Kamiński odprawi uroczystą Mszę Świętą dla pielgrzymów. W tym roku pątnicy rozpoczną dziewięcioletnią nowennę w intencji świętych powołań do życia małżeńskiego. Będą modlić się o pokój i jedność w rodzinach, narodzie, świecie. Pielgrzymka ma charakter pokutny, noc sprzyja wyciszeniu i modlitwie indywidualnej. Podczas etapów dziennych pielgrzymi będą modlić się wspólnie, słuchać konferencji i świadectw. Zapisy: tel. 509 159 436, od 26 czerwca również internetowo – www. domfaustyny.pl. Wpisowe 60 zł (pokrywa koszty organizacyjne i ubezpieczenia).

■ **Jubileusz parafii.** Bp Jacek Grzybowski 24 czerwca o godz. 18.00 będzie przewodniczył Eucharystii z okazji 550-lecia parafii Przemienienia Pańskiego w Radzyminie, ul. Polskiej Organizacji Wojskowej 1.

■ **Msza z posłaniem.** Bp Jacek Grzybowski odprawi 24 czerwca o godz. 14.00 Mszę Świętą w katedrze warszawsko-praskiej z posłaniem Skautów Europy na obozy wakacyjne.

■ **Piknik rodzinny.** Parafia św. Andrzeja Boboli w Markach (al. Marszałka Józefa Piłsudskiego 248/252) zaprasza 24 czerwca w godz. 12.00–17.00 i 25 czerwca od 15.00 do 21.00 na wydarzenie „Rodzina Bogiem Silna". W programie m.in. cykl konferencji dla małżonków, piknik rodzinny z licznymi atrakcjami. Zostanie otwarta wystawa poświęcona rodzinie Ulmów: „Rodzina Ulmów. Honorując Sprawiedliwych", wystąpi zespół „Małe TGD".

■ **Koronacje obrazów.** Kard. Kazimierz Nycz 25 czerwca o godz. 12.00 będzie przewodniczył Eucharystii w parafii św. Zygmunta w Słomczynie (ul. Wiślana 85). Podczas liturgii nastąpi koronacja obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Tego samego dnia o godz. 18.00 w parafii św. Elżbiety w Warszawie (ul. Przyczółkowa 29) metropolita warszawski odprawi uroczystą Mszę Świętą wieńczącą obchody 25. rocznicy koronacji obrazu Matki Bożej Tęskniącej.

■ **Zapisy na akademicką.** Zapisy na 43. Warszawską Akademicką Pielgrzymkę Metropolitalną pod hasłem „Pan mój i Bóg mój" rozpoczną się 1 lipca, kiedy to zostanie uruchomiony system zapisów online na stronie www.wapm.waw.pl. Odbiór pakietów pielgrzyma stacjonarnie w Warszawie w dniach 2–4 sierpnia w krużgankach rektoratu kościoła św. Anny w Warszawie, ul. Krakowskie Przedmieście 68.

fot. FB/Krzysztof Jakubowski

KONCERT JANOPAWŁOWY

W 40. rocznicę obecności papieża Jana Pawła II w Warszawie 18 czerwca na placu Zamkowym odbył się koncert „Miastu i Światu". Ponadstuosobowy zespół wykonawców poprowadzili doświadczeni kompozytorzy i dyrygenci: Hubert Kowalski, Leopold „Poldek" Twardowski oraz Piotr Pałka. Patronat medialny nad koncertem objął tygodnik „Idziemy".

ZJAZD DUŻYCH RODZIN

Na XI Zjeździe Dużych Rodzin w Grodzisku Mazowieckim, który odbył się w dniach 16–18 czerwca, zaprezentowano sześć rozwiązań wspierających wielodzietne rodziny. Wśród postulatów są: bon opiekuńczo-wychowawczy, rodzinny bon mieszkaniowy, rodzinny iloraz podatkowy, emerytura rodzicielska, tworzenie centrów rodziny oraz wprowadzenie do porządku prawnego definicji rodziny wysokodzietnej jako rodziny wychowującej pięcioro lub więcej dzieci.

fot. PAP/Mateusz Marek

MARSZ DLA ŻYCIA

Ulicami Warszawy 18 czerwca przeszedł XVIII Narodowy Marsz dla Życia i Rodziny pod hasłem „Dzieci przyszłością Polski". W marszu licznie wzięli udział przedstawiciele ruchów katolickich. Na zakończenie marszu w bazylice św. Krzyża sprawowana była Msza Święta, której przewodniczył ks. prof. Robert Skrzypczak. – Multimiliarder George Soros powiedział: „zasługujemy na coś lepszego niż rodzina. Czas po pandemii to doskonały moment na wprowadzenie procedur powolnego jej znoszenia" – przestrzegał kaznodzieja.

fot. PAP/Tomasz Gzell

fot. www.jezuici.pl

ŚWIĘCENIA U JEZUITÓW

W sanktuarium św. Andrzeja Boboli na warszawskim Mokotowie 17 czerwca bp Rafał Markowski wyświęcił czterech diakonów z Towarzystwa Jezusowego: Arkadiusza Ciemięgę, Mateusza Duszyńskiego, Michała Maciejnego i Artura Prusia.

– Przed wami dopiero droga, na której będziecie walczyli o swoje kapłaństwo. Spotkacie niejedną trudność i przeszkodę, która ma utwierdzić, że Chrystus prawdziwie powołuje was do posługi apostolskiej – mówił do jezuitów bp Markowski./**Alicja Monastyrska**

70 LAT KAPŁAŃSTWA

fot. ks. Paweł Kłys

W parafii Najświętszego Serca Jezusowego w Łodzi 16 czerwca wybrzmiało uroczyste „Te Deum laudamus” za 70 lat posługi kapłańskiej księdza inf. Jana Sobczaka – budowniczego kościoła i wieloletniego proboszcza miejscowej wspólnoty parafialnej. – Jeśli kochasz, to jarzmo jest słodkie i lekkie. Księże infułacie, bardzo ci dziękujemy za to świadectwo zakochanego kapłana! – mówił abp Grzegorz Ryś podczas jubileuszu kapłaństwa. Ks. Sobczak nadal duszpastersko posługuje w parafii jako proboszcz senior./**ks. Paweł Kłys**

BEZPŁATNE OPROWADZANIA

Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego przy ul. Prymasa A. Hlonda 1 w Warszawie zaprasza do udziału w akcji „26 metrów ponad chodnikami”. Jest to cykl bezpłatnych oprowadzań z przewodnikiem, w czasie których organizatorzy przedstawią zwiedzającym najciekawsze perełki ekspozycji stałej. Wydarzenie odbywa się w soboty i niedziele o godz. 12.00, 14.00, 16.00.

fot. FB/Mt5.14muzeum

SŁOWIAŃSKI PIKNIK RODZINNY

W parafii Matki Bożej Fatimskiej w Legionowie 18 czerwca odbył się doroczny Słowiański Piknik Rodzinny. Nie zabrakło atrakcji dla dorosłych i dzieci, m.in. lepienia garnków i animacji sportowych. Po Mszy Świętej o godz. 12.30 pod krzyżem misyjnym poświęcono rowery parafian i gości. Odbył się też krótki rajd rowerowy. Na zakończenie w kościele miało miejsce zakończenie roku formacyjnego dla ministrantów, bielanek i scholi.

fot. FB/Parafia Legionowo

W SKRÓCIE

■ **Odpust w Loretto.** W sanktuarium Matki Bożej Loretańskiej w Loretto k. Wyszkowa odbędzie się 10 września uroczystość odpustowa. Zgłoszenia grup zorganizowanych przyjmowane są do 2 września pod nr. tel. (29) 741 17 87 lub 741 17 37. Patronat medialny objął tygodnik „Idziemy”.

■ **Pielgrzymka na liście?** Warszawscy paulini proponują złożenie wniosku do Narodowego Instytutu Dziedzictwa, celem wpisania Warszawskiej Pielgrzymki Pieszej na Jasną Górę na Krajową Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego, prowadzoną przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego. Podczas trwania 312 WPP zostaną wyłonieni reprezentanci poszczególnych grup, którzy w imieniu pielgrzymów podpiszą wniosek główny. Formularz do pobrania na www.warszawa.paulini.pl. Wypełniony wniosek można przesłać na adres e-mail: warszawa@paulini.pl lub pocztą tradycyjną na adres klasztoru paulinów, ul. Długa 3, 00-263 Warszawa.

■ **Rekolekcje ewangelizacyjne.** Ośrodek Formacyjny Rycerstwa Niepokalanej w Niepokalanowie Lasku (ul. Teresińska 32) zaprasza osoby, które ukończyły 18 lat, na rekolekcje ewangelizacyjne Rycerstwa Niepokalanej w dniach 8–17 lipca. W programie: Eucharystia – centrum każdego dnia rekolekcji, rozważania Słowa Bożego, odnowienie fundamentów wiary (kerygmat), konferencje, możliwość wstąpienia do Rycerstwa Niepokalanej. Zapisy przez formularz na stronie www.sen.edu.pl/remi. W razie pytań lub problemów z rejestracją organizatorzy proszą o kontakt e-mail: sen@sen.edu.pl.

■ **Budżet obywatelski.** Ruszyło głosowanie w ramach 10. edycji Budżetu Obywatelskiego Warszawy. W tegorocznej edycji pod głosowanie poddano 118 projektów ogólnomiejskich i 1065 dzielnicowych. Głos można oddać i zapoznać się z pomysłami poprzez stronę internetową bo.um.warszawa.pl. Jeżeli ktoś preferuje formę papierową, to wydrukowane formularze czekają na głosujących w urzędach dzielnic. Głosowanie trwa do końca czerwca, a ogłoszenie zwycięskich projektów nastąpi 13 lipca.

■ **Dziki w stolicy.** W tym roku wpłynęło już ponad 1700 zgłoszeń o obecności dzików w stolicy. – Zwierząt nie należy się z założenia bać, ale trzeba mieć do nich respekt. Nie zbliżajmy się do nich nadmiernie, nie dokarmiajmy, nie płoszmy, a przede wszystkim nie puszczajmy psa luzem – zaleca mieszkańcom Andżelika Gackowska z Lasów Miejskich-Warszawa.

50-lecie w Otwocku

fot. Patryk Lubryczyński

Parafia Niepokalanego Serca Maryi w Otwocku-Śródborowie świętowała 17 czerwca 50-lecie. Mszy Świętej odpustowej przewodniczył ordynariusz warszawsko-praski bp Romuald Kamiński. Proboszcz ks. Jan Gołembiewski wspomniał w słowie skierowanym do bp. Kamińskiego, że wierni rozpoczęli przygotowania w setną rocznicę objawień Matki Bożej w Fatimie. Przygotowywali się szczególnie poprzez nabożeństwa drogi krzyżowej, organizację ekstremalnych dróg krzyżowych, post oraz osobistą modlitwę.

Barbara Pietraszek z rady parafialnej przypomniała o początkach parafii: – Organizator i pierwszy proboszcz parafii ks. Stanisław Żebrowski 15 sierpnia 1973 r. otrzymał prawo prowadzenia ksiąg parafialnych. Stąd dzisiejsza uroczystość – mówiła.

We Mszy Świętej uczestniczyli posługujący tu niegdyś wikariusze, licznie zgromadzeni wierni i przedstawiciele władz samorządowych z prezydentem Otwocka Jarosławem Margielskim i przewodniczącą Rady Miasta Moniką Kwiek. Przybyły poczty sztandarowe Ochotniczej Straży Pożarnej w Otwocku, Szkoły Podstawowej nr 9 im. Jana Pawła II i Szkoły Podstawowej nr 2 im. Ireny Sendlerowej w Otwocku.

Podczas liturgii odbył się obrzęd odnowienia przyrzeczeń małżeństw z najdłuższym stażem. W homilii bp Kamiński podkreślił, że dziś potrzeba opiekuńczego spojrzenia na każdego człowieka, który jest cząstką wspólnoty parafialnej. – Mamy jeden drugiemu pomagać w drodze do nieba – wyjaśnił.

Po Eucharystii pasterz diecezji warszawsko-praskiej poświęcił obraz „Chrzest Pana Jezusa w Jordanie", znajdujący się w bocznej nawie przy chrzcielnicy, oraz nowe stacje drogi krzyżowej na zewnątrz kościoła. Na terenie parafialnym odbył się koncert zespołów „Piramidy" i „Zbrucz" z Ukrainy.

Patryk Lubryczyński

Rozradowane serca

W bazylice Najświętszego Serca Jezusowego w Warszawie 16 czerwca obchodzono uroczystość stulecia parafii. W Eucharystii, której przewodniczył biskup warszawsko-praski Romuald Kamiński, uczestniczyli licznie kapłani ze Zgromadzenia Księży Salezjanów, osoby życia konsekrowanego oraz wierni świeccy.

Zgromadzonych przywitał proboszcz parafii ks. Edmund Modzelewski SDB, zapraszając do wspólnej modlitwy dziękczynnej w setną rocznicę konsekracji i nadania tytułu bazyliki mniejszej. W homilii pasterz diecezji nawiązał do historii budowy kościoła. Podkreślił również działalność parafii, która przynosi Boże owoce. – Stajemy dzisiaj, żeby uwielbiać Boga za to stulecie. Przede wszystkim nasze serca są rozradowane tym, że dzięki temu miejscu wiele dobra w sercach ludzkich dokonywało się i wciąż się dokonuje – powiedział bp Kamiński. Arcypasterz podziękował również zgromadzeniu salezjanów, odpowiedzialnemu za kościół i wiernych należących do parafii. – Wszystkie podejmowane tu wysiłki są przedłużeniem pięknych zamysłów księżnej Marii Radziwiłłówny. Trudno sobie wyobrazić, jak wyglądałaby ta część miasta, gdyby nie było tutaj tej bazyliki – dodał pasterz. Po Mszy Świętej odbyła się procesja z Najświętszym Sakramentem.

Paweł Złowocki

fot. Paweł Złowocki

Żegnamy kapłana

fot. www.diecezja.waw.pl

Ksiądz kanonik Tadeusz Łakomiec po długiej i ciężkiej chorobie zmarł 16 czerwca w Diecezjalnym Domu Księży Emerytów w Otwocku. Przeżył 82 lata, w tym 67 w kapłaństwie.

Urodził się 6 czerwca 1941 r. w Leśnej. Pochodził z parafii św. Stanisława BM w Bodzentynie (diecezja kielecka). Święcenia kapłańskie przyjął z rąk kard. Stefana Wyszyńskiego 4 czerwca 1967 r.

Jako wikariusz pracował w parafiach diecezji łowickiej (św. Małgorzaty DM w Kiernozi oraz św. Jana Chrzciciela w Mszczonowie), archidiecezji warszawskiej (św. Stanisława BM na Woli i św. Stefana Króla na Czerniakowie-Sielcach) oraz na terenie obecnej diecezji warszawsko-praskiej (Wniebowzięcia NMP w Chotomowie, św. Wincentego à Paulo w Otwocku, stołecznej parafii Matki Bożej Różańcowej na Bródnie).

W czerwcu 1982 r. kard. Józef Glemp powierzył mu organizację najpierw ośrodka, a potem parafii Matki Bożej Dobrej Rady w Warszawie-Miedzeszynie. Zorganizował podstawowe struktury i duszpasterstwo, wybudował świątynię i plebanię.

Dziełem, któremu w szczególny sposób oddał serce, było Katolickie Radio Warszawa w Miedzeszynie – najstarsza po wojnie katolicka stacja radiowa w Polsce. W 1991 r. radio stało się rozgłośnią archidiecezjalną, nadającą jako Radio Warszawa. Pod kierownictwem ks. Łakomca funkcjonowało do roku 1996 – potem dzieło podjęli następcy. Po dwudziestu czterech latach służby kapłańskiej w Międzylesiu ks. Łakomiec został przeniesiony do parafii św. Wojciecha BM w Wiązownie, gdzie był proboszczem do 2016 r.

Bp Kazimierz Romaniuk odznaczył ks. Łakomca przywilejem rokiety i mantoletu, a abp Henryk Hoser SAC powołał go w skład Kapituły Konkatedralnej.

fot. Irena Świerdzewska

Dzieci i wiara

Dużym zainteresowaniem cieszyło się 17 czerwca sympozjum naukowe o wychowaniu dzieci w wierze i o korzystaniu z internetu, zorganizowane przez Wydział Duszpasterstwa Rodzin, Wyższe Seminarium Duchowne i Instytut Teologiczny Diecezji Warszawsko-Praskiej. W otwarciu spotkania w praskim seminarium uczestniczył bp Romuald Kamiński.

Zapoczątkowała je prezentacja książki „O znakomitych mężach" – wczesnochrześcijańskich pisarzach – z udziałem bp. Kazimierza Romaniuka i ks. prof. Marka Starowieyskiego, tłumaczy tekstów. Jak powiedział na wstępie bp Jacek Grzybowski, takim myślicielom i pośrednikom między epokami, jak św. Hieronim, św. Izydor z Sewilli czy Gennadiusz, cywilizacja chrześcijańska zawdzięcza przekazanie skarbów upadającej kultury etosu piękna i mądrości.

Rozmowy z ekspertami poprowadziła Weronika Kostrzewa. Uczestnicy pierwszego panelu zwrócili uwagę, że problem niewierzących dzieci dotyczy też rodzin, w których wychowanie religijne w domu idzie w parze z wychowaniem w katolickiej szkole. Janusz Wardak stwierdził, że nie można mówić o kryzysie wiary w przypadku dziesięcioletniego dziecka; w takich sytuacjach rodzice powinni decydować, że wszystkie dzieci z całą rodziną idą do kościoła. Anna Wardak wskazała, że dla dzieci istotna jest postawa ich rodziców, dlatego muszą być autentyczni w wierze i powinni dbać o własną formację. Paweł Zuchniewicz zwrócił uwagę, że tam, gdzie jest jedność między małżonkami, są mniejsze kłopoty z odchodzeniem dzieci od wiary.

Refleksją o tym, czy zaangażowanie w macierzyństwo oznacza rezygnację z siebie, podzieliła się Anna Hazuka, mama piątki dzieci, autorka książki „Druga". – Moje serce nie było głodne sukcesów, kariery, kiedy odczułam miłość pięciorga moich dzieci – powiedziała. Tomasz Lechowicz, tata trojga dzieci, ocenił, że zaangażowanie w rodzinę wiąże się z poczuciem straty czegoś, ale on sam nie definiuje swojego poczucia szczęścia liczbą zagranicznych podróży. Większe poczucie szczęścia daje zabawa z dziećmi i wniknięcie w bogactwo dziecięcego świata – ocenił.

Podczas spotkania zwrócono uwagę na zagrożenia, na które narażone są dzieci korzystające ze smartfonów. Dr hab. Monika Przybysz podkreśliła, że nawet rodzice sprawujący kontrolę mają dostęp tylko do 3 proc. treści, które ogląda ich dziecko, a już 18 proc. dziesięcioletnich chłopców codziennie ogląda pornografię w internecie. Ks. Tomasz Trzaska, suicydolog, zauważył, że dzieci dobrze sobie radzą w sieci nawet z nabywaniem narkotyków. Wskazał też na rosnącą liczbę samobójstw – z 200 przypadków przed 10 laty do ponad 2000 obecnie, przy czym na każde przypada 100–200 prób samobójczych. Dr Agata Rujner oceniła, że obecne pokolenie dzieci i młodzieży nie zna już innej „kultury" poza cyfrową. Polecała wykorzystanie przestrzeni internetowej do ewangelizacji. W najbliższych dniach zapis konferencji będzie dostępny na kanale diecezji warszawsko-praskiej i SalveNet.

Patronat medialny sprawował tygodnik „Idziemy"./**is**

Pół wieku oazy

Można było się zdziwić, wzruszyć i na nowo uwierzyć, że Kościół w Polsce rozkwita. Na Eucharystię z okazji pięćdziesięciolecia oazy w Kobyłce 17 czerwca przybyły trzy pokolenia. Była garstka osób, które dobrze pamiętają ks. Franciszka Blachnickiego, było kilkanaście młodych rodzin z Domowego Kościoła i kilkuset nastolatków. Mury bazyliki Trójcy Przenajświętszej rozbrzmiewały głośnym śpiewem młodzieży. Eucharystię koncelebrowało kilkunastu kapłanów. – Świętowaliśmy potrójnie – mówi Julia Aleksiewicz, oazowiczka z Kobyłki, organizatorka uroczystości. – Tego dnia przypadło święto Niepokalanego Serca Maryi, rocznica nawrócenia ks. Blachnickiego i półwiecze powstania wspólnoty oazowej w naszej parafii. To dlatego zorganizowaliśmy tutaj diecezjalny dzień wspólnoty – dodaje. Homilię wygłosił bp Romuald Kamiński. – Kiedy strudzony i spragniony człowiek idzie przez pustynię i napotyka oazę, może odpocząć i zaspokoić pragnienie. Kiedy spragnionego młodego człowieka przyjaciel przyprowadza do wspólnoty oazowej, on też może tam zaspokoić pragnienie duszy – podkreślił.

fot. Barbara Wiśniowska

Na koniec Mszy Świętej odbyło się zawierzenie ruchu oazowego Niepokalanej Matce Kościoła, a następnie posłanie odpowiedzialnych i księży moderatorów na rekolekcje oraz posłanie misjonarzy do Sierra Leone i do Kazachstanu.

Po Eucharystii świadectwo wygłosiła Elżbieta Myśliwiec, która pamięta początki wspólnoty oazowej w Kobyłce. – Te spotkania miały taką Bożą moc, fascynowały i powodowały, że chciałam w ten sposób rozważać Słowo Boże. Miałam poczucie bliskości Pana Boga. Uczyłam się, czym jest wspólnota osób, które tym samym się fascynują i po prostu się lubią.

Po południu w ogrodach parafialnych odbyły się koncerty uwielbieniowe w wykonaniu scholi młodzieżowej i zespołu niemaGOtu./**Barbara Wiśniowska**

fot. ks. Paweł Kłys

Łódzkie wspólnoty

W sobotę 17 czerwca odbył się I Diecezjalny Dzień Wspólnoty Archidiecezji Łódzkiej. Na Eucharystii, którą przygotowały Ruch Światło-Życie, Droga Neokatechumenalna i Wspólnoty Charyzmatyczne, w katedrze łódzkiej zgromadzili się przedstawiciele wszystkich ruchów i stowarzyszeń archidiecezji łódzkiej. Mszy Świętej przewodniczył abp Grzegorz Ryś. Obecni byli także biskupi pomocniczy, duchowieństwo, osoby konsekrowane i świeccy.

– To dzisiejsze spotkanie jest czymś zupełnie wyjątkowym, gdyż w naszym Kościele jest wiele wspólnot, ale my się w ogóle nie znamy, a dzięki takim spotkaniom jak dzisiejszy dzień wspólnoty jest szansa się poznać i być razem – mówi Katarzyna Przeździecka. Po liturgii na placu katedralnym odbył się piknik rodzinny z prezentacją wspólnot oraz koncert zespołu Małe TDG./**ks. Paweł Kłys**

Kongres w Ełku

fot. www.diecezjaelk.pl/ks. Krzysztof Zubrzycki

Uroczysta Eucharystia w parafii Ducha Świętego w Ełku, sprawowana 17 czerwca pod przewodnictwem bp. Jerzego Mazura, zakończyła III Kongres Ruchów, Wspólnot i Stowarzyszeń Kościelnych Diecezji Ełckiej. Kongresowi towarzyszyło hasło „Wstańcie, chodźmy". Gościem honorowym był bp Stanisław Jamrozek, delegat KEP ds. Ruchów, Grup, Wspólnot i Stowarzyszeń Intronizacji Jezusa Chrystusa, który przed Mszą Świętą wygłosił konferencję „Rola ruchów, wspólnot i stowarzyszeń kościelnych w odnowie parafii". W homilii bp Dariusz Zalewski, biskup pomocniczy diecezji ełckiej, podkreślił, że człowiek, stworzony z miłości na obraz i podobieństwo Boże, w sposób naturalny dąży do relacji z innymi, do wspólnoty. Z kolei ordynariusz diecezji ełckiej podkreślił, że żadna wspólnota, ruch, stowarzyszenie, bractwo nie jest dla zaspokojenia osobistych ambicji ani aspiracji. – Wszyscy budujemy jeden Kościół Chrystusowy. Jesteśmy tutaj, by wspólnie poszukiwać nowych metod głoszenia Ewangelii w dzisiejszym świecie, by odpowiedzieć na pytanie, jak dawać współczesnemu światu Boga – powiedział bp Mazur. W najbliższych dniach zostanie powołana do życia Rada Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich Diecezji Ełckiej, jako jeden z owoców kongresu. Będą ją tworzyć przedstawiciele zarejestrowanych w diecezji 35 wspólnot, ruchów, stowarzyszeń i bractw.

Dla Serca Jezusa

W łomżyńskiej katedrze 16 czerwca, w uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa, spotkały się Wspólnoty dla Intronizacji Najświętszego Serca Pana Jezusa z całej diecezji. Uroczystą Mszę Świętą odprawił biskup pomocniczy diecezji łomżyńskiej Tadeusz Bronakowski.

Wicerektor Wyższego Seminarium Duchownego ks. Zbigniew Skuza, biblista, podczas konferencji przed Mszą mówił o tym, że Serce Jezusa zazwyczaj jest określane jako Najświętsze, bo jest to serce Bożego Syna. – Nie ma serca świętszego od Najświętszego Serca Pana Jezusa, bo w tym Sercu jest tylko miłość. Sformułowanie, którego tak często używamy: „Najświętsze Serce", ma swój głęboki sens w odniesieniu do Jezusa, ale przecież Jezus jest Bogiem i człowiekiem. Abyśmy zrozumieli, czy próbowali zrozumieć, czym jest Serce Pana Jezusa, musimy sięgnąć do fundamentu biblijnego – mówił ks. Skuza.

Ks. inf. Jan Sołowianiuk podczas homilii podkreślił, że sam Pan Jezus życzył sobie kultu swojego Serca i uczynił to dla naszego dobra. – Pan Jezus swoje życzenie objawił w czasach nowożytnych, w XVII w. Ujawnił je francuskiej siostrze zakonnej Małgorzacie Marii Alacoque. Ukazał się jej czterokrotnie w oktawie Bożego Ciała w 1675 r. Wyraził przez nią ból, że ludzie nie potrafią odczytać i nie są świadomi ogromnej miłości, jaka kryje się w Jego Sercu dla każdego człowieka.

Wspólnoty dla Intronizacji Najświętszego Serca Pana Jezusa w diecezji łomżyńskiej obchodzą w tym roku 25-lecie istnienia.

fot. www.radionadzieja.pl

Kapłańskie translokaty

fot. Biuro Prasowe DWP/Karolina Błażejczyk

Na mocy decyzji bp. Romualda Kamińskiego w diecezji warszawsko-praskiej dokonują się zmiany personalne. Na emeryturę przechodzą proboszczowie ks. Antoni Czajkowski z par. Przemienienia Pańskiego w Sulejówku-Miłośnie i ks. Jan Ruciński z par. św. Anny w Długiej Kościelnej. Pozostaną w tychże parafiach jako rezydenci.

Zmiany proboszczowskie: ks. Józef Kałęcki – mianowany proboszczem par. Matki Bożej Loretańskiej w Kuligowie, ks. Fabian Powała – w par. św. Bartłomieja Apostoła w Janówku Pierwszym, ks. Piotr Stępniewski – w par. Matki Bożej Królowej Polski w Markach-Pustelniku, ks. Zbigniew Śpiewak – w par. Miłosierdzia Bożego w Żukowie.

Pierwsze nominacje proboszczowskie otrzymali: ks. Marcin Brzeszczyński – mianowany proboszczem par. Przemienienia Pańskiego w Sulejówku-Miłośnie, ks. Tomasz Kalinowski – w par. katedralnej św. Michała Archanioła i św. Floriana Męczennika w Warszawie, ks. Sławomir Kielczyk – w par. św. Klemensa w Klembowie, ks. Leszek Rasztawicki – w par. NMP Królowej Pokoju w Kicinach, ks. Jarosław Sikorski – w par. św. Anny w Długiej Kościelnej, ks. Dariusz Szczepaniuk – w par. konkatedralnej Bożego Ciała w Warszawie-Kamionku.

Informacje o translokatach wikariuszy, księży rezydentów oraz kapłanów w innych funkcjach duszpasterskich w diecezji warszawsko-praskiej dostępne są na stronie www.diecezja.waw.pl.

W archidiecezji warszawskiej na emeryturę przechodzą proboszczowie: ks. prał. Tadeusz Huk z par. NMP Wspomożenia Wiernych w Zalesiu Dolnym, ks. kan. Andrzej Piekarczyk z par. św. Rocha w Jasieńcu. Obydwaj zamieszkają jako rezydenci w dotychczasowych parafiach. Ks. kan. Zbigniew Szewczak z par. Przemienienia Pańskiego w Żukowie zamieszka w Domu Księży Emerytów w Kiełpinie Poduchownym.

Nominacje na urząd proboszcza: ks. kan. dr Roman Borkowski mianowany proboszczem par. św. Rocha w Jasieńcu, ks. Artur Felszer – rektorem kościoła św. Ojca Charbela w Lesznowoli, ks. Sławomir Jastrzębski – w par. Przemienienia Pańskiego w Żukowie, ks. kan. Leszek Kwiatkowski – rektorem kościoła bł. Jerzego Popiełuszki w Mysiadle, ks. Roberto Rinaldo – proboszczem parafii Narodzenia NMP w Warszawie, ks. prał. dr Bartosz Szoplik – proboszczem w par. Zwiastowania Pańskiego w Warszawie, ks. Tomasz Tytus Zdeb – w par. NMP Wspomożenia Wiernych w Zalesiu. Informacje o translokatach wikariuszy, księży rezydentów oraz kapłanów w innych funkcjach duszpasterskich w archidiecezji warszawskiej dostępne są na stronie internetowej archwwa.pl.

REKLAMA

Wizja Napoleona

Muzeum Archidiecezji Warszawskiej prezentuje na wystawie stałej pochodzący z kolekcji prywatnej obraz Jerzego Kossaka „Wizja Napoleona w odwrocie spod Moskwy”.

Jerzy Kossak (ur. w 1886 r. w Krakowie, zm. w 1955 r. tamże), był wnukiem Juliusza Kossaka, synem Wojciecha, bratem Magdaleny Samozwaniec i Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Tworzył najchętniej w technice olejnej na tekturze lub płótnie, posługując się gamą nasyconych kolorów, które kładł długimi i szybkimi pociągnięciami pędzla. Malował, podobnie jak dziadek i ojciec, portrety, sceny rodzajowe, batalistyczne i polowania. Chętnie sięgał do wątków związanych z kampanią napoleońską.

fot. mat. pras.

Z roku 1913 pochodzi jeden z najsławniejszych obrazów Jerzego Kossaka: „Wizja Napoleona w odwrocie spod Moskwy”. Dzieło to stało się początkiem dużej serii obrazów na ten sam temat, stanowiących repliki autorskie. Od lat 20. do lat 40. XX w. artysta namalował kilkanaście zbliżonych kompozycji, różniących się formatami (największa 130 × 170 cm). Dziś znajdują się one w większości w zbiorach prywatnych oraz w Muzeach Narodowych w Krakowie i Warszawie, a także w kolekcjach w USA, Australii i Moskwie.

Obraz nawiązuje do wielkiej porażki Napoleona pod Moskwą w 1812 r. i przedstawia dramatyczny odwrót jego wojsk i marsz przez bezkresne zimowe przestrzenie, wśród zamieci. Ostre mrozy, brak kwater i żywności oraz nieustanna wojna podjazdowa prowadzona przez oddziały kozackie zamieniły ów powrót na zachód w pogrom. Dramatycznemu przemarszowi towarzyszy wspomnienie dawnej chwały; nad niekończącą się kolumną wycieńczonego wojska, na rozbłyskającym zorzą niebie pojawia się głowa egipskiego Sfinksa. Starożytny symbol władzy i potęgi królewskiej stanowi nawiązanie do słynnego zwycięstwa Napoleona pod piramidami w 1798 r. i dopełnia goryczy porażki./**dg**

Przed beatyfikacją Ulmów

Mirosław Winiarczyk

fot. materiały dystrybutora

Na ekranach kin studyjnych pojawił się niezwykły dokument „Historia jednej zbrodni”, zrealizowany przez doświadczonego reżysera telewizyjnego Mariusza Pilisa. Autor przedstawia reporterskie śledztwo w sprawie, która w ostatnim czasie często pojawiała się w mediach. Chodzi o zapowiedzianą na wrzesień beatyfikację rodziny Ulmów ze wsi Markowa na Podkarpaciu. 24 marca 1944 r. Józef i Wiktoria Ulmowie i siedmioro ich dzieci zostali zamordowani wraz z ukrywanymi przez nich Żydami przez niemieckich żandarmów. Sprawa ta została przypomniana i nagłośniona przez media w kontekście ataków na Polskę, oskarżaną przez wpływowe organizacje międzynarodowe i krajowe o współudział w Holokauście. Niedawno w Markowej zostało uroczyście otwarte Muzeum Ulmów.

Reżyser reportażu starał się wyjaśnić pozostałe jeszcze białe plamy w tej tragicznej sprawie męczeństwa polskiej rodziny. Przede wszystkim niejasne były powojenne losy dowódcy zbrodniczego patrolu żandarmerii, porucznika Eilerta Diekena, który po zakończeniu wojny zniknął w Niemczech. Twórca filmu odnalazł jednak jego ślad. Okazało się, że Dieken po wojnie uniknął kary, został uniewinniony przez komisję denazyfikacyjną i jakby nigdy nic rozpoczął służbę w policji w niewielkim miasteczku jako wzorowy obywatel. Ekipa filmowa udała się do Niemiec i dotarła do żyjącej jeszcze córki żandarma i burmistrza miasteczka. Okazało się, że córka Diekena, mieszkająca w domu spokojnej starości sympatyczna kobieta, miała jedynie pozytywne wspomnienia związane z ojcem i nic nie wiedziała o jego zbrodniczej służbie. Natomiast młody burmistrz nie przypomniał sobie dawno zmarłego policjanta, cieszącego się w miasteczku, jak wspominają starsi mieszkańcy, dobrą opinią. A więc niemieckie zbrodnie wojenne zostały tu zapomniane. Po przejrzeniu przedstawionych przez polską ekipę dokumentów burmistrz postanowił jednak umieścić w mieście tablicę przypominającą zbrodnicze czyny Diekena. Ciekawe, dlaczego autor filmu nie domknął wątku córki policjanta. Nie wiemy, jak zareagowała wierząca w dobroć ojca kobieta na dostarczone jej dokumenty… Widać więc, że twórcy bardzo się spieszyli z ukończeniem filmu, a firma dystrybucyjna nie miała wiele czasu na przygotowanie promocji i reklamy.

Warto jeszcze wspomnieć o niedomkniętym równoległym wątku, dotyczącym powojennych losów generała SS Heinza Reinefartha, odpowiedzialnego za zbrodnicze tłumienie powstania warszawskiego. W okresie powojennym zbrodniarz wiódł w Republice Federalnej spokojne życie, został nawet burmistrzem miasteczka na wyspie Sylt. Realizatorzy filmu pokazują umieszczoną w mieście tablicę z dostarczonymi z Warszawy informacjami o zbrodniach Reinefartha. Mariusz Pilis nie wspomniał jednak, że po raz pierwszy osoba generała SS została publicznie przypomniana w słynnej książce „Co u pana słychać?” Krzysztofa Kąkolewskiego, wydanej w 1975 r. Praca ta jest zbiorem wywiadów z dziesięcioma wybranymi niemieckimi zbrodniarzami wojennymi, w tym Reinefarthem. Później ukazało się jeszcze kilka wydań tej niezwykłej książki, zaliczanej dziś do klasyki polskiego reportażu. Mimo tych uwag „Historia jednej zbrodni” wydaje się ciekawym i cennym dokumentem. Emisja filmu w TVP podobno ma odbyć się we wrześniu, przed beatyfikacją rodziny Ulmów.

„Historia jednej zbrodni”.
Film dokumentalny, Polska, 2023.
Scenariusz i reżyseria – Mariusz Pilis. Dystrybucja – Rafael Film

KONKURS

Przytulak, prezent, wiosna to przyjaciele dzieci, o których śpiewają razem z rodzicami na płycie „Gdy zechcesz”. Zespół „Co tu się święci”, powstały w gronie muzykujących rodzin, nagrał 12 energetycznych, brzmiących różnymi stylami utworów opisujących ich świat. Nawet jeśli ten zewnętrzny kusi sztucznymi rajami, a nawet przeraża, to zawsze jest świat rodzinny, w którym odnajdziemy miłość, nadzieję i wiarę. Tylko na tych fundamentach warto budować. A z okazji Dnia Ojca dzieci mogą zaśpiewać swoim tatusiom: „Tata jest superbohaterem”, który wszystko naprawi, strzela bramki, potrafi gotować nawet w wannie, a przede wszystkim daje słodkie całusy mamie.

Wśród czytelników, którzy 26 czerwca między godz. 13 a 13.15 zadzwonią pod nr (22) 512 00 95 i odpowiedzą na pytanie: **Jakiej narodowości była niańka błogosławionego w 2020 r. patrona internetu, której zwierzył się ze snu ze zmarłym dziadkiem proszącym o wydostanie z czyśćca?**, rozlosujemy 3 egz. płyty. Odpowiedź na pytanie konkursowe 25: Bł. ks. Władysław Bukowiński jako stróż na budowie pracował w Karagandzie. Zwycięzcom gratulujemy!

Skarb z Trójcy

Skarb składający się z ponad 50 wczesnośredniowiecznych monet odnalezionych w osadzie Trójca na terenie Zawichostu (Świętokrzyskie) został przekazany do Muzeum Zamkowego w Sandomierzu. Artefakty znaleziono podczas prac archeologicznych prowadzonych od 2020 r. przez Nadwiślańską Grupę Poszukiwawczą Stowarzyszenia „Szansa" z Annopola, kierowaną przez Wojciecha Rudziewicza-Rudziejewskiego, przy współudziale dr. hab. Marka Florka z Instytutu Archeologii UMCS w Lublinie oraz delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Sandomierzu.

fot. PAP/Piotr Polak

W skład przekazywanego skarbu wchodzą między innymi dwie angielskie monety Ethelreda II (978–1016) z mennic w Londynie i Canterbury oraz fragment srebrnego dirhema władców z dynastii Samanidów, Mansura ibn Nuha (961–976) lub Nuha ibn Mansura (976–997), wybite na dwóch przeciwległych krańcach ówczesnego świata, które spotkały się właśnie w tym miejscu.

To kolejny skarb, który udało się odnaleźć w rejonie Trójcy. Pierwszy składał się z 1880 monet piastowskich i uznawany jest za jedno z największych odkryć archeologicznych ostatniego dziesięciolecia w Polsce. W skład skarbu wchodziło: 5 denarów krzyżowych z lat 1070–1080, 1 denar Bolesława Szczodrego, 2 denary Bolesława Krzywoustego, 629 denarów Władysława Wygnańca (głównie typu IV, z orłem i zającem) oraz 615 denarów Bolesława Kędzierzawego (typy I–IV).

Wojciech Rudziejewski-Rudziewicz, prezes Stowarzyszenia „Szansa", powiedział, że badania w okolicach Zawichostu rozpoczęto z myślą o odnalezieniu miejsca legendarnej bitwy z 1205 r., którą Polacy stoczyli z Rusinami. – Poszukiwania rozpoczęliśmy w październiku 2020 r., a na monety natrafiliśmy dopiero w marcu 2021 r. Znalezienie takiego skarbu było dla nas niezwykle ekscytujące i zaskakujące, to dla poszukiwaczy spełnienie marzeń. Czujemy bardzo dużą satysfakcję, że odnalezione przez nas artefakty trafiają do sandomierskiego muzeum – podkreślił Rudziejewski-Rudziewicz./**dg**

Brückner powróci

fot. Wikipedia

Z inicjatywy premiera Mateusza Morawieckiego we wrześniu powrócą do Polski szczątki prof. Aleksandra Brücknera, cenionego historyka literatury i kultury polskiej, slawisty, odkrywcy „Kazań świętokrzyskich". Uroczystą Mszę pogrzebową zaplanowano na 29 września w uniwersyteckiej kolegiacie św. Anny w Krakowie.

Z tej okazji w Bibliotece Narodowej w Warszawie przygotowana zostanie wystawa pt. „Brückner. Średniowiecze odzyskane", poświęcona osobie profesora i zabytkom polskiego piśmiennictwa. Na wystawie zostaną zaprezentowane oryginały „Kazań świętokrzyskich" oraz inny dorobek naukowy prof. Brücknera. Ekspozycji towarzyszyć będzie film opowiadający o „Kazaniach", o zasługach naukowych prof. Brücknera, a także odczyt „Kazań świętokrzyskich" w wykonaniu Zbigniewa Zapasiewicza./**dg**

RECENZJA

W Kościele czy poza nim?

Najnowszy numer kwartalnika „Pastores", wydawanego pod patronatem Komisji Episkopatu ds. Duchowieństwa, poświęcony jest relacji Kościoła i współczesnej młodzieży.

„Młodzi dorastający w naszym kręgu cywilizacyjnym nie znają świata innego niż ten, w którym wolność zastępowana jest kompulsywną konsumpcją, a bolesny deficyt sensu uśmierzany jest przez rosnące dawki komfortu. A tymczasem im większa potrzeba komfortu, tym więcej człowiek ma do stracenia" – pisze w artykule wstępnym ks. Wojciech Bartkowicz, rektor WMSD w Warszawie. Jak pogodzić młodość z życiem wiecznym, zastanawia się pracujący jako proboszcz w jednej z francuskich diecezji ks. Maciej Warowny. Jego zdaniem duszpasterstwo dzisiejszej młodzieży domaga się przewodników, którzy na swej drodze do wiary dojrzałej postawili – na wzór bogatego młodzieńca – Jezusowi pytanie o życie wieczne i poszli za Jego wezwaniem.

W „Pastores" znajdują się także teksty autorów goszczących często na łamach „Idziemy". Ks. Robert Skrzypczak pisze o „straconym" pokoleniu w poszukiwaniu pasterza. Zwraca uwagę na fundamentalne znaczenie rodziny w kształtowaniu chrześcijańskich postaw młodych. Biskup pomocniczy diecezji warszawsko-praskiej Jacek Grzybowski w artykule „Ekstremizm, radykalizm czy idealizm?" podkreśla, że młodych stać na indywidualizm, jest on jednak rzadziej lokowany w przestrzeniach wiary. Psycholog i rekolekcjonista ks. Marek Dziewiecki pisze o wychowywaniu młodych do życia w czystej miłości i ochronie przed jej jedynie imitacjami. Pewnego rodzaju podsumowaniem tematu jest rozmowa redakcyjna „Nie ma ewangelizacji bez relacji" z udziałem stałej felietonistki „Idziemy" Anny Wardak, związanego z oazami ks. Waldemara Maciejewskiego, ks. Wojciecha Bartkowicza i ks. prof. Piotra Mazurkiewicza z UKSW.

Są też inne tematy. O kulcie Chrystusa Frasobliwego pisze ks. Andrzej Jerominek MIC, proboszcz z Zakopanego Cyrhli. Urszulanka s. Małgorzata Pagacz pisze o św. Urszuli Ledóchowskiej jako nauczycielce apostolstwa i pogody ducha. Abp Charles Chaput z Filadelfii zwraca uwagę na coraz większą pogardę dla wiary i instytucji kościelnych klas rządzących w USA. Ks. Kazimierz Pek MIC przed wrześniową beatyfikacją przywołuje rodzinę Ulmów, zwracając uwagę, że papieski dekret o męczeństwie obejmuje także ich dziecko nienarodzone. Teolog i rekolekcjonista ks. Mirosław Cholewa w tekście „Nie istnieje prawo do przyjęcia święceń" wyjaśnia, dlaczego do seminariów duchownych nie mogą być przyjmowani kandydaci, którzy są homoseksualistami./**wś**

Wojny najemników

fot. U.S. Air Force Photo/Wikipedia/domena publiczna

Należący do firmy Blackwater helikopter MD-530F nad Bagdadem

Członkowie Grupy Wagnera, prywatnej armii stworzonej w Rosji przez Jewgienija Prigożina, rekrutują się z mętów społecznych i odznaczają się niebywałym okrucieństwem. Ale różne armie najemników działają w wielu krajach.

Piotr Kościński

Wojskowi, choć czasami toczą wojny najeźdźcze, niesprawiedliwe, to jednak służą swojemu krajowi. Najemnicy walczą za pieniądze i zazwyczaj jest im wszystko jedno, z kim i w czyim interesie. Zazwyczaj nie dotyczą ich żadne konwencje międzynarodowe – i oni też niespecjalnie przestrzegają prawa.

Pierwsza była Legia

Najbardziej znane oddziały najemników – tyle że nie prywatne, ale państwowe – to oczywiście Legia Cudzoziemska (*la Légion Etrangère*), powstała w 1831 r. Powołał ją król Ludwik Filip. Pierwotnie Legia Cudzoziemska mogła walczyć tylko poza europejskim terytorium Francji; w przeszłości były od tego dwa wyjątki – wojna z Prusami w 1870 r. oraz I wojna światowa.

Legia okazała się bardzo skutecznym środkiem usuwania najbardziej niepożądanych elementów z XIX-wiecznego społeczeństwa francuskiego. W jej szeregach znaleźli się mordercy, uciekinierzy, żebracy, zwykli przestępcy, a także wielu imigrantów, mających niewiele możliwości zarobienia na życie we Francji.

Była bardzo potężną strukturą – ale tylko do 1962 r., czyli do uzyskania niepodległości przez Algierię i, co za tym idzie, upadku francuskiego imperium kolonialnego. Jej liczebność została zmniejszona z 40 tys. do 8 tys. ludzi. W latach 1969–1971 interweniowała w Czadzie; od 1978 r. brała udział w misjach pokojowych w Afryce oraz regionie Morza Śródziemnego. W 1978 r. uczestniczyła w bitwie o Kolwezi w Zairze, a w latach 1981–1984 – w operacji pokojowej ONZ w Libanie. W 1990 r. znaczne jej siły brały udział w wojnie w Zatoce Perskiej. Najnowsze przykłady aktywności Legii Cudzoziemskiej to udział w siłach koalicji państw zachodnich w Afganistanie oraz interwencje w Wybrzeżu Kości Słoniowej, w Czadzie oraz Mali, a także udział w Opération Sentinelle we Francji, skierowanej przeciwko terrorystom.

Oficjalnie władze francuskie podają, że o wstąpienie do Legii mogą ubiegać się mężczyźni w wieku od siedemnastu i pół do trzydziestu dziewięciu i pół roku. Legionista zapisuje się pod swoją prawdziwą lub zadeklarowaną tożsamością, z początku na pięć lat. Mieszka w koszarach, z wynagrodzeniem początkowym w wysokości 1380 euro netto miesięcznie. Po trzech latach służby może ubiegać się o obywatelstwo francuskie.

Najnowsze przykłady działań? Na początku kwietnia żołnierze 13. półbrygady, przydzieleni do natowskiej grupy bojowej wzmocnionej Wysuniętej Obecności (eFP) w Estonii, przeprowadzili ćwiczenia na poligonie wojskowym Tapa w tym kraju. Z kolei w maju grupa szkolenia operacyjnego Oddziału Legii Cudzoziemskiej na Majotcie przeprowadziła szkolenie wojskowe żołnierzy w Botswanie. Legioniści dawali około sześćdziesięciu botswańskim żołnierzom podstawy szkolenia strzeleckiego, walki wręcz i udzielania pierwszej pomocy.

Polacy też walczyli w szeregach Legii. W latach trzydziestych na terytorium Afryki Północnej przebywało według sprzecznych danych od 800 do 3 tys. legionistów polskiego pochodzenia. Zaciągali się do Legii także po II wojnie światowej – wówczas trafiło do niej wielu młodych mężczyzn, znajdujących się na Zachodzie byłych robotników przymusowych, więźniów lub zdemobilizowanych żołnierzy. Kolejna grupa Polaków pojawiła się w Legii w latach 80. Wedle portalu IPN w 1987 r. SB szacowała, że w Legii służyło 64 polskich obywateli i kilkadziesiąt osób polskiego pochodzenia.

Problemy Czarnej Wody

Jedną z największych prywatnych armii świata jest Blackwater (Czarna Woda), obecnie znana pod nazwą Academi. Została założona w 1996 r. przez byłego oficera Navy SEAL (jednostki specjalnej amerykańskiej marynarki) Erika Prince'a. Zaczynali jako prywatna firma ochroniarska organi-

zująca szkolenia m.in. dla policji, a pierwszy kontrakt od władz Stanów Zjednoczonych otrzymali w 2000 r. po ataku terrorystów na krążownik USS „Cole". W 1998 r. kupili ośrodek szkoleniowy zlokalizowany na bagnach w Karolinie Północnej i przyjęli nazwę nawiązującą do otaczających go mętnych wód.

Prywatne siły zbrojne – amerykańska firma Blackwater czy brytyjska Aegis – otrzymały od USA kontrakty na działalność w Iraku.

Podczas wojny w Iraku Blackwater była jedną z kilku prywatnych firm ochroniarskich wykorzystywanych do ochrony urzędników i instalacji wojskowych, szkolenia irackiej armii i sił policyjnych oraz udzielania wsparcia siłom zbrojnym. Ich pierwszy kontrakt w Iraku wart był 21 mln USD. Kolejny, w 2004 r., dotyczył Iraku, Afganistanu, Bośni i Izraela i wart był 488 mln USD. Wiosną 2006 r. Blackwater była jedną z trzech firm, które otrzymały kontrakt, m.in. na ochronę ambasady USA w Bagdadzie.

W 2007 r. pracownicy Blackwater w Bagdadzie otworzyli ogień do cywilnego samochodu. Zginęło dwudziestu cywilów. Ostatecznie czterech najemników zostało skazanych na 12–15 lat więzienia (w 2020 r. ułaskawił ich prezydent Donald Trump). To wzbudziło wielki niepokój i dyskusję w USA. Peter W. Singer pisał w tym czasie na portalu znanego amerykańskiego think tanku Brookings: „Bałagan w Blackwater wstrząsnął Kapitolem i rzucił światło na wiele kwestii związanych ze statusem prawnym, zarządzaniem, nadzorem i odpowiedzialnością prywatnych sił zbrojnych w Iraku, które liczą ponad 160 tys. osób – co najmniej tyle samo, co całkowita liczba umundurowanych żołnierzy amerykańskich w tym kraju. (…) Kiedy oceniamy fakty, wydaje się, że korzystanie z prywatnych firm wojskowych raczej zaszkodziło niż pomogło działaniom misji USA w Iraku skierowanej przeciwko rebeliantom. (…) Masowy outsourcing operacji wojskowych wytworzył zależność od prywatnych firm, takich jak Blackwater".

Firm podobnych do Academi jest w USA więcej; są też i w innych krajach. Aegis Defence Service jest brytyjska; powstała w 2002 r. Założył ją Timothy Spicer, były oficer brytyjski i weteran wojny falklandzkiej. Najpierw założył firmę Sandline International, która okryła się niesławą w Papui-Nowej Gwinei, kiedy to w 1997 r. rząd tego kraju usiłował przy pomocy najemników zdławić powstanie na wyspie Bougainville (dziś już niepodległej). Kolejny skandal wywołało zaangażowanie Sandline w wojnę domową w Sierra Leone. Spicer odszedł z Sandline i ostatecznie stworzył Aegis. Podobnie jak Blackwater firma ta otrzymała od USA kontrakt na działalność w Iraku – i podobnie doszło do skandalu związanego z ostrzelaniem ludności cywilnej.

W 2005 r. pięcioro senatorów, w tym Hillary Clinton i John Kerry, napisało list do sekretarza obrony Donalda Rumsfelda, ostro krytykujący Spicera. Także ówczesny senator Barack Obama wezwał do zerwania umowy z Aegis.

Żołnierze Kremla

W ostatnim czasie najbardziej znana stała się jednak Grupa Wagnera. Jej szefem jest Jewgienij Prigożin. To bardzo intrygująca postać. Gdy miał osiemnaście lat, sąd w Leningradzie skazał go za kradzież na dwa lata więzienia w zawieszeniu. Kolejny wyrok, trzynaście lat więzienia za kradzież i rozbój, otrzymał, gdy miał dwadzieścia lat. Dziewięć lat później został ułaskawiony. Potem pracował w branży gastronomicznej i handlowej: założył sieć sprzedaży hot dogów i kolejne restauracje. W jego petersburskim lokalu „New Island" zjedli w 2001 r. kolację prezydenci Władimir Putin i Jacques Chirac, potem Putin i George W. Bush, a w 2003 r. Putin obchodził tam swoje urodziny…

fot. PAP/Newscom

Szef Grupy Wagnera Jewgienij Prigożyn przemawia do swoich oddziałów wycofujących się z Bachmutu zdobytego przez ukraińskie siły zbrojne

Grupa Wagnera znana jest z dramatycznych walk o Bachmut.

Firma Prigożina Konkord, która otrzymała liczne kontrakty od państwa, zajmowała się m.in. wyżywieniem najważniejszych osób w Rosji, stąd też media zaczęły nazywać go kucharzem Putina. Ale zajmował się też inną działalnością, m.in. założył osławioną farmę trolli internetowych.

Prigożin jest też faktycznym szefem Grupy Wagnera, założonej w 2014 r. przez podpułkownika rezerwy Dmitrija Utkina (Wagner to jego pseudonim). Portal „New America" pisał, że Kreml zaprzecza, jakoby miał z nią jakiekolwiek związki. „Czy są po prostu patriotycznie nastawionymi ochotnikami, jak twierdzi Kreml? Czy mają oficjalne zlecenia od rosyjskiego wywiadu GRU? Czy są najemnikami, korporacyjnym wojskiem czy żołnierzami walczącymi na pierwszej linii frontu?" – pytał portal i odpowiadał, że zapewne wszystkim po trochu. Z kolei amerykański think tank, Rada ds. Stosunków Międzynarodowych, podkreśla, że Grupa Wagnera „w ostatnich latach stała się jednym z najbardziej wpływowych narzędzi rosyjskiej polityki zagranicznej".

Znamy ją z Ukrainy, z dramatycznych walk o Bachmut. Ale w samej tylko Afryce jest aktywna w Republice Środkowoafrykańskiej, Libii, Mali i Sudanie. Przykład: w 2018 r. około tysiąca najemników Wagnera wkroczyło do Republiki Środkowoafrykańskiej, aby bronić rządu prezydenta Faustina-Archange Touadéry przed atakami rebeliantów na stolicę, Bangi. W zamian za to spółki zależne od Wagnera otrzymały nieograniczone prawa do pozyskiwania drewna i kontrolę nad kopalnią złota Ndassima.

Nie wiadomo, w jakim kierunku potoczą się losy grupy. Aktywny udział wagnerowców w walkach na Ukrainie doprowadził do konfliktu Prigożina z rosyjskim ministrem obrony Siergiejem Szojgu. Sam Prigożin twierdził pod koniec maja, że w bojach o Bachmut zginęło ponad 20 tys. jego ludzi. Oznaczałoby to, że rekrutował najemników na gigantyczną skalę (np. Dania ma tylko 25 tys. żołnierzy), a zarazem, że w tej bitwie Rosjanom poszło bardzo źle. O to drugie Prigożin obwinił właśnie Szojgu.

Najemnicy to przyszłość?

Zgodnie z Kartą ONZ wojny są zabronione. Dlatego np. Rosja mówi o „specjalnej operacji wojskowej" na Ukrainie. Ale konfliktów zbrojnych jest w świecie bardzo wiele. I dla niektórych rządów wygodniejsze jest zatrudnianie najemników niż użycie własnych wojsk. A jak widać, są ludzie gotowi iść walczyć i zabijać za pieniądze. Dlatego – niestety – przyszłość ma i Legia Cudzoziemska, i firmy w rodzaju Blackwater. A tym bardziej Grupa Wagnera…

Bóg na nas patrzy

ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski

Każdy z was, młodzi przyjaciele,
znajduje też w życiu jakieś swoje „Westerplatte".
Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić.
(…) Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości,
które trzeba „utrzymać" i „obronić".

Jan Paweł II

Retoryka wychwalania różnorodności jako wartości najwyższej osiąga kulminację w nonsensownym głoszeniu, że każda opcja moralna jest równie wartościowa, bo tylko własny wybór nadaje wszystkiemu wartość. Kultura popularna popiera rzekomą autentyczność, która de facto przekazuje innym władzę definiowania nas.

Dziś nie wystarczy być zwykłym człowiekiem; musimy się czymś wyróżniać i pokazać światu te szczególne cechy, które czynią nas niepowtarzalnymi. Niemiecki socjolog Andreas Reckwitz nazywa to „performatywną autentycznością" i zauważa, że stało się niejako naszym obowiązkiem. Aby ludzie mogli się wyróżnić, muszą szukać uwagi i widoczności oraz pozytywnie wpływać na innych swoją autoprezentacją, cechami osobistymi i jakością życia.

Podobnie jak w przypadku mody istnieje presja na to, co nowe i nowatorskie. To, co było wyjątkowe jednego dnia, następnego może być powszechne. Nawet jeśli uzyskasz dobry wynik, musisz być elastyczny i przygotowany na ponowne odkrycie swojej odmienności. Zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że zostaniemy przeoczeni. Co więcej, uznanie własnej wartości pozostawia się innym. To oni nadają wartość i przyznają komuś pożądany status społeczny osoby wyjątkowej – niezależnie od tego, jak bardzo jest ona realnie wyróżniająca się. Liczy się jako autentyczna tylko wtedy, gdy jest społecznie uznana. W tej sytuacji wielu otwarcie wyznaje, że wolałoby być wyjątkowymi niż szczęśliwymi. Przy takich zasadach gry nietrudno sobie wyobrazić, gdzie jest poczucie własnej wartości wielu młodych ludzi.

Akceptujmy talenty, którymi obdarzył nas Bóg.

Na antypodach tego podejścia psychiatra Fernando Sarráis proponuje, by w celu osiągnięcia szczęścia pójść w przeciwną stronę: przywiązywać „większe znaczenie do oceny samego siebie niż ocen wystawianych nam przez innych", wyrzec się idealnego lub doskonałego „ja", które ukuliśmy dla siebie lub które inni dla nas ułożyli, i zacząć bezwarunkowo kochać prawdziwe „ja", co nie wyklucza wysiłku, by zmienić to, co można rozsądnie w sobie zmienić. Tutaj jaźń szuka lepszej wersji siebie, poprzez kultywowanie wiedzy i cnót, ale uczy się również – jak radzi Sarráis – akceptować siebie, widzieć w sobie to, co pozytywne i nie wstydzić się tego, kim się jest. Krótko mówiąc, akceptować te talenty, którymi nas obdarzył Pan Bóg. To w oczach Boga chcemy dobrze wypaść.

Autor jest duchownym Prałatury Opus Dei w Warszawie

Skala stresu

Anna Wardak

Stres, w różnej formie i zmiennym natężeniu, stale jest z nami. Pośpiech, terminy, problemy w pracy, konflikty w rodzinie… W etiologii wielu chorób specjaliści wpisują „przewlekły stres". Skoro nie można wyeliminować przeciwnika, trzeba umieć go rozpoznać i rozbroić tak, aby nas nie pokonał.

Gregory Popcak w książce „Kiedy rozwód nie wchodzi w grę" zachęca do poznania własnej skali stresu i do „samoregulacji", czyli np. umiejętności powiedzenia sobie „stop" i przerwania sprzeczki, nim zaczniemy „tracić grunt pod nogami". Autor zachęca, by mieć świadomość tego, na którym poziomie „skali stresu" jesteśmy, i wiedzieć, co zrobić, by obniżyć go, zanim emocje całkowicie przejmą nad nami kontrolę.

Skala stresu Popcaka liczy dziesięć stopni: od 1 (całkowicie zrelaksowany) do 10 (całkowicie zestresowany), poprzez kolejne etapy: uważny, skupiony, zestresowany, kiedy jeszcze radzimy sobie z emocjami, ale już „czujemy wewnętrzny niepokój i przynaglenie". Autor zwraca szczególną uwagę na poziom siódmy: „poirytowany", gdy czujemy, że nasze serce i oddech przyspieszają, nie zamierzamy już ukrywać swojej irytacji i powoli przestajemy panować nad pozawerbalnymi oznakami frustracji (westchnienia, pełne politowania miny i spojrzenia, gestykulacja). „To najwyższy poziom na skali stresu, kiedy jesteś w stanie skutecznie rozwiązać problem", ale jeszcze jedno irytujące zachowanie lub „beznadziejny pomysł" drugiej strony i stracisz panowanie nad sobą.

Ludzie, którzy znają swoją skalę stresu i opanowali umiejętność samoregulacji, potrafią tu przerwać rozmowę i wrócić do niej na przykład za kilka godzin, rozpoczynając wtedy już innym tonem, bez gniewu i złych emocji, czyli wracają do tego samego tematu, lecz na wyższym poziomie. W międzyczasie mogą zająć się czym innym: iść na spacer, posprzątać garderobę, posłuchać muzyki lub pomodlić się, jeszcze raz przemyśleć słowa, które padły, i przeanalizować argumenty.

Ludzie, którzy znają swoją skalę stresu i opanowali umiejętność samoregulacji, potrafią przerwać rozmowę i wrócić do niej np. za kilka godzin.

Osoby bez zdolności samoregulacji brną dalej, poprzez „bardzo zdenerwowany", aż do „wściekły, agresywny". To nigdy nie kończy się dobrze. Ważne jest też, abyśmy byli świadomi poziomu stresu, na którym funkcjonujemy na co dzień. Jeśli bardzo łatwo wpadamy w złość i tracimy panowanie nad sobą, jest bardzo prawdopodobne, że stale ciągniemy na „siódemce" (poirytowany) i niewiele trzeba, byśmy przeskoczyli na „bardzo zdenerwowany" lub „wściekły". Rzadko się zdarza, żeby ktoś z poziomu „jeden" w ciągu kilku chwil znalazł się na samym szczycie skali stresu. Popcak pisze, że znajomość siebie, własnej skali stresu i skutecznych sposobów obniżania go to ważna umiejętność, pozwalająca wyjść z wielu opresji żołnierzom, policjantom, strażakom, a także… trwałym i szczęśliwym małżeństwom.

Autorka jest doradcą rodzinnym, moderatorką Akademii Familijnej, mamą dziesięciorga dzieci

Poczucie winy

ODPOWIADA **ks. Marek Kruszewski**

Przysłowie mówi, że niedaleko pada jabłko od jabłoni. Nie sprawdza się to w wypadku moich – mój mąż już nie żyje – dzieci. Zarówno w deklaracjach, jak i w konkretnych wyborach życiowych, mimo wychowania katolickiego, dzieci realizują schematy szokujące nie tylko dla środowisk konserwatywnych. Rozumiem ludzką słabość popychającą w rozwiązłość. Lecz moje dzieci szczycą się tym i to propagują wobec swoich dzieci, a moich wnuków. Uważam, że okazałam się złą matką. Cierpię z tego powodu, wciąż myślę o swoich winach i szukam, gdzie popełniłam błąd. Modlę się, by Chrystus uratował mnie i moje dzieci.

Poczucie winy u króla Dawida, u apostołów Piotra i Pawła prowadziło ich do dialogu z Bogiem. Nie negowali oni swoich grzechów, ale liczyli na Boże miłosierdzie (por. Ps 51, Rz 7, 8). Na dalsze życie zachowali pamięć przebaczenia, ale także świadomość swojej moralnej kruchości. Święty Piotr według tradycji miał od łez żalu bruzdy na policzkach. Król Dawid wyśpiewywał prawdę o swoim życiu w psalmach. Święty Paweł wołał: „Nieszczęsny ja człowiek!" (Rz 7, 24).

Poczucie winy u rodziców jest doświadczeniem trudnym. Matki często bardziej przejmują się dziećmi niż sobą. Dotyczy to

także grzechów. Grzechy dzieci niepokoją sumienia rodziców niejednokrotnie mocniej niż ich własne winy. Tymczasem prawie nie mamy już wpływu na dzieci i wnuki i zadręczanie się w niczym nie pomaga. Należy, tak jak Pani to robi, z ufnością oddać siebie i dzieci Bożemu miłosierdziu. Modlitwy matki, która błaga o nawrócenie swoich dzieci, mają ogromną moc duchową. Bóg z pewnością zadziała w życiu dzieci i wnuków. Proszę wtedy współpracować z łaską, którą Duch Święty przyśle.

Domyślam się, że ocenia się Pani zbyt surowo. Można wychować dziecko dobrze, ale ono ma przecież wolną wolę. Wielokrotnie wysłuchałem opowiadań ludzi o ich staczaniu się, zwłaszcza na drodze rozwiązłości czy uzależnień od narkotyków lub alkoholu. Wystarczało kilkanaście albo i kilka miesięcy postępowania w grzechu, by ludzie prawi i dość dobrze wychowani dopuszczali się rzeczy głęboko niegodnych. Byłem też świadkiem wielu powrotów synów marnotrawnych, które były łatwiejsze, jeśli dzieci miały bazę w postaci wierzących rodziców.

Warto więc nie ustawać w modlitwie. Ale oprócz modlitwy winna być Pani wiarygodnym świadkiem miłości Boga. Trzeba słuchać Słowa Bożego i wypełniać je. Inaczej zły duch, przeszkadzający nawróceniu dzieci i wnuków, wykorzysta każdą Pani słabość jako kontrargument. Ale odwagi: wielką moc mają wzmacniający modlitwę post i duchowe ofiary. Powtórzę: warto nie ustawać.

xmarekk@o2.pl
Autor jest proboszczem parafii św. Patryka w Warszawie

RECENZJE

Duchowa rewolucja

Anthony Lilles sięga w głąb tajemnicy ludzkiej duszy. Skłania czytelnika do refleksji nad tym, co dar modlitwy mówi o Bogu i sensie życia. Przypomina, że praktyka duchowa może czasem prowadzić w ciemną noc zmysłów. Pustynię, gdzie pragnienia serca napotykają boską ciszę. Pokazuje, że modlitwa nie ma nic z wysiłkowych technik mających na celu ściągnięcie Boga na ziemię. Książka zachęca, aby uwolnić się od trosk o „duchowe rezultaty". Opisuje godną podziwu świadomość Bożej miłości, znaną w katolickiej tradycji jako mądrość mistyczna. Publikacja przedstawia Boga, który chce płonąć miłością w duszach wierzących. Autor omawia fundamenty modlitwy kontemplacyjnej.

Ukazuje przeszkody w osiągnięciu jedności z Bogiem. Wyjaśnia, co czyni Stwórca, gdy zmagamy się, aby przebaczać i okazywać miłosierdzie. W ostatniej części książki opisuje kilka najskuteczniejszych sposobów spotkania z Bogiem, pozwalających na wzrost modlitwy. Proponuje też konkretne ćwiczenia duchowe, zachęcając do prostego oraz pokornego zwrócenia się w wierze ku Bogu. Autor kończy książkę otwartym zaproszeniem do „duchowej rewolucji", by budować kulturę życia i cywilizację miłości./**plu**

Anthony Lynn Lilles, „Ogień z nieba. Dar kontemplacji", przeł. Małgorzata Figurna-Rogalińska, W drodze, Poznań 2023, 269 s.

Myślą i bronią

Pięknie wydana przez IPN książka dr. Marka Klecela przypomina pisarzy międzywojnia, którzy zapisali się w dziejach nie tylko jako twórcy literatury, ale także żołnierze, broniący niepodległości Polski.

Jeden z nich, Wacław Sieroszewski, w 1914 r. liczący już 56 lat, trzykrotny więzień Cytadeli, po 18 latach zsyłki na Syberię zgłasza się do walki w Legionach Polskich. Ale byli także inni, często dziś zapomniani, którym w książce poświęcono wiele miejsca: Andrzej Strug, Juliusz Kaden-Bandrowski, Eugeniusz Malczewski, Stanisław Rembek, Ferdynand Goetel, Józef Mackiewicz, Sergiusz Piasecki, Stanisław Ignacy Witkiewicz, Kazimiera Iłłakowiczówna, Ferdynand Ossendowski, Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński, Beata Obertyńska, Zofia Kossak. Jedni przeszli przez carskie zsyłki bądź sowieckie łagry, inni – jak Zofia Kossak – przez Auschwitz-Birkenau.

Wysokie kompetencje i znakomita erudycja autora, wykładowcy UKSW, zapewniają wyśmienitą lekturę nie tylko dla miłośników literatury, ale dla wszystkich interesujących się historią dwudziestolecia międzywojennego./**wś**

Marek Klecel, „Pisarze niepodległości. Szkice o ludziach i dziełach", Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2023, 536 s.

Czerwony pasek możliwości

Marta Kawalec

Wszyscy chcą być prymusami, a tylko nielicznym się udaje. I choć pozornie walka toczy się o uzyskanie średniej ocen 4,75, dającej prawo do otrzymania świadectwa z biało-czerwonym paskiem, to przecież stawka powinna być znacznie wyższa. Czy wiedza i umiejętności idą w parze z dobrymi ocenami?

– Nigdy nie zależało mi na ocenach, bo często były one wystawiane subiektywnie i niesprawiedliwie – zaczyna Piotr Michalski, wiceprezes dużej firmy konsultingowej. – Swoje dzieci też przestrzegam, żeby nie brały udziału w wyścigu po najwyższe oceny, ale raczej skupiły się na tych przedmiotach, które je interesują, i w tej dziedzinie poszerzały swoją wiedzę. Ja robiłem w ten sposób i nie żałuję, bo nigdy nie byłem asem z biologii czy geografii, za to z matematyki czy fizyki zawsze miałem najwyższe oceny, co pomogło mi potem dostać się na wybraną uczelnię. Tymczasem moi koledzy prymusi mieli problemy nie tylko z egzaminami, ale też potem z pracą, ponieważ ich wiedza, jak się okazało, była średnia z każdego przedmiotu – wyjaśnia Michalski.

Nie do końca zgadza się z tą teorią jego żona, która mówi, że w liceum nie będzie już zachęcać dzieci do zdobywania czerwonego paska, ale na poziomie szkoły podstawowej powinny one, jej zdaniem, zdobyć wiedzę z każdego przedmiotu.

List zamiast cyfry

Sprawa jest jednak bardziej złożona. Od wielu lat toczy się dyskusja, czy wystawianie dzieciom ocen i kategoryzowanie ich w ten sposób jest sprawiedliwe i pokazuje ich rzeczywiste osiągnięcia. Są szkoły niepubliczne, które odeszły od tego schematu całkowicie lub w pewnym zakresie.

Siostra Beata Zawiślak zaznacza, że jest przeciwna ocenom, zwłaszcza z religii. – To był dla mnie zawsze wielki trud, aby wystawiać oceny na koniec roku… Przez ostatnie lata pracowałam więc w szkole Montessori, gdzie są oceny, ale nie ma ciśnienia i bardzo dobrym rozwiązaniem były „opisówki" na semestr. Był to taki jakby krótki list do ucznia z opisaniem, co potrafi, co musi poprawić, nad czym popracować. To jest prawdziwa ocena, a nie cyfra, która tak naprawdę niczego nam nie mówi i jest jakąś średnią z różnych prac klasowych, które uczeń pisał przez cały rok – mówi katechetka.

Inaczej sprawa wygląda w edukacji domowej, do której przekonuje się w ostatnich latach coraz więcej osób. Kamila Gnilka jest mamą szóstki dzieci i, jak zaznacza, trudno byłoby jej najstarsze dzieci codziennie wyszykować, odwieźć, a potem przywieźć ze szkoły, zajmując się jednocześnie maluchami. Edukacja domowa pomaga więc zaoszczędzić czas, ale ogranicza także powody do stresu, bo, jak mówią dzieci, mama nie wystawia ocen.

Naciskanie na najlepsze oceny nie jest właściwe i niewiele pomoże. Warto jednak sprawdzić, czy dziecko wkłada wysiłek w to, co robi.

– W szkole dzieci motywują do pracy oceny, u nas – przywileje i czas wolny. Musimy zrealizować program i im szybciej to zrobimy, tym więcej czasu dla siebie mają moi uczniowie. To z kolei mobilizuje nas do tego, aby gdzieś wyjechać i spędzić czas razem – opowiada Kamila i dodaje, że kiedy wcześniej skończą zadany materiał, dzieci mogą poświęcić czas na kółka zainteresowań lub rozwijać dodatkowe pasje, których mają bardzo dużo.

Jedyny kontakt z ocenami dzieci pani Kamili mają w szkole muzycznej, do której uczęszczają popołudniami. Najstarszy syn nie mógł się doczekać, kiedy w końcu trafi do klasy czwartej i będzie mógł otrzymywać „prawdziwe" oceny, świadectwo z paskiem i stypendium. W tym roku spotkało go jednak rozczarowanie, bo do bycia wzorowym zabrakło mu jednej wyższej oceny. Jednocześnie czuje chęć poprawy w przyszłym roku. Jego młodsza siostra też ma wielką ochotę na pasek i smuci się, kiedy dostaje słabsze oceny, bo wie, że to oddala ją od tej nagrody.

– Ich te oceny z pewnością mobilizują, ale czy świadczą o umiejętnościach i tym, że rzeczywiście pojęli wymagany program, to wątpię. Kiedy dostają słabą ocenę, to zawsze twierdzą, że mogli dostać lepszą, a kiedy dostają bardzo dobrą, to uważają, że na nią zasłużyli. Ja nie mam problemu, kiedy dostają trójki albo czwórki, bo to często świadczy o surowości nauczyciela, a ja i tak wiem, co potrafią – przyznaje Kamila Gnilka.

Co oceniamy?

– Trudno jest obiektywnie ocenić czyjąś wiedzę, zresztą, nie rozumiem, po co to robić – zastanawia się s. Beata Zawiślak. – Każdy z nas ma lepsze i gorsze dni, czasem jest lepiej lub gorzej przygotowany, na to wszystko składa się mnóstwo czynników, a oceny czy świadectwo z czerwonym paskiem na pewno nie oddają zaangażowania, wysiłku i pasji ucznia – wylicza katechetka. – To bardzo trudny temat, a ponieważ od osiemnastu lat uczę w tym systemie, to widzę, jak wiele łez i kontrowersji budzą oceny, zwłaszcza te wystawiane na koniec roku. Czy one naprawdę są obrazem człowieka, dziecka, ucznia? – pyta retorycznie s. Beata.

Zdaniem Elżbiety Wagner, dyrektorki niepublicznej placówki doskonalenia nauczycieli Instytut Educare, czerwony pasek ma bardzo wymierne znaczenie w ostatniej klasie szkoły podstawowej, bo przekłada się na przyszłość. – Wtedy się liczy i może dać awans do dobrej szkoły średniej. Potem jego znaczenie maleje – podkreśla dyrektor Instytutu, jednak dodaje, że będąc rodzicem, z każdym kolejnym dzieckiem coraz lepiej rozumiała celowość oceniania. – Obserwując rozwój dzieci na przestrzeni lat, zdałam sobie sprawę z tego, że ich oceny w dalszej perspektywie nie przekładały się na ich przyszłość. Większe znaczenie miało to, czy dziecko zostało nauczone systematycznej pracy, pokonywania trudności, radzenia sobie z porażką. Jeśli w ciągu swojego kształcenia dziecko doświadcza porażek, to tym lepiej, bo ma szanse nauczyć się radzenia sobie z problemami i rozwinąć

fot. Marta Kawalec

pewne kompetencje, których nie miałoby, osiągając same sukcesy.

Trochę inaczej sprawa odbierana jest przez uczniów, którzy z jednej strony czują presję rodziców, aby zdobywać jak najwyższe oceny w nauce, z drugiej strony ich chęci nie zawsze przekładają się na rezultaty.

– Są nauczyciele, którzy chętnie stawiają piątki, a nawet szóstki, ale są i tacy, których zdaniem nie każdy może na nie zasłużyć. Często się zdarza, że pomimo wielu godzin spędzonych nad książką nie dostanę nawet czwórki, bo rzekomo nie zasługuję – narzeka Lidia Domańska, uczennica ósmej klasy. – Kiedyś zostałam odpytana z historii. Wszystko umiałam, ale zostałam oceniona na dostateczny, a nauczyciel powiedział, że tylko Pan Bóg umie na piątkę, nauczyciel na czwórkę, a uczeń na trójkę – dodaje.

System oceniania powinien być ukierunkowany na ucznia – aby dostał on informację zwrotną, poznawał siebie i wiedział, w czym jest dobry, a co ma poprawić.

Ważne jest więc to, co nauczyciel zamierza sprawdzać: wiedza, umiejętności, postawa czy wysiłek, jaki uczniowie włożyli w proces nauki. W opinii Elżbiety Wagner pod uwagę powinno się brać wszystko. – Główna myśl w systemie oceniania powinna być skierowana na osobę ucznia, żeby to on dostał informację zwrotną, coraz lepiej poznawał siebie i wiedział, w czym jest dobry, a co powinien poprawić. Wszystko dlatego, że dzieci są różne i ich style uczenia też. Niektóre uczą się bardzo szybko i nie wkładają dużego wysiłku w pracę, a warto oceniać przede wszystkim zaangażowanie w swój rozwój. Jeśli oceny skupiają się tylko na wyniku, a nie uwzględniają wysiłku, to mamy porażkę. A wystarczyłoby dodać czasem jakiś komentarz do oceny i dziecko będzie wiedziało, że nauczyciel dostrzegł jego pracę, i to jest motywujące – tłumaczy Elżbieta Wagner.

Lidia Domańska zaś ma jeszcze inny pomysł na poprawę komfortu uczniów. – Nauczyciele powinni poprzez klasówki sprawdzać, na ile uczniowie zrozumieli dany materiał, i oceniać też swoją pracę. Potem powtarzać tematy, które są najbardziej niezrozumiałe, a kiedy będą przekonani, że wszyscy uczniowie pojęli całość materiału, zrobić test sprawdzający na ocenę. To oszczędzi wielu osobom stresu, a jednocześnie sprawi, że dzieci nie będą się uczyły dla ocen, ale dla samej wiedzy – dodaje Lidia.

Dłuższa perspektywa

Dla wielu rodziców zła cenzurka to porażka, jednak zdaniem specjalistów powinien to być sygnał przede wszystkim dla nich, aby więcej skupić się na potrzebach dziecka i jego kompetencjach. – Zamiast wywierać presję i wyrażać pretensje, warto poszukać przyczyny gorszych stopni. Porozmawiać z dzieckiem i dowiedzieć się, czy rozumie to, czego się uczy, co sprawia mu największe trudności i czy potrafi tę wiedzę wykorzystać. To pomoże odnaleźć mocne strony ucznia, a budując na tym, można osiągnąć sukces i pasek nie będzie tu miał żadnego znaczenia – wyjaśnia Elżbieta Wagner. Jej zdaniem naciskanie na najlepsze oceny nie jest właściwe i niewiele pomoże. – Warto jednak sprawdzić, czy dziecko wkłada wysiłek w to, co robi, czy jego oceny nie są przypadkiem wynikiem lenistwa albo lekceważenia obowiązków. A jeśli tak, to przypomnieć, że nauka jest przede wszystkim odpowiedzialnością dziecka, bo to ono będzie korzystało z wiedzy, którą posiądzie – wyjaśnia dyrektor Instytutu.

W drugiej połowie czerwca, kiedy sytuacja na cenzurkach jest już najczęściej przesądzona, warto zastanowić się nad sensem edukacji, nie skupiając się tylko na ocenach, ale wykorzystując raczej talenty dzieci i ich potencjał.

Trudno wymagać od uczniów, aby ich motywacja do nauki wynikała z planowania przyszłości. Umiejętność patrzenia na pewne zjawiska długofalowo to raczej cechy ludzi dorosłych. – Zawsze radzę rodzicom, aby skupiając się na obecnych problemach wychowawczych, zawsze rozpatrywali je w szerszej perspektywie – dziesięciu czy dwudziestu lat. Warto się zastanowić, co wtedy będzie miało znaczenie, i skupić się na tym, co doprowadzi nas i nasze dzieci do założonego celu. Uczniom zaś życzę, aby w wakacje odpoczęli i nabrali sił do dalszej nauki – mówi Elżbieta Wagner i dodaje, że odpoczynek wcale nie musi polegać na nicnierobieniu.

Autorka jest dziennikarką Polskiego Radia

Pielgrzymka nadziei

Barbara Stefańska

Okrzyki „Solidarność!" i palce ułożone w znak V stanowiły tło drugiej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski przed 40 laty – jeszcze w stanie wojennym. Jakie przyniosła skutki?

fot. PAP/Wojciech Kryński

Gdańscy stoczniowcy przed Janem Pawłem II w czasie jego II pielgrzymki do Polski

Pierwsze kroki po wylądowaniu 16 czerwca 1983 r. w Warszawie papież skierował do tutejszej archikatedry, do grobu zmarłego dwa lata wcześniej kard. Stefana Wyszyńskiego. W jego pogrzebie Jan Paweł II uczestniczyć nie mógł, gdyż przebywał wówczas w klinice po zamachu na swoje życie.

Pielgrzymka trwała osiem dni. Na jej trasie znalazła się Warszawa, Niepokalanów, Częstochowa, Jasna Góra, Poznań, Katowice, Wrocław, Góra św. Anny i Kraków. Zabrakło Gdańska. Podróż poprzedzona była długimi i trudnymi negocjacjami z władzami PRL.

Może Jan Paweł V

Celem papieskiej wizyty był m.in. udział w uroczystościach 600-lecia Jasnej Góry. Pierwotnym terminem papieskiej wizyty w Polsce miał być rok 1982. Wtedy też rozpoczęły się negocjacje z komunistyczną władzą. Działaczom partyjnym zależało na odsunięciu podróży w czasie i wyciągnięciu z niej politycznych korzyści dla siebie. „Musimy mieć świadomość, jaki wpływ na tłumy wywiera papież" – mówił Czesław Kiszczak na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR, z którego stenogram się zachował.

W czasie spotkania abp. Józefa Glempa z Wojciechem Jaruzelskim w listopadzie 1982 r. ustalono wstępną datę przyjazdu Jana Pawła II do ojczyzny i najważniejsze warunki wizyty. Przedstawiciele episkopatu i rządu PRL prowadzili dalsze negocjacje. Władze starały się ograniczyć zasięg pielgrzymki. Na trasie nie znalazły się miasta takie jak Szczecin, Piekary Śląskie, Olsztyn, Łódź, Lublin. Na propozycję strony kościelnej, by Jan Paweł II udał się pod pomnik Ofiar Czerwca 1956, kierownik Urzędu ds. Wyznań Adam Łopatka odpowiedział: „Zatrzymywanie się Ojca Świętego przy krzyżach poznańskich zostawmy sobie na wizytę Jana XXIV lub Jana Pawła V za sto lat".

Zimą 1983 r. SB przeprowadziła operację Triangolo, która miała skompromitować Jana Pawła II. Do mieszkania asystenta kościelnego „Tygodnika Powszechnego" ks. Andrzeja Bardeckiego podrzucono rzekome pamiętniki Ireny Kinaszewskiej, sekretarki w redakcji, które miały świadczyć o romansie Karola Wojtyły z nią. Służby miały potem „odnaleźć" te zapiski. Zaniepokojony wizytą nieznanych pań w czasie jego nieobecności ks. Bardecki znalazł zapiski i spalił. Plan SB się nie udał.

Jednym z najważniejszych punktów spornych w negocjacjach było spotkanie Jana Pawła II z Lechem Wałęsą. W tej sprawie strona kościelna nie ustąpiła. Rozmowa papieża z przywódcą Solidarności odbyła się w Dolinie Chochołowskiej w Tatrach.

Ostateczny program papieskiej wizyty uzgodniono dopiero w kwietniu 1983 r.

Polska, która kosztuje

„Pokój Tobie, Polsko! Ojczyzno moja!" – z takim hasłem papież przybył do Polaków, jak zaznaczał: do wszystkich Polaków. Przyjmowany był entuzjastycznie przez rze-

sze wiernych. W spotkaniach z nim wzięło udział około 7 mln ludzi, najwięcej zgromadziło się na krakowskich Błoniach – 2,5 mln.

Kościół przygotował się nie tylko od strony duchowej, ale też organizacyjnej. W tłumie wyróżniały się furażerki służby porządkowej Totus Tuus, która do dziś wspiera organizacyjnie i logistycznie uroczystości kościelne.

W spotkaniach z papieżem podczas drugiej pielgrzymki do Polski wzięło udział około 7 mln ludzi.

Kluczowym punktem warszawskiego etapu pielgrzymki była Msza papieska na Stadionie Dziesięciolecia. „Na mszę na stadionie, która rozpoczęła się późnym popołudniem, ludzie przychodzili od wczesnego rana. (…) szacowano, że przybyło ponad 1,5 mln ludzi. Wszystkich dokładnie rewidowano – zabierano transparenty (…). Elektryzującym zakończeniem było odśpiewanie przez wszystkich zgromadzonych z wyciągniętymi w górę rękoma na znak zwycięstwa pieśni «Boże, coś Polskę»" – tak zapamiętał to wydarzenie Leszek Andrzej Biernacki, dziennikarz, fotograf i działacz opozycyjny.

W homilii papież nawiązał do słów Jana III Sobieskiego po wiktorii wiedeńskiej „Venimus, vidimus, Deus vicit". „Otrzymałem w ostatnich miesiącach wiele listów od różnych osób, między innymi od internowanych. Listy te były dla mnie nieraz budującym świadectwem takich właśnie wewnętrznych zwycięstw, o których można powiedzieć: Deus vicit – Bóg zwyciężył w człowieku. Chrześcijanin bowiem powołany jest w Jezusie Chrystusie do zwycięstwa. Zwycięstwo takie jest nieodłączne od trudu, a nawet cierpienia, tak jak zmartwychwstanie Chrystusa jest nieodłączne od krzyża" – podkreślał Ojciec Święty.

Przypomniał, że jego „obecne odwiedziny w Ojczyźnie wypadają w okresie trudnym. Trudnym dla wielu ludzi, trudnym dla całego społeczeństwa. Jak wielkie są te trudności, to wy sami, drodzy rodacy, wiecie lepiej ode mnie, chociaż ja również głęboko przeżywam całe doświadczenie polskie ostatnich lat. (…) Jednakże naród nade wszystko musi żyć o własnych siłach i rozwijać się o własnych siłach. Sam musi odnosić to zwycięstwo, które Opatrzność Boża zadaje mu na tym etapie dziejów. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że nie chodzi o zwycięstwo militarne – jak przed trzystu laty – ale o zwycięstwo natury moralnej" – dodał papież.

Ważnym punktem na mapie pielgrzymki była Jasna Góra, świętująca 600-lecie obecności wizerunku Matki Bożej. Papież odprawił Mszę Świętą na jasnogórskich wałach. Podarował sanktuarium zakrwawiony pas, który miał na sobie w dniu zamachu 13 maja 1981 r. W czasie apelu jasnogórskiego skierował do młodzieży słynne słowa o tym, że „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali" oraz wezwanie, by „nie pragnąć takiej Polski, która by nic nas nie kosztowała". Władze oprotestowały treść kazania do młodzieży.

Z Poznania, gdzie beatyfikował matkę Urszulę Ledóchowską, papież przybył helikopterem na lotnisko w Katowicach-Muchowcu. Było to miejsce wyznaczone zamiast sanktuarium Matki Sprawiedliwości i Miłości Społecznej w Piekarach Śląskich, które nie mogło pomieścić tylu pielgrzymów. Jednak na tę Mszę Świętą wyruszyła z Piekar procesja z czczonym tam wizerunkiem Matki Bożej. Papieska homilia, tak jak w innych miejscach przerywana oklaskami i okrzykami, podejmowała tematy godności ludzkiej pracy, prawa do zapłaty, odpoczynku, miłości społecznej czy prawa do tworzenia związków zawodowych.

Końcowym etapem pielgrzymki był Kraków. Na tamtejszych Błoniach papież beatyfikował dwóch zakonników – karmelitę o. Rafała Kalinowskiego oraz brata Alberta, czyli Adama Chmielowskiego. Przypomniał słowa wypowiedziane cztery lata wcześniej w tym miejscu: „Musicie być mocni, drodzy bracia i siostry! Musicie być mocni tą mocą, którą daje wiara! Musicie być mocni mocą wiary! Musicie być wierni! Dziś tej mocy bardziej wam potrzeba niż w jakiejkolwiek epoce dziejów. Musicie być mocni mocą nadziei, która przynosi pełną radość życia i nie pozwala zasmucać Ducha Świętego! Musicie być mocni mocą miłości, która jest potężniejsza niż śmierć, która «wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma» – tej miłości, która «nigdy nie ustaje» (1 Kor 13, 7-8)".

„Musimy mieć świadomość, jaki wpływ na tłumy wywiera papież" – mówił Czesław Kiszczak.

Nowa nadzieja

W czasie wizyty w Polsce Jan Paweł II wielokrotnie spotykał się z władzami. Tak Wojciech Jaruzelski wspominał spotkanie w Belwederze na początku pielgrzymki: „Trzęsły się pode mną nogi i kolana miałem jak z waty (…). Papież, ta postać w bieli, rodził we mnie dziwne uczucia. Zupełnie niepojęte…".

W przemówieniu do przedstawicieli władz państwowych papież podkreślał: „chociaż życie w Ojczyźnie od 13 grudnia 1981 r. zostało poddane surowym rygorom stanu wojennego, to przecież nie przestaję ufać, że owa zapowiadana wielokrotnie odnowa społeczna, według zasad wypracowywanych w takim trudzie w przełomowych dniach sierpnia 1980 r. i zawarta w porozumieniach, dojdzie stopniowo do skutku".

Na koniec papieskiej wizyty w Polsce doszło do nieoczekiwanego spotkania Jana Pawła II z gen. Jaruzelskim na Wawelu. Jak pisze historyk prof. Rafał Łatka: „Niestety, nie znamy przebiegu tej rozmowy, aczkolwiek z różnych szczątkowych informacji wynika, że miała ona burzliwy przebieg, a Jan Paweł II wzywał I sekretarza KC PZPR do zaprzestania represji i podjęcia rozmów z liderami «Solidarności»".

Sam Jaruzelski wypowiadał się o tej rozmowie w ten sposób: „Starałem się możliwie jak potrafiłem najszerzej i w szczery sposób przedstawić te racje, które kierowały mną przy wprowadzeniu stanu wojennego, również w dalszym procesie jego realizacji i wreszcie zamiarów na przyszłość. A wśród tych zamiarów był zasadniczy wątek, mianowicie: odwołania stanu wojennego, co nastąpiło wkrótce po wizycie papieża. Papież słuchał z wielką uwagą" (nagranie zrealizowane przez Centrum Myśli Jana Pawła II).

W przekonaniu Polaków pielgrzymka była wielkim sukcesem nie tylko Kościoła, lecz także narodu. Wskazuje na to nawet raport krakowskiej bezpieki, w którym czytamy: „W środowiskach wyznaniowych utrzymuje się i przeważa przekonanie, że wizyta papieża jest dużym sukcesem, zwłaszcza strony kościelnej. Niekwestionowane są zwłaszcza jej efekty religijne. Ogromne zainteresowanie i frekwencja wiernych na uroczystościach papieskich stanowi, zdaniem kleru, potwierdzenie dużej religijności polskiego społeczeństwa, które uzmysłowiło władzom siłę Kościoła jako ewentualnego partnera dialogu".

Również historycy zajmujący się Kościołem w PRL podkreślają istotne znaczenie tego wydarzenia nie tylko w historii Kościoła, ale i w najnowszej historii Polski. – Pielgrzymka wzmocniła społeczeństwo, Kościół, dała Solidarności drugi oddech, który pozwolił jej dotrwać do 1989 r. – mówił dr Andrzej Grajewski. Z kolei prof. Rafał Łatka apeluje o zweryfikowanie polityki archiwalnej w kuriach diecezjalnych i szerszy dostęp do dokumentów wewnątrzkościelnych, aby można było poszerzyć perspektywę badawczą poprzez analizę znajdujących się tam materiałów.

Wizyta z 1983 r. tchnęła w społeczeństwo nadzieję, umocniła je w wierze. Zawieszony z końcem 1982 r. stan wojenny został zniesiony krótko po jej zakończeniu – 22 lipca 1983 r.

Wykorzystano materiały IPN oraz wypowiedzi z konferencji Instytutu Historii UKSW oraz Instytutu De Republica „II pielgrzymka Jana Pawła II do Polski: nauczanie, przebieg, efekty".

Pan Jezus stwierdził, że „między narodzonymi z niewiast nie powstał większy od Jana Chrzciciela" (Mt 11, 11). Nie możemy zatem pozwolić sobie na to, aby nie zawrzeć duchowej przyjaźni z tak wielką postacią.

ks. Jacek Stefański

Przekonujący głos

W Kościele Jan Chrzciciel cieszy się niezwykłym uznaniem, choćby z powodu obchodów jego narodzin w czerwcu oraz męczeńskiej śmierci w sierpniu. Jedyna inna osoba wyłącznie ludzka, której urodziny obchodzi Kościół, to Najświętsza Maryja Panna. Wydaje się jednak, że w osobistej duchowości obecność Jana Chrzciciela jest mało doceniana, a nawet za mało dostrzegana. Miesiąc Najświętszego Serca jest zatem dobrą okazją, aby nie tylko odkryć na nowo tego wielkiego zwiastuna miłosiernej miłości Serca Jezusowego, ale również zachwycić się mało zauważanymi wątkami jego życia i przesłania.

Niezwykłe narodziny

Kluczem do głębszego poznania Jana Chrzciciela jest jego pochodzenie. Wywodził się z rodziny kapłańskiej, jego ojciec Zachariasz był lewitą. Zachariasz i wywodząca się z rodu Aarona jego małżonka Elżbieta byli ludźmi prawowiernymi, posuniętymi w latach i bezdzietnymi (por. Łk 1, 6-7). Z tej racji ich dzieje przypominają historie innych bezdzietnych małżonków w narodzie Izraela, u których dzięki Bożej interwencji doszło do poczęcia dziecka. Tak było w przypadku Abrahama i Sary, którzy w podeszłym wieku zostali rodzicami. Podobnie było w życiu Anny i Elkany, którzy zostali rodzicami proroka Samuela. Gdy więc dochodzimy do narodzin dziecka Zachariasza i Elżbiety, jak zauważył Benedykt XVI, nie możemy się dziwić, że ich syn – który w tak niezwykły sposób przyszedł od Boga na świat – należał całkowicie do Niego. Zmarły niedawno papież podkreślił również, że Jan, który w łonie Matki został napełniony Duchem Świętym, żył zawsze jakby w namiocie spotkania. Oznacza to, że był skupiony na Bogu, stając przed Nim jako wierny sługa i zwiastując nowe kapłaństwo zainaugurowane przez Chrystusa.

Życie na pustyni

Dorastanie i dojrzewanie Jana Chrzciciela nie było typowym rozwojem syna w rodzinie kapłańskiej, podjął on bowiem życie w samotności na pustyni. Pod tym względem był co prawda podobny do niektórych lewitów żyjących w pustynnej wspólnocie esseńczyków, jednak cieszył się o wiele większym autorytetem, a jego działalność publiczna nie była związana z esseńczykami. Gdy w wieku trzydziestu lat zaczął nawoływać do nawrócenia – w czasie, kiedy lewita mógł formalnie rozpocząć czynności kapłańskie w świątyni – jego działalność nie była od nikogo zależna. Jego posłannictwo nie podlegało władzom świątynnym, lecz Duchowi Świętemu. Było to ewidentne, gdy jeszcze znajdował się w łonie matki (por. Łk 1, 44). Ponadto ludzie niewątpliwie pamiętali o nadprzyrodzonych okolicznościach jego narodzin, a zwłaszcza o odzyskaniu głosu przez jego ojca Zachariasza przy nadaniu imienia nowo narodzonemu Janowi. Ludzie wówczas pytali: „Kimże będzie to dziecię?" (zob. Łk 1, 66).

Połączenie postawy Jana z nadprzyrodzonymi okolicznościami jego narodzenia i podobieństwem do Eliasza sprawiło, że tłumy ludzi podążały w stronę Jordanu.

Bóg się zlitował

Jan wyszedł z Pustyni Judzkiej w stronę rzeki Jordan i tam przemierzał całą okolicę, głosząc chrzest nawrócenia. Wołał: „Jam głos wołającego na pustyni: Prostujcie drogę Pańską, jak rzekł prorok Izajasz" (J 1, 23). Nazywając siebie „głosem", nawiązał subtelnie do utraty głosu własnego ojca, który pozostał niemy do chwili, gdy na tabliczce zapisał słowa: „Jan mu będzie na imię". Jako „głos" Jan wyraźnie spełnił proroctwo ojca, gdy ten po odzyskaniu mowy nazwał syna „prorokiem Najwyższego". Kapłaństwo Jana miało więc realizować się przede wszystkim w wymiarze prorockim, aby wskazać na miłosierną miłość Bożą, która ukazała się w Osobie wcielonego Syna Bożego.

W języku hebrajskim imię Jan (*Jochanan*) oznacza „Bóg się zlitował" lub „Bóg okazał zmiłowanie". W zestawieniu z imieniem Zachariasz (*Zecharia*), które oznacza „Pan pamiętał", możemy dostrzec znamienną różnicę. Mianowicie te dwa imiona wskazują na dwie epoki w historii zbawienia – prawa („Bóg pamiętał") i łaski („Bóg się zlitował"). Jak napisze św. Jan Apostoł: „Podczas gdy prawo zostało dane za pośrednictwem Mojżesza, łaska i prawda przyszły przez Jezusa Chrystusa" (J 1, 17). Prawo noszone w pamięci narodowej Izraela nie było celem samym w sobie, lecz w pewnym sensie zapowiadało łaskę jako moc umożliwiającą spełnienie prawa.

Widzimy zatem, że Jan realizował swoje kapłaństwo przede wszystkim jako prorok na progu Nowego Przymierza. Jego głos wskazywał już nie na ofiarę zwierząt, lecz na doskonałą ofiarę Baranka Bożego (por. J 1, 29). Jan Chrzciciel nie pełni posługi kapłańskiej w świątyni, bo kapłaństwo świątynne polegało na składaniu zwierzęcych ofiar całopalnych. Mimo że używa starotestamentowej terminologii kapłańskiej, gdy nazywa Pana Jezusa Barankiem, zaznacza, że ten Baranek gładzi grzechy świata, i z Nim wiąże całe swoje prorockie życie.

Znaczenie Jordanu

Dlaczego więc Jan udaje się w okolice rzeki Jordan, aby tam spełnić swoją posługę? Przypomnijmy sobie, że rzeka Jordan była miejscem, gdzie naród Izraela definitywnie zakończył swoje wyjście z Egiptu. To wyjście nie polegało bowiem jedynie na opuszczeniu ziemi egipskiej, lecz – po pierwsze – na długim procesie pozbycia się wszelkiego zła, które przylgnęło do Hebrajczyków podczas ich długiego pobytu w tym kraju, i – po drugie – na coraz lepszym poznaniu Boga w posłuszeństwie Jego słowu. Docierając do rzeki Jordan, Izraelici po przejściu przez pustynię musieli po raz kolejny przejść przez wodę, aby wejść do ziemi obiecanej. Do tego przygotowywał ich Mojżesz przez czterdzieści lat, chociaż zmarł przed dotarciem do wód Jordanu. Z tej racji to Jozue, następca Mojżesza, przeprowadził naród przez wodę, chociaż nie mógł dokonać tego sam; potrzebował pomocy kapłanów-lewi-

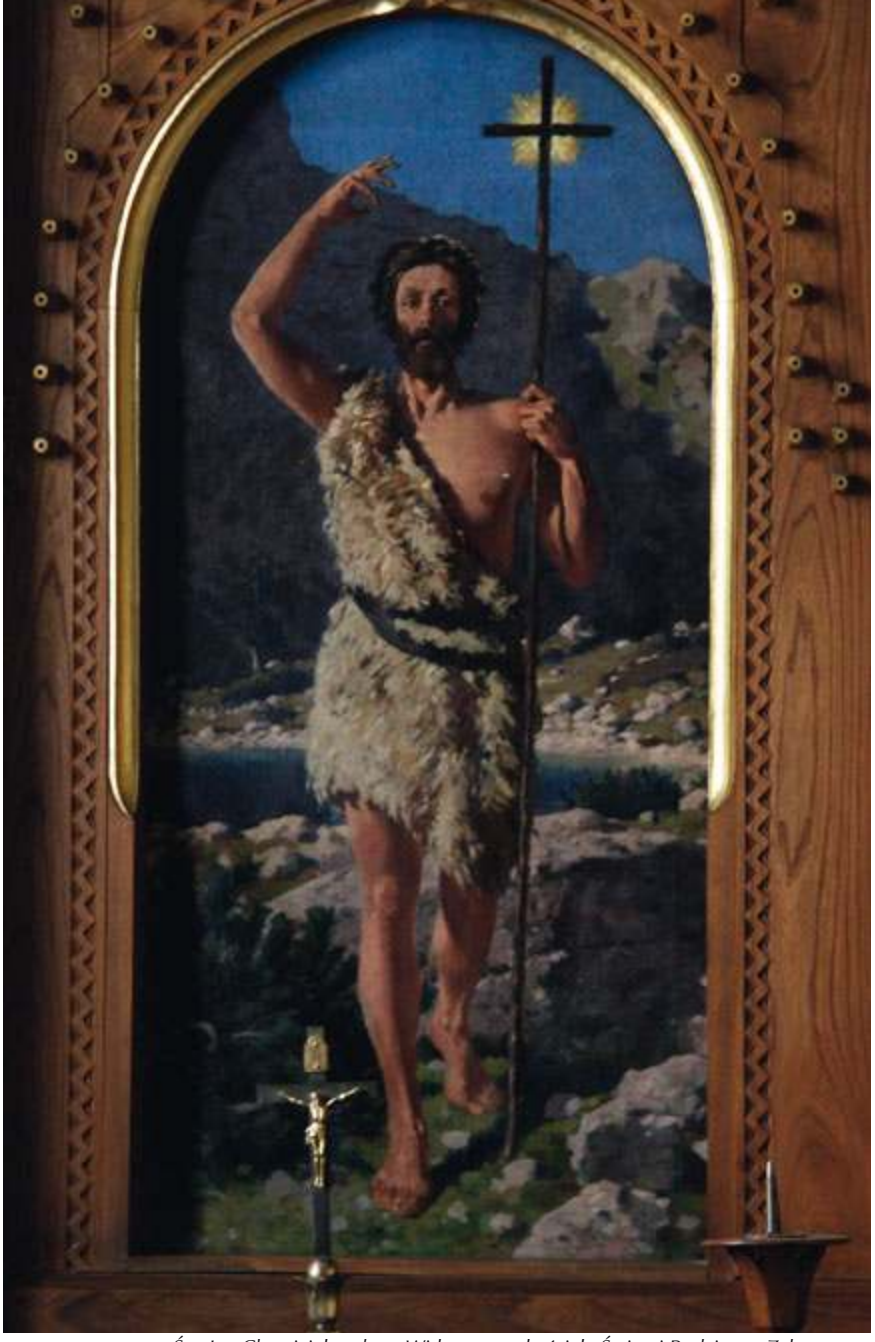

fot. xhz

Św. Jan Chrzciciel – obraz Witkacego w kościele Świętej Rodziny w Zakopanem

tów. Gdy ci, niosąc Arkę Przymierza, weszli do rzeki, wody Jordanu natychmiast się rozdzieliły, podobnie jak wody Morza Czerwonego czterdzieści lat wcześniej (zob. Joz 3, 15-17).

To drugie przejście przez wodę było zakończeniem długiego procesu wyjścia z Egiptu. Utrwaliło się ono w pamięci Izraela jako zapowiedź czasów mesjańskich. Żydzi spodziewali się, że gdy nadejdzie Mesjasz, nastąpi coś, co nie tylko przypomni wyjście z Egiptu z przejściem przez wodę, ale również zainauguruje porzucenie grzechu w celu duchowej odnowy. W tym duchu wyznawcy judaizmu czytali i komentowali słowa proroka Izajasza: „Głos się rozlega: «Drogę Panu przygotujcie na pustyni, wyrównajcie na pustkowiu gościniec dla naszego Boga»" (Iz 40, 3). Ale jaki miał to być głos? Odpowiedź dał prorok Malachiasz, przytaczając słowa samego Boga: „Oto Ja poślę wam proroka Eliasza przed nadejściem dnia Pańskiego (…) I skłoni serca ojców ku ich synom, a serca synów ku ich ojcom, abym nie przyszedł i nie poraził ziemi klątwą" (Ml 3, 23-24). Teraz rozumiemy, dlaczego Jan Chrzciciel nie tylko udaje się nad rzekę Jordan, gdzie wiele wieków wcześniej zakończył się długi proces wyjścia z Egiptu; on czyni to podobnie jak Eliasz, który też nosił odzienie z sierści wielbłądziej z pasem skórzanym wokół bioder (por. Mk 1, 6; 2 Krl 1, 8).

Jan Chrzciciel nie lękał się opinii ludzkiej, bo nie ma nic ważniejszego od zbawienia dusz.

Powrót Jana Chrzciciela nad Jordan jest przypomnieniem, że rozwój życia duchowego nie jest możliwy bez dokończenia każdego podjętego przez nas dobrego dzieła. Zbyt często zaczynamy coś z zapałem, ale nie kończymy. Trwanie przy łasce Bożej do końca jest warunkiem zwycięstwa, przede wszystkim nad sobą (Ap 2, 10).

Autorytet Jana

Skoro ludzie wiedzieli, czym Jan Chrzciciel się żywił, to znaczy, że były im też znane inne szczegóły z jego życia. Połączenie jego postawy z nadprzyrodzonymi okolicznościami jego narodzenia, jego pochodzeniem kapłańskim i podobieństwem do Eliasza sprawiło, że tłumy ludzi podążały w stronę Jordanu, aby przyjąć od niego chrzest. Co prawda za czasów Jana Chrzciciela były inne osoby, które też cieszyły się uznaniem. Jednak wpływ, jaki wywarł Jan Chrzciciel, był nieporównywalny. Orędzie, które głosił, było mu dane od Boga i, jak zaznacza św. Łukasz, „ręka Pańska była z nim" (Łk 1, 66).

Benedykt XVI zauważył, że Jan był człowiekiem modlitwy na pustyni, czyli w miejscu odkrywania ludzkiej niewystarczalności. Ponadto był też mistrzem modlitwy pomagającym innym w zawieraniu przyjaźni duchowej z Bogiem. Na to zwraca uwagę św. Łukasz, pisząc, że Pan Jezus nauczył swoich uczniów modlitwy w odpowiedzi na prośbę: „Panie, naucz nas modlić się, tak jak i Jan nauczył swoich uczniów" (Łk 11, 1). Jan wiedział, że prowadzenie ludzi do Boga wymaga intensywnej pracy wychowawczej, na którą składa się ciągłe utwierdzanie w wierze i własny przykład człowieka żyjącego słowem Bożym. Czy nie jest to ważna podpowiedź dla kapłanów, którzy w ostatnich latach na całym świecie zaniedbali duszpasterstwo ministrantów? Niestety, ten mankament spowodował, że dzisiaj nie pojawiają się kandydaci do kapłaństwa w środowiskach, w których kiedyś było ich wielu. Tam, gdzie to duszpasterstwo jest żywe, zwłaszcza gdy bazuje na uczeniu młodych ludzi modlitwy i głoszeniu im słowa Bożego, pojawiają się kandydaci do seminarium.

Wstawiennictwo Chrzciciela

Jan rozpoczął dawanie świadectwa o nadejściu Mesjasza w łonie matki, na głos brzemiennej Najświętszej Maryi Panny (por. Łk 1, 41. 44). Zakończył zaś swoją proroczą działalność, gdy upomniał Heroda za grzech cudzołóstwa. Pozostaje zatem dla nas nowym Eliaszem nielękającym się opinii ludzkiej, bo nie ma nic ważniejszego od zbawienia dusz. Wiara we wstawiennictwo świętych zapewnia nas, że modląc się do św. Jana Chrzciciela, możemy się spodziewać, że jego cechy udzielą się również i nam. Oby zatem udzieliła się nam jego miłość do Chrystusa, zapoczątkowana przez obecność Matki Bożej w domu rodzinnym, abyśmy potrafili przekonywać, że nie ma zbawienia poza Panem Jezusem.

Autor jest kapłanem diecezji ełckiej, doktorem biblistyki, urodzonym i wychowanym w Izraelu

fot. Gino Crescoli/Pixabay

CO ROBIĘ Z UCZUCIAMI?

„Nie bójcie się więc ich! (…) Bójcie się raczej Tego, który duszę i ciało może zatracić w piekle”.

Czy lęk może być dobry? Lęk – tak jak każde uczucie w człowieku – jest moralnie obojętny. Lęk, gniew, zakochanie, wstręt, smutek, radość to uczucia, które nieodłącznie towarzyszą nam w życiu. Często pojawiają się mimowolnie, bez naszej wiedzy. Są moralnie obojętne, tak jak nóż czy długopis. Ale w zależności od tego, jak i do czego ich użyjemy, mogą stawać się grzeszne, prowadzić do grzechu lub też do dobra. Nożem mogę ukroić chleb, ale też zranić kogoś. Długopisem mogę napisać piękną, budującą powieść, ale też mogę napisać paszkwil i oczernić kogoś. Otaczamy się wieloma rzeczami, które są obojętne moralnie. To człowiek nadaje im wartość pozytywną lub negatywną, wykorzystuje je dobrze lub źle. Kultura, media, sztuka, telewizja, radio, pieniądze, narzędzia, wszelkie wytwory ludzkie mogą służyć dobru lub złu. Warto zadać sobie pytanie, jak używam tych rzeczy. Jak wykorzystuję swoje emocje, uczucia, ciało? Ku dobremu czy złemu?

Uczucie lęku będzie złe, gdy będzie mnie odwodziło od Boga, powstrzymywało od dobrych uczynków, wprowadzało obłudę czy zakłamanie, takie jakie mieli w sobie faryzeusze. Ale uczucie lęku – podobnie jak stres – może również motywować do działania, obrony swojej godności, walki o sprawiedliwość. Może mnie motywować do intensywniejszej walki z grzechem w sobie czy społeczeństwie. Może mnie przynaglać do walki o życie wieczne, większego szacunku i czci wobec tego, co Boże i święte. Jezus mówi nam, żebyśmy nie bali się ludzi i ich opinii oraz osądów. Gdybyśmy cały czas bali się krytyki innych, groziłaby nam stagnacja. To często głosy krytyki innych, a także nasz „wewnętrzny krytyk” mogą powstrzymywać nas przed realizacją marzeń, Bożych planów czy też jakiegoś dobra. Czy nie słyszałeś czasami w sobie wewnętrznego krytyka, który mówił: nie dam rady, to nie dla mnie, nie umiem tego robić, lepiej się do tego nie zabierać itp. Takie myśli wprowadzają nas w paraliżujący lęk, a także odbierają nam poczucie własnej wartości, podcinają skrzydła. Trzeba takie myśli ignorować, odrzucać i mimo lęku realizować Bożą wolę i swoje własne zamierzenia.

O uczuciach pięknie i jasno pisze ks. Marek Dziewiecki w książce „Emocje. Krzyk do zrozumienia”. „Emocje informują mnie o mojej sytuacji życiowej. Są rodzajem termometru – miernika mojej kondycji fizycznej, psychicznej, duchowej, moralnej, religijnej i społecznej. Są informacją o tym, w jaki sposób odnoszę się do innych ludzi oraz w jaki sposób inni odnoszą się do mnie”. Jeśli termometr wskazuje gorączkę, to znaczy, że organizm zaczyna chorować i trzeba podjąć leczenie. W naszym życiu emocje mogą nam wskazać, że trzeba coś zmienić, podjąć działanie w różnych wymiarach naszego życia: fizycznym, duchowym czy religijnym i społecznym. Emocje mogą wzmacniać nasze działania, zarówno dobre, jak i złe. Ale to od nas zależy, które podejmiemy.

ks. Łukasz Krawczyk
wikariusz w parafii św. Wita w Karczewie

XII NIEDZIELA ZWYKŁA

25 czerwca 2023

Czytanie z Księgi Proroka Jeremiasza
20, 10-13
Rzekł Jeremiasz: „Słyszałem oszczerstwo wielu: «Trwoga dokoła! Donieście, donieśmy na niego!». Wszyscy zaprzyjaźnieni ze mną wypatrują mojego upadku: «Może da się zwieść, tak że go zwyciężymy i wywrzemy swą pomstę na nim!». Ale Pan jest przy mnie jako potężny mocarz; dlatego moi prześladowcy ustaną i nie zwyciężą. Będą bardzo zawstydzeni swoją porażką, okryci wieczną i niezapomnianą hańbą. Panie Zastępów, Ty, który doświadczasz sprawiedliwego, patrzysz na nerki i serce, dozwól, bym zobaczył Twoją pomstę na nich. Tobie bowiem powierzyłem swą sprawę. Śpiewajcie Panu, wysławiajcie Pana! Uratował bowiem życie ubogiego z ręki złoczyńców”.

Psalm responsoryjny
69, 8-10. 14. 17. 33-35
Refren: W Twojej dobroci wysłuchaj mnie, Panie.
Dla Ciebie bowiem znoszę urąganie, hańba twarz mi okrywa.
Dla braci moich stałem się obcym
i cudzoziemcem dla synów mej matki.
Bo gorliwość o dom Twój mnie pożera
i spadły na mnie obelgi złorzeczących Tobie.

Panie, modlę się do Ciebie
w czas łaski, o Boże.
Wysłuchaj mnie w Twojej wielkiej dobroci
w Twojej zbawczej wierności.

Wysłuchaj mnie, Panie,
bo miłość Twoja jest łaskawa.
Spójrz na mnie w ogromie swego miłosierdzia.
Patrzcie i cieszcie się, ubodzy,
niech ożyje serce szukających Boga.

Bo Pan wysłuchuje biednych
i swoimi więźniami nie gardzi.
Niech Go chwalą niebiosa i ziemia,
morza i wszystko, co w nich żyje.

Czytanie z Listu św. Pawła do Rzymian
5, 12-15

Bracia: Przez jednego człowieka grzech wszedł do świata, a przez grzech śmierć, i w ten sposób śmierć przeszła na wszystkich ludzi, ponieważ wszyscy zgrzeszyli. Bo i przed Prawem grzech był na świecie, grzechu się jednak nie poczytuje, gdy nie ma Prawa. A przecież śmierć rozpanoszyła się od Adama do Mojżesza nawet nad tymi, którzy nie zgrzeszyli przestępstwem na wzór Adama. On to jest typem Tego, który miał przyjść. Ale nie tak samo ma się rzecz z przestępstwem jak z darem łaski. Jeżeli bowiem przestępstwo jednego sprowadziło na wszystkich śmierć, to o ileż obficiej spłynęła na nich wszystkich łaska i dar Boży, łaskawie udzielony przez jednego Człowieka, Jezusa Chrystusa.

Aklamacja przed Ewangelią: Alleluja, alleluja, alleluja
Świadectwo o Mnie da Duch Prawdy
i wy także świadczyć będziecie.

Słowa Ewangelii według św. Mateusza
10, 26-33
Jezus powiedział do swoich apostołów: „Nie bójcie się ludzi! Nie ma bowiem nic skrytego, co by nie miało być wyjawione, ani nic tajemnego, o czym by się nie miano dowiedzieć. Co mówię wam w ciemności, powtarzajcie w świetle, a co słyszycie na ucho, rozgłaszajcie na dachach. Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej Tego, który duszę i ciało może zatracić w piekle. Czyż nie sprzedają dwóch wróbli za asa? A przecież bez woli Ojca waszego żaden z nich nie spadnie na ziemię. U was zaś policzone są nawet wszystkie włosy na głowie. Dlatego nie bójcie się: jesteście ważniejsi niż wiele wróbli. Do każdego więc, kto się przyzna do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie. Lecz kto się Mnie zaprze przed ludźmi, tego zaprę się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie”.

Kalendarium liturgiczne

Poniedziałek, 26 czerwca
Dzień powszedni albo wspomnienie św. Zygmunta Gorazdowskiego, prezbitera
Czytania mszalne: Rdz 12, 1-9; Ps 33, 12-13. 18-20. 22; Mt 7, 1-5

Wtorek, 27 czerwca
Dzień powszedni albo wspomnienie św. Cyryla Aleksandryjskiego, biskupa i doktora Kościoła, albo wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Nieustającej Pomocy
Czytania mszalne: Rdz 13, 2. 5-18; Ps 15, 1b-5; Mt 7, 6. 12-14

Środa, 28 czerwca
Wspomnienie św. Ireneusza, męczennika, biskupa i doktora Kościoła
Czytania mszalne: Rdz 15, 1-12. 17-18; Ps 105, 1-4. 6-9; Mt 7, 15-20

Czwartek, 29 czerwca
Uroczystość świętych apostołów Piotra i Pawła
Msza wigilii: Dz 3, 1-10; Ps 19, 2-5b; Ga 1, 11-20; J 21, 15-19
Msza w dzień: Dz 12, 1-11; Ps 34, 2-9; 2 Tm 4, 6-9. 16-18; Mt 16, 13-19

Piątek, 30 czerwca
Dzień powszedni albo wspomnienie świętych pierwszych męczenników Kościoła rzymskiego
Czytania mszalne: Rdz 17, 1. 9-10. 15-22; Ps 128, 1b-5; Mt 8, 1-4

Sobota, 1 lipca
Dzień powszedni albo wspomnienie św. Ottona, biskupa
Czytania mszalne: Rdz 18, 1-15; Ps: Łk 1, 46b-50. 53-54; Mt 8, 5-17

fot. PAP/EPA/Fabio Frustaci

Z NAUCZANIA PAPIEŻA FRANCISZKA

NA KOLANACH OJCA

Pragnę wyrazić wdzięczność wszystkim, którzy w dniach mojej hospitalizacji w szpitalu Gemelli okazywali mi czułość, troskę i przyjaźń oraz zapewniali o wsparciu modlitewnym. Ta ludzka i duchowa bliskość była dla mnie wielką pomocą i pocieszeniem. Dziękuję wszystkim, dziękuję, dziękuję z całego serca!

Dziś w Ewangelii Jezus powołuje po imieniu i posyła dwunastu apostołów. Wysyłając ich, żąda, żeby głosili tylko jedno: „Głoście: Bliskie już jest królestwo niebieskie” (Mt 9, 38). Jest to ta sama proklamacja, od której Jezus rozpoczął swoje nauczanie: królestwo Boże, to znaczy Jego panowanie miłości, przybliżyło się, przychodzi między nas. I nie jest to tylko jedna wiadomość pośród innych, ale fundamentalna rzeczywistość życia: bliskość Boga i bliskość Jezusa.

Jeśli bowiem Bóg niebios jest blisko, nie jesteśmy sami na ziemi i nawet w trudnościach nie tracimy ufności. Oto pierwsza rzecz, którą należy powiedzieć ludziom: Bóg nie jest daleki, lecz jest Ojcem, zna cię i miłuje; chce cię uchwycić za rękę, nawet gdy idziesz po stromych i nierównych ścieżkach, nawet gdy upadasz i trudno ci się podnieść i podjąć drogę na nowo. On jest Panem, jest tutaj, z tobą. Co więcej, często w chwilach, gdy jesteś najsłabszy, możesz silniej odczuć Jego obecność. On zna drogę, On jest z tobą, On jest twoim Ojcem, On jest moim Ojcem, On jest naszym Ojcem!

Pozostańmy przy tym obrazie, ponieważ głoszenie Boga bliskiego jest zachętą do myślenia o sobie jako o dziecku, które idzie, trzymane za rękę przez ojca; jemu wszystko jawi się inaczej. Świat, wielki i tajemniczy, staje się znajomy i bezpieczny, ponieważ dziecko wie, że jest chronione. Nie boi się i uczy się otwierać: spotyka inne osoby, znajduje nowych przyjaciół, z radością uczy się rzeczy, których nie znało, a potem wraca do domu i opowiada wszystkim, co widziało, podczas gdy rośnie w nim pragnienie, by stać się dorosłym i czynić rzeczy, które widziało, jak robi jego tata. Dlatego Jezus zaczyna właśnie tutaj, dlatego bliskość Boga jest pierwszą proklamacją: będąc blisko Boga, przezwyciężamy lęk, otwieramy się na miłość, wzrastamy w dobroci i odczuwamy potrzebę i radość głoszenia. (…)

Zadajmy sobie w tym miejscu kilka pytań: czy my, którzy wierzymy w Boga bliskiego, ufamy Mu? Czy umiemy patrzeć w przyszłość z ufnością, jak dziecko, które wie, że jest niesione w ramionach ojca? Czy potrafimy usiąść na kolanach Ojca w modlitwie, słuchając Słowa, przystępując do sakramentów? I wreszcie, przytuleni do Niego, czy umiemy wzbudzać odwagę w innych, stawać się bliskimi tych, którzy cierpią i są sami, tych, którzy są daleko, a nawet tych, którzy są nam nieprzyjaźni? Na tym polega konkretyzacja wiary i to się liczy.

Rozważanie przed modlitwą „Anioł Pański” 18 czerwca

NOC RADOŚCI

ks. Łukasz Piotrowski

Witamy lato w noc świetojańską. Tak jak nasi przodkowie. Jednak oni bez sztucznego światła i hałasu potrafili nadać tej nocy piękną oprawę i głęboki sens.

Dawniej zdecydowana większość naszych przodków zajmowała się uprawą roli, wiodąc życie przepełnione ciężką pracą, której rytm wyznaczały pory roku. Wszystko miało swój czas. Był czas pracy i czas odpoczynku, czas siewu i czas zbioru.

W tym świecie, kto chciał przeżyć, musiał okazać pokorę wobec sił natury. Ziemia żywicielka była skarbem, który ceniono ponad wszystko. Żywioły przyrody próbowano zrozumieć, okiełznać i przeciągnąć na stronę człowieka, aby mu nie szkodziły, a jeśli to możliwe, służyły dla wzrostu plonów. Towarzyszyły temu liczne przesądy i zabobony, rytuały półmagiczne. Najczęściej niekonfrontowane w sposób świadomy z chrześcijańskim światopoglądem.

Kiedy mijała groźna zima, a słońce pracowicie osuszyło roztopy przedwiośnia, pola, łąki, lasy przybierały się w przyjemną zieleń wiosny. Coraz dłuższy dzień zachęcał do wytężonej pracy. Chłodna noc przestawała być złowrogim królestwem zjaw i upiorów, a stawała się przystanią dla spracowanych rąk i spieczonych słońcem nóg. W przydomowych zagrodach było coraz więcej życia. Na zakończenie pracowitego dnia można było usiąść na ławce, odpocząć i czekać na zbiory. Mogły one przynieść obfitość albo nędzę. Rozpoczynało się lato.

Noc świętojańska

Najkrótsza noc w roku, która przypada na przełom 21 i 22 czerwca, nazywana była nocą kupały. W mitologii starosłowiańskiej tak nazywano bóstwo płodności. Z czasem zaczęto ją obchodzić w wigilię uroczystości Narodzenia Świętego Jana Chrzciciela, czyli z 23 na 24 czerwca. Stąd nazywano ją również nocą świętojańską.

Na polach zapalano ogniska, zwane sobótkami, wokół których gromadzili się ludzie z okolicy. Ogień krzesano w tradycyjny sposób, przez pocieranie o siebie kawałków drewna. Wierzono, że taki ogień ma właściwości oczyszczające. Miał on odpędzać wszelkie choroby i uroki. Aby zwiększyć oddziaływanie magicznego ognia, wrzucano weń ziele, któremu towarzyszyły tajemne moce. Największą moc przypisywano bylicy. Być może wiązało się to z tym, że ziele bylicy rzeczywiście ma właściwości odstraszające komary oraz inne uciążliwe owady.

Wokół ognia sobótki gromadzono się, aby wspólnie śpiewać i tańczyć. Młode panny, przybrane w wianki z ziół i kwiatów, tańczyły wkoło. Kawalerowie popisywali się, skacząc przez ognisko. Ten, komu udało się wykonać najbardziej płynny skok, uznawany był za najbardziej wartego uwagi. Zdarzało się też wspólnie skakać parom. Dobry wspólny skok miał wróżyć wierność i miłość w przyszłym małżeństwie. Podczas tej wyjątkowej nocy poszukiwano także magicznego kwiatu paproci. Ta roślina miała zakwitać właśnie wtedy, a w jej odnalezieniu miały przeszkadzać złośliwe duchy. Komu jednak się udało, tego w danym roku czekało wyjątkowe szczęście.

fot. Wikipedia/domena publiczna

Henryk Siemiradzki, „Noc świętojańska", 1892

Pomyślność wiązano też z innym zwyczajem nocy świętojańskiej. Każda panna wiła wianek, który następnie puszczała na wodę. Wyłowienie wianka przez kawalera dawało pannie nadzieję na zamążpójście. Ta, której wianka nikt nie wyłowił, musiała jeszcze poczekać. Prawdziwe nieszczęście miało spotkać pannę, której wianek zatonął. Wodę z jednej strony uważano za źródło życia, oczyszczenia, krzepkości i zdrowia. Z drugiej strony wiedziano, że może ona być żywiołem niszczącym. W końcu w wodzie królowały topielice, duchy bezpowrotnie wciągające nieszczęśników w swoje wiry. Topielice mogły pociągnąć w swoje objęcia wianki, ale były też niebezpieczne dla ludzi. Na to również znalazł się sposób. Od nocy świętojańskiej można się było spokojnie kąpać, gdyż – jak mówiono – „Święty Jan Chrzciciel ochrzcił wtedy wodę". Od tej chwili topielice traciły swoje władztwo nad człowiekiem.

Z upływem czasu duchy, zjawy, topielice odeszły w dal. Lud przyjął, że przyrodą i światem rządzi Stwórca wszystkiego.

Wsi spokojna, wsi wesoła

Uroki nocy świętojańskiej przedstawił Jan Kochanowski w „Pieśni świętojańskiej o sobótce". To szesnastowieczny obraz literacki, który pokazuje nam, jak szeroko rozpowszechniony musiał być zwyczaj sobótki. Choć Kochanowski pozostawił obraz wyidealizowany „wsi spokojnej, wsi wesołej", w której codziennym życiu pełno było przecież różnych trudów i niepokojów, to jest to cenne źródło wiedzy o wyjątkowej nocy sobótkowej. Dwanaście panien wyśpiewuje całą mądrość ludową związaną z obyczajami tego czasu. Panna pierwsza zaprasza do wspólnego świętowania. Zachęta jest poparta doświadczeniem ojców. Celebracja nadejścia lata w dawnych czasach przyczyniała się do wzrostu plonów i bogactwa. Współcześnie, o czym wyśpiewuje panna, ludzie zapomnieli o tym, żeby oddawać cześć Bogu przez pobożność i świętowanie. „Święta przed tym ludzie czcili,/ A przed się wszystko zrobili;/ A ziemia hojnie rodziła,/ Bo pobożność Bogu miła./ Dziś bez przestanku pracujem/ I dniom świętym nie folgujem;/ Więc też tylko zarabiamy,/ Ale przed się nic nie mamy". Panna zauważa, że Bogu miły jest słuszny odpoczynek i miła jest celebracja wyjątkowego czasu. Człowiek nie jest stworzony tylko do zarabiania pieniędzy, z których i tak nic nie zostaje. Człowiek ma żyć na chwałę Bożą, ma przeżywać radość i szczęście.

W pieśniach włożonych w usta wyśpiewujących je panien powraca troska o właściwe ułożenie sobie życia. Celem młodej kobiety było wyjście za mąż za kawalera, który był pobożny i pracowity oraz miał w sobie sprawność i fantazję. „I któraż by nie szła rada/ Za tak gładkiego sąsiada?” – pyta panna piąta. Okazuje się jednak, jak to w życiu, że uroda i bogactwo niekoniecznie idą w parze z wiernością i stałością: „I samam tak głupią była,/ Żem ci też kiedy wierzyła;/ Dziś już nic i pókim żywa,/ Znam cię, ziółko, żeś pokrzywa”.

W mądrości wyśpiewywanej przez panny pojawia się też protest przeciwko cierpieniu spowodowanemu ludzką podłością. Panna dziesiąta śpiewa o tęsknocie do ukochanego, który został zaciągnięty do wojska. W swojej bezradności grozi ona sprawcom swojego cierpienia: „Bodaj wszytkich mąk skosztował,/ Kto naprzód wojsko szykował/ I wynalazł swoją głową/ Strzelbę srogą piorunową”.

Dobrze znamy pierwsze słowa pieśni dwunastej panny: „Wsi spokojna, wsi wesoła,/ Który głos twej chwale zdoła?/ Kto twe wczasy, kto pożytki/ Może wspomnieć za raz wszytki?”. Wieś oferuje bogactwo i schronienie przed złowrogim światem. Ci, którzy żyją po dworach albo żeglują po morzach, szukają tylko śmierci. Na wsi czeka zaś na ludzi uczciwa praca. Jeden orze pole, drugi kosi zboże, trzeci pasie stada. Gospodarz prowadzi swoje sprawy, a gospodyni dba o domostwo. Każdy zna swoje miejsce. Panuje ład i porządek. Pracom towarzyszy odpoczynek przy dźwiękach pieśni. Jest to świat znany i bezpieczny, w którym można po prostu żyć.

Utracony zmysł

Kultura wiejska sprzed kilkuset lat była przepełniona magicznymi rytuałami. Wierze w Boga towarzyszyły przekonania wywodzące się z prasłowiańskich czasów. Pogańska mentalność długo pozostawała podstawą przeżywania ważnych wydarzeń. Z czasem ginęła świadomość, że sobótki, kupały i wianki mają swoje źródło w mitologii pierwotnej. Lud ochoczo zachował te zwyczaje, łącząc je z wątkami kultury chrześcijańskiej. Noc kupały została schrystianizowana. Widzimy to już w utworze Kochanowskiego, w którym są jednoznaczne odniesienia do Boga, który błogosławi plonom i nowemu życiu. Wraz z upływem wieków duchy, zjawy, topielice odeszły w dal. Lud przyjął, że przyrodą i światem rządzi Stwórca wszystkiego. W nocy sobótkowej nie bez powodu pojawiła się postać św. Jana Chrzciciela.

Dziś trudno nam zrozumieć, że ludzie tak traktowali świat przyrody. Rozumieli, że kontakt z rzeczywistością taką, jaka ona jest, wymaga od człowieka odpowiedzi i poszukiwania pomocy siły wyższej. Człowiek XXI w. w dużej mierze zatracił ten zmysł i pokorę wobec sił przyrody oraz jej naturalnego rytmu. Świat stał się „technicznym projektem”. A przecież pokolenia odchodzą, a ziemia, ogień, woda, las i jezioro, niemi świadkowie dziejów, pozostają.

fot. xhz

Przygotowania do nocy sobótkowej w Puńsku

Masz czas

Naszego przyjaciela Edwina spotkaliśmy niespodziewanie, idąc chodnikiem. Od dawna już się nie widzieliśmy. Spontaniczna, serdeczna rozmowa, mnóstwo rzeczy do powiedzenia, przeszkodą w spotkaniu były tylko nasz pośpiech i natłok „goniących nas zajęć”. W pewnym momencie Edwin zaproponował: „Przyjdźcie wieczorem! Zaparzymy dobrej herbaty i porozmawiamy”. „Wiesz, dzisiaj nie mamy czasu” – odrzekłem. Usłyszałem na to: „Nie mów, że nie masz czasu, bo każdy z nas ma go codziennie tyle samo. Powiedz, że nie masz go dla mnie”. Najpierw poczułem się nieswojo po tak zwróconej uwadze. Szybko jednak z wdzięcznością odkryliśmy, że jest to zaproszenie… do świadomego przeżywania danego nam czasu.

Wierzę w Kościół Chrystusowy
Program duszpasterski dla Kościoła w Polsce na rok 2022/2023

Do refleksji

Jak wykorzystujemy dany nam czas? Jeżeli stanęliśmy kiedyś przed ołtarzem, by ślubować miłość drugiej osobie, to priorytetem powinno być wspólne przeżywanie życia. Kiedy w naszej rodzinie rodzą się dzieci, jako odpowiedzialni rodzice poświęcamy im zwykle znaczną część naszego czasu. Utrzymanie rodziny też wymaga od nas czasu – na pracę zarobkową, obowiązki domowe. Rozwijanie relacji miłości i przyjaźni nie byłoby możliwe bez tych wszystkich ważnych chwil, które poświęcamy innym ludziom. Ile zatem znajdujemy czasu, aby jako małżonkowie wspólnie budować relację z Panem Bogiem, który jest Miłością?

W „Radiografii małżeństwa” znajdujemy taki oto opis codzienności pierwszych małżonków wyniesionych do chwały ołtarzy: „Wszystko przeżywali razem, razem wypoczywali, chodzili na Mszę Świętą i przyjmowali Komunię. Łączyła ich lektura duchowa i dyskusja nad przeczytanymi tekstami, łączyła ich wspólna pasja poznania w świetle Prawdy. (…) Zwykłe codzienne życie złożone z drobnych spraw, tysięcy myśli, spostrzeżeń, refleksji. Życie, które nieustannie się rozwijało i wzbogacało w głąb, wszerz i wzwyż. Życie złożone z tysięcy różnorakich zajęć, wspólnych dążeń i pragnień oraz niezliczonych małych radości, którymi się naprawdę rozkoszowaliśmy. Życie totalnej jedności, ut unum sint (J 17, 22)”.

Zadanie

Zrób dzisiaj rachunek sumienia z czasu. Odpowiedz sobie na pytanie, ile czasu poświęcasz na przybliżanie się do Pana Boga, na budowanie małżeństwa. Pomyśl, co Cię oddala od tego, co najważniejsze.

O słownictwie motocyklistów

dr hab. Tomasz Korpysz

Po ubiegłotygodniowych uwagach na temat słownictwa środowiskowych odmian języka chciałbym zaproponować Państwu przyjrzenie się konkretnym przykładom. Zacznę od języka motocyklistów, który przed kilkoma laty opisywała jedna z moich studentek. Podkreślę przy tym raz jeszcze, że analizując leksykę jakiejś odmiany języka, wskazuje się na te wyrazy i wyrażenia, które są dla niej charakterystyczne, które są przez jej użytkowników najczęściej stosowane – nie zawsze jednak są to jednostki swoiste, tylko tam występujące. W tym miejscu skupię się jednak właśnie na takim słownictwie.

W zebranym materiale najmniej liczne okazały się neologizmy słowotwórcze. Stosunkowo dużą ich część stanowiły wyrazy złożone, powstałe w wyniku skrócenia połączeń wyrazowych (fachowo proces taki nazywa się uniwerbizacją). Oto kilka przykładów: *integral* ('kask integralny'), *szczękowiec* ('kask szczękowy'), *turystyk* ('motocykl turystyczny'), *widlak* ('silnik widlasty'). Jak widać, określenia środowiskowe są znacznie krótsze od oficjalnych odpowiedników, są też zupełnie nieczytelne dla osób spoza środowiska motocyklistów, które bez odpowiedniej wiedzy dotyczącej realiów tej grupy społecznej i bez kontekstu nie są w stanie zrozumieć, czym jest chociażby integral. Z kolei nowi adepci sportów motocyklowych, którzy raczej już wiedzą, że istnieje coś takiego, jak kask szczękowy czy silnik widlasty, bez trudu zrozumieją słowa *szczękowiec* i *widlak*.

Zupełnie inaczej zbudowanym neologizmem jest rzeczownik *kiera*, który jest po prostu krótszym i wyrazistszym odpowiednikiem ogólnego określenia *kierownica*. Neologizmem wartym przywołania ze względu na oryginalność, a zarazem żartobliwy charakter jest z kolei *zadupek*. Słowem tym, zbudowanym na wzór takich wyrazów, jak *zagłówek* czy *podgłówek*, określa się tylną część motocykla.

Ciekawą podgrupą neologizmów są wyrazy, które utworzono w interesującym nas socjolekcie ze słów obcych (lub ich cząstek). Przykładem może być rzeczownik *tankbag*, oznaczający specjalną torbę czy sakwę mocowaną do zbiornika paliwa. Jego podstawą są dwa odrębne wyrazy angielskie: *tank* (m.in. 'zbiornik paliwa') oraz *bag* ('torba').

Inną grupą słów swoistych dla omawianej odmiany polszczyzny są zapożyczenia. Wiele z nich zostało przejętych z języka angielskiego wraz ze znaczeniem i bez zmiany formy. Są to np. *bike* ('motocykl') i *biker* ('motocyklista'). Niekiedy w omawianym socjolekcie dochodzi do pewnych przesunięć znaczeniowych. Przykładowo wyraz *slick*, którego jednym ze znaczeń w języku angielskim jest 'gładka opona', w socjolekcie motocyklistów stosowany jest na określenie opony bez bieżnika, używanej na torach wyścigowych. Wśród zapożyczeń zdarzają się także takie, w przypadku których zmiany są większe. Oto np. słowo *naked*, które w języku angielskim jest przymiotnikiem o ogólnym znaczeniu 'nagi', w interesującej nas odmianie polszczyzny staje się rzeczownikiem – nazwą motocykla pozbawionego różnego rodzaju osłon (np. przedniej szyby czy obudowy silnika). Ciekawym przykładem jest też chociażby wyraz *jet*. Po angielsku jest to nazwa samolotu odrzutowego, w socjolekcie motocyklistów – nadal rzeczownik, ale tym razem nazwa kasku bez osłony szczęki. Na pierwszy rzut oka polskie znaczenie wydaje się zupełnie niezwiązane z angielskim, jednak można znaleźć motywację dla tej zmiany. Okazuje się, że piloci samolotów odrzutowych używają kasków, które kształtem przypominają wspomniane kaski motocyklistów.

Prawda o homeopatii

Grażyna Rybak

Homeopatia to niekonwencjonalna terapia, w której chory otrzymuje śladowe dawki substancji, która u zdrowego wywołałaby objawy leczonej choroby (*z gr. ὅμοιος – homoios* – podobny i *πάθος – pathos* – cierpienie).

Metodę wprowadził w 1796 r. niemiecki lekarz Samuel Hahnemann, zakładając „prawo podobieństw". Po 227 latach pogląd, że rozcieńczane wielokrotnie środki homeopatyczne działają biologicznie, jest nieakceptowany przez naukowców, bo przeczą mu prawa natury. Zależnie od stężenia preparaty homeopatyczne mogą nie zawierać ani jednej cząsteczki substancji aktywnej! Ich stosowanie jest niezgodne z aktualną wiedzą medyczną, dlatego lekarz nie może stosować tej bezwartościowej zdrowotnie metody w swojej praktyce.

Badania kliniczne różnych terapii leczących lub profilaktycznych z użyciem homeopatii u dzieci i młodzieży nie przekonują do stosowania ich w jakiejkolwiek sytuacji. Czuję się w obowiązku informować o tym pacjentów, gdy widzę, że takie środki stosują. Powinni wiedzieć, że mimo wielu badań klinicznych nie ma dowodów na to, że środki te mają jakikolwiek efekt leczniczy większy niż efekt placebo.

Mylny jest pogląd, że homeopatia nie szkodzi. Fakt, że opóźnia kontakt z lekarzem i podjęcie konwencjonalnego i skutecznego leczenia, często koniecznego do uratowania zdrowia lub życia, jest ogromną szkodą. Prezydium Naczelnej Rady Lekarskiej (NRL) wiele razy zwracało się do lekarzy, by powstrzymali się od stosowania tych metod leczenia (stanowisko NRL nr 24.02.IV z 8 listopada 2002 r., a potem kolejne w 2008 i 2014 r.). W obawie o mniejszą dystrybucję Prezes Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów złożył skargę do Sądu Okręgowego w Warszawie na to stanowisko NRL. Sąd Apelacyjny w Warszawie 1 kwietnia 2016 r. oddalił ją, uznając, że stanowisko zespołu ekspertów NRL w sprawie stosowania i promowania homeopatii jest merytorycznie zasadne i zgodne z prawem, a samorząd lekarski ma prawo do zabierania głosu w sprawach wykonywania zawodu przez lekarzy. Leczenie z użyciem produktów homeopatycznych nie spełnia wymagań stawianych terapiom współczesnej medycyny.

Niestety, w aptekach jest wiele środków homeopatycznych: na kaszel, na ząbkowanie, bóle brzucha itp. Nazwa „produkt leczniczy" wprowadza pacjenta w błąd. Część z nich jest dostępna na receptę, co stwarza złudzenie, że to „lek od lekarza", mimo że stężenia substancji zawartych w preparatach są na ogół poniżej wykrywalności. Nie powinno się określać ich mianem „leki", ponieważ nie ma dowodów, że leczą.

Art. 57 kodeksu etyki lekarskiej mówi: „Lekarz nie może posługiwać się metodami uznanymi przez naukę za szkodliwe, bezwartościowe lub niezweryfikowanymi naukowo. Nie może także współdziałać z osobami zajmującymi się leczeniem, a nie posiadającymi do tego uprawnień". Brak wiedzy i edukacji zdrowotnej pozwala na ciągły rozkwit homeopatii. Prezydium NRL, w trosce o dobro pacjentów i etykę wykonywania zawodu, apeluje o powstrzymanie się od stosowania leczenia produktami homeopatycznymi.

Autorka jest specjalistą pediatrii

PRZYJEMNE Z POŻYTECZNYM

Barbara Wiśniowska

– Jak najbardziej lubisz odpoczywać? – zapytałam.

– Przy zmywaniu naczyń, sprzątaniu, myciu podłogi i smażeniu naleśników – odpowiedziała koleżanka.

Zamrugałam oczami i uszczypnęłam się. To nie był sen i nie przesłyszałam się. Mam dobry słuch. Nie zwariowałam. Chwileczkę… ja szczerze nie znoszę powyższych, nudnych czynności i myślałam, że wszyscy tak mają. Postanowiłam zgłębić temat.

– Co ci się podoba w sprzątaniu, zmywaniu i smażeniu? – zapytałam z najwyższą ciekawością.

– Mogę wtedy słuchać wykładów i konferencji online i rozwijać się.

Poczułam, że to spotkanie odmieni moje życie. Często marzenia o rozwoju schodziły na drugi plan, kiedy przypominałam sobie o codzienności. Teraz już nie muszą. Słuchanie świetnie pasuje do czynności ruchowych, które wykonujemy automatycznie. Co więcej: naszła mnie szalona ochota na racuchy z akacji. Zazwyczaj staram się trzymać z dala od patelni, bo smażenie zabija mój czas i sporo witamin w przygotowywanej żywności. Z racuchami z akacji jest jednak tak, że jeśli raz się ich spróbuje, nie zapomni się tego delikatnego zapachu.

W tym roku wypróbowałam różne wersje racuchów bezglutenowo-wegańskich. Mąkę pszenną zastąpiłam z powodzeniem kukurydzianą. Jajka najpierw zamieniłam z bananami. Efekty były słodkie, idealne pod względem konsystencji i lepkości, ale pachniały… bananami. Też cudownie, tylko chodziło mi o zapach akacji. Proponuję wersję taką jak poniżej.

fot. Barbara Wiśniowska

BEZGLUTENOWE RACUCHY AKACJOWE

Składniki: 5300 g mąki kukurydzianej ■ 200 g oleju ■ 40 g nasion chia ■ 400 g mleka owsianego ■ 90 g ksylitolu ■ płaska łyżeczka sody ■ kwiaty akacji zbierane z dala od szosy – w dowolnej ilości

Sposób przygotowania: Nasiona chia moczymy w mleku, aż wchłoną płyn i zamienią się w żel (około dwóch godzin). Następnie myjemy kwiaty na sitku, lekko otrząsamy z wody. Usuwamy łodyżki. Delikatnie mieszamy wszystkie składniki i smażymy na patelni na niewielkim ogniu do zarumienienia. Ja smażyłam bez tłuszczu na powłoce nieprzywierającej.

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM Siostry Honoraty

POZIOMO

1 A – wolna przestrzeń
1 H – plastikowe klocki
2 D – pełnotłuste śledzie
3 A – ojciec Abla
3 H – zawody sportowe
4 A – pokój mnicha
4 H – ogon szaraka
5 A – bligia pospolita
5 I – kraj jankesów
6 D – element zdania
7 A – domki pszczół
7 I – król sawanny
8 A – ozdoba jelenia
8 H – koń morski
9 A – duma pawia
9 H – jedne z niewiadomych
10 D – polna kapusta
11 A – niemieckie auto
11 H – porośnięta trawą

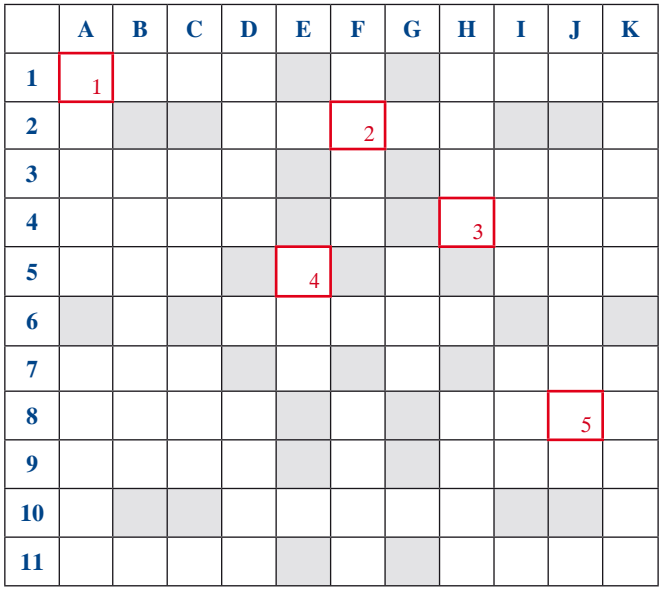

PIONOWO

A 1 – źródło zarobku
A 7 – atrybut kobiety
B 3 – biblijny kodeks
C 3 – koleżanka Oli
C 7 – freudowska jaźń
D 1 – lina holownicza
D 8 – na krucyfiksie
E 5 – podkład malarski
F 1 – drzewo liściaste
F 8 – masowa manifestacja
G 5 – bolesna choroba
H 1 – podbite oko
H 8 – drobny węgiel
I 3 – australijski nielot
I 7 – pukiel włosów
J 3 – wśród zakonników
K 1 – pętelki dzianiny
K 7 – efekt donosu

Litery z pól ponumerowanych utworzą rozwiązanie

1	2	3	4	5

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 7 lipca na adres redakcji „Idziemy”. Wylosowanych autorów poprawnych odpowiedzi nagrodzimy książkami.

fot. Facebook.com/ironmantriPL

Ekstremalny wysiłek nie jest dla każdego

Wyzwania nie dla wszystkich

Mariusz Jankowski

Do tablicy wywołał mnie kuzyn Szymon. Fan i kibic sportu, biegacz amator, podziwiający najwybitniejszych zawodników, lecz przede wszystkim darzący szacunkiem ludzi podejmujących trudne wyzwania. Cenię Szymona bardzo, dlatego po wielu dyskusjach przyznaję mu rację.

Chodzi o wyczyny Roberta Karasia. To triathlonista, człowiek, który niedawno pobił rekord świata w dziesięciokrotnym Ironmanie. Co to znaczy? Jeśli ktoś z Państwa nie śledził tego wyczynu – Karaś musiał przepłynąć 38 kilometrów, przejechać 1800 kilometrów na rowerze oraz przebiec 422 kilometry. I Polak zrobił to w rekordowym czasie. Zajęło mu to 164 godziny, 14 minut i 2 sekundy. Pytany o koszt takiego wysiłku, Robert Karaś mówił między innymi o tym, że czuje się bardzo dobrze, są oczywiście mikrourazy, ale ogólnie jest w porządku. Jednocześnie przyznał, że ma problemy z chodzeniem. Powód? Przeciążeniowe złamanie piszczela. Ktoś powie: jedno drugiemu zaprzecza. Sam sportowiec uważa jednak, że jest okej. Liczy na to, że kontuzja pozwoli mu szybko wrócić do pełnej sprawności, bo ma przed sobą kolejne wyzwania. I będą one z rodzaju tych bardzo wyczerpujących.

W tym miejscu każdy przyzna: Robert Karaś robi rzeczy, które dla zwykłego śmiertelnika zakończyć się mogą kalectwem. W jego przypadku jest inaczej. Jak sam mówi, trening, wysiłek to jego życie. Od zawsze. Jego organizm jest przyzwyczajony do ekstremalnych prób. I daje radę. Ja przez długi czas nie mogłem tego pojąć. Dla mnie te próby, sprawdziany podejmowane przez Karasia i innych zawodników, graniczyły z szaleństwem. Dziś, także za sprawą wielu dyskusji z kuzynem, zmieniam zdanie. To są rzeczywiście wyzwania z pogranicza zdrowego rozsądku. Ale! Jeśli ktoś się do nich przygotowuje, jest zdrowy, wytrenowany, to dlaczego miałby nie próbować? Wiadomo, że ryzykuje. Wiadomo, że za kilka lat może się okazać, że w organizmie zostały jednak ślady lub spustoszenia, które mogą mieć negatywne skutki. Dlatego powtórzę: to nie są próby dla wszystkich.

fot. Facebook.com/people/Robert Karaś

Robert Karaś robi rzeczy, które dla zwykłego śmiertelnika zakończyć się mogą kalectwem. Jego organizm jest przyzwyczajony do ekstremalnych prób

A jeśli ktoś nadal uważa, że Robert Karaś przesadza oraz igra z własnym zdrowiem, to może warto w tym miejscu pomyśleć o innych sportowcach. Co powiedzieć o zawodnikach trenujących podnoszenie ciężarów, czyli uprawiających sport przez lata obarczony piętnem dopingu? Przecież to także dyscyplina pozostawiająca ślady w postaci poważnych kontuzji. Jak skomentować słowa wielkiego tenisisty Rafaela Nadala? Hiszpan przyznał między innymi, że dzień rozpoczyna od stoczenia się z łóżka na roller. Dopiero półgodzinny masaż pozwala mu jako tako funkcjonować. A przecież Nadal nie podejmował szaleńczych wyzwań. On po prostu jest zawodowym tenisistą. Co myśleć o himalaistach, podejmujących często wielkie ryzyko? Czy wszyscy ci ludzie są szaleni? Myślą tylko o zrobieniu sobie krzywdy? Nie. Oni, podobnie jak Robert Karaś, podejmują się trudnych zadań. Nie możemy im tego zabronić. Musimy tylko pamiętać, że są to wyzwania dla wybitnych jednostek, a nie dla każdego.

Autor jest dziennikarzem TVP

Tygodnik „Idziemy" Wydawca: Wydawnictwo Diecezji Warszawsko-Praskiej, ul. Grochowska 194/196, 04-357 Warszawa, tel.: **22 512 00 95**, www.idziemy.com.pl; Redaktor naczelny: ks. Henryk Zieliński, Asystent kościelny: ks. Marian Raciński, Sekretarze redakcji: Barbara Stefańska, b.stefanska@idziemy.com.pl; redakcja@idziemy.com.pl, Dorota Glica, redakcja@idziemy.com.pl; Dział Warszawa i Mazowsze: Irena Świerdzewska, irena.swierdzewska@idziemy.com.pl, Patryk Lubryczyński, Aleksandra Plichta. Dział kultury: Dorota Glica, Mirosław Winiarczyk. Piszą dla nas: Iwona Budziak, ks. Waldemar Chrostowski, Kazimierz Dadak, Marta Dybińska, Mariusz Jankowski, Marek Jurek, Jacek Karnowski, ks. Paweł Kłys, Piotr Kościński, Dariusz Kowalczyk SJ, ks. Marek Kruszewski, Ignacy Masny, Anna Meetschen, ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski, Monika Odrobińska, ks. Łukasz Piotrowski, Jacek Salij OP, ks. Jacek Stefański, Wojciech Świątkiewicz, ks. Waldemar Turek, Barbara Wiśniowska, Marcin Zatyka, Krzysztof Ziemiec; Korekta: Monika Zaręba; Serwis internetowy: ks. Łukasz Piotrowski, portal@idziemy.com.pl. Projekt graficzny: Joanna Złonkiewicz. Skład i łamanie: AG Zuch. Druk: Lotos-Poligrafia Warszawa. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.
COPYRIGHT © Wydawnictwo Warszawsko-Praskie 2005. Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk materiałów w jakiejkolwiek formie, całości lub fragmentów, nie jest możliwy bez zgody Wydawcy. Fot. okładka: Natasha Ivanchikhina/Unsplash

86. Ogólnopolska Pielgrzymka Nauczycieli i Wychowawców
Jasna Góra, 1–2 lipca 2023 r.

KRAJOWE DUSZPASTERSTWO NAUCZYCIELI

BĄDŹCIE MOIMI ŚWIADKAMI

PROGRAM:

1 lipca, sobota

15.00 – Sympozjum (Aula św. Jana Pawła II)

– Wychowanie w cnotach – realna możliwość, czy stracona szansa? – s. M. Urszula Kłusek SAC

– Prawda w nauczaniu i wychowaniu młodzieży – prof. dr. hab Jan Żaryn (IDMN)

– Ku dobru dziecka. O współpracy nauczycieli z rodzicami – Beata Nadolna

21.00 – Apel Jasnogórski (Kaplica Cudownego Obrazu) – bp Piotr Turzyński

23.00 – Eucharystia (Kaplica Cudownego Obrazu)

2 lipca, niedziela

9.30 – Modlitwa i refleksja – Różaniec. Relacja z sympozjum (Jasnogórski Szczyt)

10.45 – Wykład programowy – Bądźcie moimi świadkami – wychowanie w trosce o człowieczeństwo – dr Stanisław Kowal (UJ)

11.30 – Koncert (Jasnogórski Szczyt)

12.00 – Eucharystia (Jasnogórski Szczyt) – Oprawa: Dzieło Nowego Tysiąclecia

15.00 – Droga Krzyżowa (Wały Jasnogórskie)

16.00 – Nabożeństwo rozesłania (Kaplica Cudownego Obrazu)

Patronat medialny: niedziela, WYCHOWAWCA, Radio Jasna Góra, Tygodnik idziemy

STYPENDIA

m.st. Warszawy im. Jana Pawła II od 500 do 1500 zł miesięcznie!

ZŁÓŻ WNIOSEK O STYPENDIUM!

Rodzicu, Uczniu – do 31 lipca
Studencie – do 10 października

Dla kogo?

- uczących się i studiujących w Warszawie
- mających dobre wyniki w nauce
- osiągających sukcesy artystyczne, naukowe, sportowe lub angażujących się społecznie
- z rodzin o dochodach nieprzekraczających 2500 zł netto na osobę

stypendiajp2.pl

Partner kampanii promocyjnej:

JP2 Centrum Myśli Jana Pawła II

instytucja kultury miasta stołecznego Warszawy

STYPENDIA

fundacja uskrzydlamy

Koleje Mazowieckie